

Dena Rhee

Lekcje miłości

Przetłóżył Marek Kowajno

Wreszcie odkryła wolne miejsce do parkowania. Maja Reed spojrzała nerwowo na zegarek. Do dziewiątej jeszcze pięć minut! Jeśli się pośpieszy, akurat zdąży.

Włączyła lewy migacz, żeby dać do zrozumienia pojazdom nadjeżdżającym z przeciwka, że chce zająć jedyne wolne miejsce do parkowania w pobliżu uniwersytetu. Niecierpliwie bębniła palcami po kierownicy czekając, kiedy wreszcie będzie mogła skręcić. Musiała jeszcze przepuścić jedno auto - potem droga będzie wolna. Kierowcy stojący za nią zaczęli głośno trąbić.

- Człowieku, pośpiesz się - mruknęła wpatrując się w szpanerski krążownik szos, który zbliżał się w wyjątkowo ślimaczym tempie. Ma długość budynku i kosztował pewnie furę pieniędzy, pomyślała patrząc ponownie na zegarek. Jeszcze trzy minuty! Czy to niebieskie monstrum zniknie jej wreszcie z oczu?

Auto jednak nie przejechało obok, tylko wcisnęło się akurat w lukę, na którą tak długo czekała!

Wytrącona z równowagi, wytrzeszczyła oczy na szczupłego, wysokiego mężczyznę, który wysiadł z samochodu i zamknął drzwiczki. Jego garnitur był wyjątkowo elegancki i dobrany kolorystycznie do barwy wozu. W innej sytuacji z pewnością uznałaby mężczyznę za bardzo atrakcyjnego, lecz była zbyt wściekła, żeby mógł na niej zrobić wrażenie swą aparycją. Spieszenie spuściła szybę w bocznym okienku.

- Co pan sobie wyobraża! - zawołała, a w jej niebieskich oczach zapaliły się gniewne błyski. - Całą wieczność czekam na to miejsce, żeby zaparkować. Na pewno pan to widział! Co pan sobie właściwie myśli, że kim pan jest?

Mężczyzna, zaskoczony, obrócił się gwałtownie. Kiedy spostrzegł Maję, po jego twarzy przemknął uśmiech rozbawienia.

- Ma pani może mnie na myśli?

- Oczywiście, kogóż by innego? - odparła wściekła. - Ukradł mi pan miejsce do parkowania.

- Naprawdę? - spytał drwiąco unosząc brwi. - Nie miałem pojęcia, że to prywatne miejsce do parkowania. Jak pani godność? Zobaczmy, czy jest tu gdzieś wypisane pani nazwisko.

W tym momencie klaksony aut za nią zabrzmiały na nowo.

- Jest pan największym impertynentem, jakiego kiedykolwiek spotkałam! - rzuciła mu prosto w twarz, po czym gwałtownie dodała gazu i pojechała dalej. W lusterku wstecznym widziała, jak spogląda za nią z rozbawionym uśmiechem.

Niech go wszyscy diabli! - pomyślała z gniewem. Akurat dzisiaj musiało ją coś zatrzymać. W ciągu ostatnich dwóch tygodni już trzy razy spóźniła się na wykłady, narażając się na niechęć ze strony pani Baggins.

Pani docent wyraźnie prosiła, żeby tym razem wszyscy zjawili się punktualnie. Zaprosiła na gościnny wykład jakiegoś docenta, którego nazwisko na razie zachowała w tajemnicy. Miał być podobno sławnym pisarzem, o którym wszyscy już słyszeli i na pewno będą nim zachwyceni.

Maja pogardliwie skrzywiła usta. Prawdopodobnie okaże się równie wiekowy i staroświecki jak pani Baggins i kompletnie nieznany. Daleka była od tego, żeby umyślnie robić jej na złość, ale nie dogadywała się z nią tak dobrze jak z pozostałymi wykładowcami. Wszyscy byli kolegami jej ojca.

Odkąd pamiętała, ojciec był profesorem sztuki na tym małym uniwersytecie na środkowym zachodzie Stanów. Matka zmarła wkrótce po czternastych urodzinach Mai. Od tamtej pory prowadziła ojcu dom i podejmowała jego gości, przeważnie docentów uniwersytetu.

Z wszystkimi dobrze się rozumiała, tylko nie z panią Baggins. Może brało się to stąd, że starsza pani żywiła do doktora Reeda uczucia, których on nie odwzajemniał. Był cichym, skromnym człowiekiem, często roztargnionym i oderwanym od życia.

Maja bardzo go kochała i dbała o niego z czułością i oddaniem, jak wcześniej czyniła to matka. Niełatwo było prowadzić dom i troszczyć się o wszystko. Dlatego zresztą tak często się spóźniała.

Rano, kiedy siedzieli przy śniadaniu, ojciec podniósł nagle wzrok znad gazety.

- Ach, nawiasem mówiąc, Maju: czy wspomniałem ci już, że będziemy mieć dzisiaj gościa na kolacji?

- Nie, tatusiu. - Westchnęła w duchu. - Kto to będzie tym razem? - Ojciec zdążył tymczasem zagłębić się ponownie w lekturze. - Tatusiu? - nalegała dalej. - Pytałam cię, kto przyjdzie dziś na kolację.

- Syn mojego dobrego starego przyjaciela - wyjaśnił, a w chwilę później czytał już znowu, całkowicie skoncentrowany.

Wiedziała, że nie uda jej się wyciągnąć z niego nic więcej. Zresztą nie miało znaczenia, kto będzie gościem ojca. Źle tylko, że w wielkim pośpiechu musiała poczynić przygoto-

wania do kolacji przed wyjazdem na uniwersytet. Marnej resztki ciasta czekoladowego nie mogła przecież podać jako deser.

Prędko upiekła jabłecznik i wsadziła do piekarnika mięso na pieczeń. Urządzenie włączy się po południu automatycznie.

Czy ojciec musi zawsze zapraszać gości w piątki? Przecież wie, że ona, tuż przed egzaminem, nie ma w ciągu tygodnia czasu, żeby posprzątać dom. Zrobiła z grubsza porządek, gdyż wiedziała, że po powrocie do domu późnym popołudniem, nie zostanie jej wiele czasu.

Co prawda spóźniła się w końcu, ale gdyby ten okropny facet nie sprzątnął jej sprzed nosa miejsca do parkowania, na pewno by jeszcze zdążyła. A tak wpadła do sali wykładowej zdyszana i wściekła kwadrans po dziewiątej.

Pani Baggins powitała ją lodowatym spojrzeniem. Siedziała przy jednym z ostatnich stolików, a na podium zajął miejsce wykładowca. Maja nie zwróciła na niego uwagi. Starła się dotrzeć w miarę możliwości bezszelestnie do jedyne wolnego miejsca, przeciskając się między rzędami krzeseł i omijając wyciągnięte nogi. W zdenerwowaniu potknęła się o czyjeś nogi, i jej książki z hukiem upadły na podłogę. Ona sama szukała rozpaczliwie jakiegoś oparcia, na szczęście w ostatniej chwili podtrzymał ją Jamie Fuller.

- Dzięki, Jamie - szepnęła rumieniąc się jak burak.

- Nie ma za co - odparł również szeptem i uśmiechnął się. - Jeśli o mnie chodzi, możesz mi codziennie rzucać się pod nogi, złotko. - Siedzący w pobliżu koledzy zachichotali rozbawieni.

- Panno Reed - rozległ się z tyłu zimny, nie znoszący sprzeciwu głos pani Baggins - o wpół do czwartej chciałabym porozmawiać z panią w moim pokoju!

Jeszcze i to, pomyślała Maja. Akurat dzisiaj, kiedy tak jej się śpieszy! Tego jej tylko brakowało!

- Tak, pani Baggins - wydusiła, z trudem tłumiąc gniew.

Obcy wykładowca chrząknął.

- Gdzie myśmy to stanęli, zanim nastąpiła przerwa na ten występ artystyczny?

Studenci wybuchnęli śmiechem. Maja ze złością podniosła głowę i spojrzała prosto w iskrzące się wesołością szare oczy mężczyzny, który zabrał jej miejsce do parkowania. Wyprowadzona z równowagi, zaczerwieniła się znowu, lecz wytrzymała hardo jego spojrzenie. W jej oczach malowała się wrogość, ale jemu zdawało się to nie przeszkadzać. Zaśmiał się cicho i przez chwilę popatrzył na nią uważnie. Następnie podjął przerwany wykład.

Do Mai nie docierała nawet połowa tego, co mówił. Wszystko się w niej gotowało. To wyłącznie jego wina, że się spóźniła! A kiedy teraz w dodatku zaczął z niej kpić, było

tego stanowczo za wiele. Najchętniej wygarnęłaby mu od razu, co o tym myśli. Z wolna uspokoiła się wreszcie i pochyliła ku Jamie'emu Fullerowi.

- Jamie, kto to w ogóle jest? - zapytała.

- Sam wielki Stewart Sinclair - brzmiała zaskakująca odpowiedź.

- Żartujesz - powiedziała cicho.

- Nie. To naprawdę on.

Popatrzyła do przodu w kierunku podium.

Naturalnie nazwisko Stewart Sinclair wiele jej mówiło. Był autorem różnych bestsellerów, które po części zostały nawet sfilmowane, sama też już czytała jedną z jego książek. Tyle że nie przypadła jej raczej do gustu. Wiele w niej było przesady, a mocne sceny erotyczne wręcz ją raziły. Ale coś takiego w dobie dzisiejszej po prostu dobrze się sprzedawało.

- Co się stało, panno Reed? - spytał Sinclair z lekką drwiną w głosie. - Ma pani jakieś pytania?

Maja poczuła na sobie spojrzenia wszystkich obecnych. Dobrze wie, że nie mam żadnych pytań, pomyślała poirytowana, chodzi mu wyłącznie o to, żeby mnie wprowadzić w zakłopotanie. Zawahała się chwilę, po czym spojrzała na niego wyzywająco.

- Owszem, panie Sinclair - odparła. - Z pewnością potrafi mi pan odpowiedzieć, dlaczego większość współczesnych autorów tak obszernie traktuje temat seksu. Czy coś takiego łatwiej sprzedać? Czy może tylko pragną w ten sposób ukryć własną przeciętność?

Przez kilka sekund panowało kłopotliwe milczenie. Stewart Sinclair uśmiechnął się uprzejmie.

- Przypuszczam, że to aluzja do niektórych fragmentów moich książek, panno Reed?

- Niekoniecznie, panie Sinclair. Ale muszę przyznać, że jedyna pańska książka, jaką czytałam, wydała mi się trochę gorsząca.

- Naprawdę? - spytał zachowując w dalszym ciągu uprzejmość - w takim razie seks jest dla pani czymś gorszym?

Maja zarumieniła się gwałtownie.

- Oczywiście, że nie. W każdym razie nie seks jako taki. Nie podoba mi się tylko sposób, w jaki robi się z tego grę towarzyską i usiłuje manipulować młodymi niewinnymi czytelnikami. Wydaje się jednak, że dla pobudzenia sprzedaży każdy środek jest dobry. Wywiera się wpływ na czytelników apelując do ich najniższych instynktów.

- Czy moja książka wpłynęła na panią w jakiś sposób? - spytał Sinclair z zainteresowaniem.

Żałowała już, że wdała się w spór z tym człowiekiem. Z pewnością był ekspertem w sprawach seksu i teraz bawił się wyśmianiem jej kosztem. Studenci obserwowali ich z rozbawieniem, a pani Baggins miała minę, jakby chciała ją zamordować.

- Nie mówię o sobie, tylko o odczuciach młodszych i mniej doświadczonych czytelników - odparła ze złością.

- Ach tak, a więc pani nie zalicza się do tych - jak pani to wyraziła - młodych, niewinnych i niedoświadczonych ludzi? Pani sama potrafi te rzeczy czytać obojętnie i one pani nie rażą. Dziwne. A sądziłem, że akurat pani jest wzorem cnoty i niewinności. To przynajmniej wyjaśniałoby, dlaczego nie potrafi pani zrozumieć pewnych rzeczy i skupić się na fabule.

Głośny śmiech wypełnił pomieszczenie. Zanim Maja zdążyła zrewanżować się aroganckiemu pisarzowi za jego podłość, rozległ się dzwonek na przerwę.

Sfrustrowana podniosła się z krzesła i ruszyła za innymi na korytarz. Wychodząc znalazła się mimo woli w pobliżu pani Baggins. Stetryczała pani docent posłała jej zabójcze spojrzenie.

- Proszę nie zapomnieć, panno Reed: o wpół do czwartej w moim gabinecie.

Maja opanowała się z wielkim trudem.

- Naturalnie, pani Baggins.

To rzekłszy, ruszyła spiesznie korytarzem. Kiedy zamierzała właśnie zejść po schodach, usłyszała, że ktoś woła ją po imieniu.

- Hej, Maju! Zaczekaj chwilę.

Zobaczyła, że zbliża się do niej Jamie Fuller. Zatrzymała się i uśmiechnęła do niego. Znali się z Jamie'em od dziecka.

Jego rodzice pracowali na uniwersytecie i byli blisko zaprzyjaźnieni z rodzicami Mai. Po śmierci jej matki obie rodziny nie spotykały się już tak często, lecz Jamie pozostał jej zaufanym przyjacielem, i zresztą od czasu do czasu wychodzili gdzieś razem, mimo że nie łączyło ich nic poważnego.

Jamie wziął ją pod ramię i pociągnął za sobą.

- Wpadniesz ze mną do kafeterii? Teraz na pewno masz trochę czasu.

- Czas to dla mnie obce słowo. Dziś wieczór znowu gość. Ale okay, Jamie. Później mam jeszcze co prawda jakiś test i powinnam się właściwie trochę przygotować.

- Ja też. Ale możemy to zrobić przy kawie. - Zeszli po schodach. - Czemu właściwie ścięłaś się tak z tym pisarzem? - chciał wiedzieć Jamie. - Znałaś go już wcześniej? Miałem wrażenie, że go nie znosisz.

- Już dziś rano miałam przyjemność go poznać. - Opowiedziała Jamie'emu, jak Sinclair sprzątnął jej w ostatniej chwili miejsce do parkowania. - Gotowa byłam go zamordować - zakończyła swoją relację - ale nie mówmy już o nim. Mam nadzieję, że nigdy już nie spotkam tego człowieka.

Jamie zmienił temat.

- Powiedziałaś przed chwilą, że macie wieczorem gościa. Jak sądzisz, czy mimo to mógłbym zajrzeć na chwilę?

- Naturalnie, Jamie, czemu nie? Po kolacji ojciec na pewno przejdzie ze swoim gościem do gabinetu. Ale daj mi czas na posprzątanie ze stołu i pozmywanie naczyń. Powiedzmy ósma albo wpół do dziewiątej?

Kiedy Maja wsiadła do swego wysłużonego volkswagena i ruszyła w drogę do domu, było już wpół do piątej. Reprimenda pani Baggins nie wypadła tak źle, jak się obawiała.

Jadąc do domu zastanawiała się, co musi zrobić najpierw. Pieczeń była już w piekarniku. Doda do niej ziemniaki i marchewkę, a potem szybko posprząta jeszcze trochę dom. Ojciec wracał zwykle około szóstej, a jeśli przyjedzie od razu ze swym gościem, będą mogli w pół godziny później zasiąść do kolacji.

Odzyskała wreszcie dobry humor. Męczące zajęcia się skończyły, i miała przed sobą wolny weekend. Naturalnie roboty jej nie brakowało, ale na pewno wykroi także trochę czasu dla siebie.

Nagle silnik zaczął się krztusić. Przycisnęła pedał gazu. Samochód przejechał jeszcze parę metrów, by potem definitywnie się zatrzymać. Bak był przypuszczalnie pusty. Musiała przełączyć na rezerwę. Ale strzałka wskazywała już rezerwę.

- O nie! - Zacisnęła pięści. - Nie wytrzymam tego!

Ojciec używał wozu poprzedniego dnia i zapomniał jej powiedzieć, że benzyna się kończy. Maja siedziała oklapnięta za kierownicą i wpatrywała się we wskaźnik poziomu paliwa. Trzeba było dziś nie wstawać z łóżka! Nic jej się nie układa.

Nie pora była jednak teraz na takie rozmyślania. Niechętnie ruszyła w drogę do najbliższej stacji benzynowej.

Zatrzasnęła za sobą drzwi kuchni i spojrzała na zegarek. Jak ten czas leci, już kwadrans po piątej!

Rzeczywiście był to czarny piątek.

Błyskawicznie obrała ziemniaki i marchewki i włożyła je do brytfanny. Mięso na szczęście wyglądało już całkiem nieźle i trochę przyrumieniło się z wierzchu.

Za drzwiami wychodzącymi na tyły budynku usłyszała drapanie i skamlenie, lecz zignorowała te odgłosy. Była to suka Rusty, irlandzki seter. Chciała przypomnieć Mai, że pora na jej kolację.

Pies musiał jednak poczekać jeszcze chwilę. Maja wzięła ściereczkę do kurzu oraz spray do czyszczenia mebli i zniknęła w jadalni. Następnie przyszła kolej na salon. Kiedy się z tym uporała, ugotowała kalafior i otworzyła puszkę kukurydzy.

Rusty w dalszym ciągu drapała w drzwi. Była dopiero za dziesięć szósta. Wyglądało na to, że wszystko pójdzie jednak gładko. Teraz wpuści psa i szybko go nakarmi, a następnie

pójdzie na górę i się przebierze. Jeśli tymczasem zjawi się ojciec z gościem, nie będzie tragedii. Może się z nim przywitać później. Najważniejsze, żeby wszystko było gotowe.

Otworzyła puszkę pokarmu dla psów i przełożyła zawartość do miski Rusty. Suka usłyszała znajomy odgłos i skowycząc skoczyła na drzwi. Ledwo Maja je otworzyła, Rusty rzuciła się z miejsca na swoją miskę. Maja zamknęła drzwi i wróciła do kuchni. W chwili kiedy dostrzegła ślady łap psa, w jej nozdrza uderzył także przenikliwy smród.

- O nie, Rusty! - zawołała przerażona - proszę, nie dzisiaj!

Reedowie mieszkali poza miastem w starym dwupiętrowym budynku. Dr Reed uwielbiał wiejską ciszę. A sama okolica była piękna. Posiadali ogród i parę drzew owocowych. Poza tym były tylko łąki.

Sąsiedzi byli farmerami i Rusty zawarła bliską przyjaźń z ich krowami i końmi. Całkiem niedawno Maja musiała spędzić kilka godzin na czyszczeniu psa i dywanu.

Spiesznie rzuciła okiem na zegarek. Za pięć szósta!

Wyekspediowała Rusty wraz z miską na zewnątrz i zamknęła w szopie. Następnie gąbką i wodą z mydłem zaczęła usuwać ślady łap psa.

Tuż po szóstej usłyszała na podjeździe przed domem dwa auta. Posłała do nieba akt strzelisty. Miała nadzieję, że obaj pójdą od razu do salonu. W kuchni dalej śmierdziało jak w oborze. Usłyszała w korytarzu głosy, a w chwilę później ku jej przerażeniu otworzyły się drzwi do kuchni.

- Proszę wejść, Stewart - powiedział ojciec - chciałbym panu przedstawić moją córkę. Na pewno jest w kuchni i przygotowuje kolację.

Maja w dalszym ciągu klęczała na podłodze. Przed jej oczyma pojawiła się nogawka męskich spodni. Powoli podniosła wzrok po niebieskim materiale, a następnie popatrzyła prosto w drwiąco uśmiechniętą twarz mężczyzny, który zrujnował jej już cały dzień.

- Halo, panno Reed - pozdrowił ją uderzająco uprzejmie. - A więc spotykamy się znowu.

Dr Reed spoglądał zaskoczony to na jedno, to na drugie.

- Ach, znacie się już? Jak to miło, że jesteście już przyjaciółmi. Co będzie na kolację?
- Całkowicie uszła jego uwagi zszokowana mina córki, podobnie jak wyraz rozbawienia na twarzy Stewarta. - Jakie wspaniałe zapachy - stwierdził. - Nawiasem mówiąc, Maja jest wyśmienitą kucharką.

- Wierzę - odparł Sinclair. Nie starał się nawet stłumić uśmiechu i prowokująco zmarszczył nos. Następnie podszedł do kuchenki gazowej i wyłączył palniki pod garnkami.

W tym samym momencie również Maja poczuła swąd przypalonego kalafiora zmieszany ze smrodem łąjna. Omal nie pękła ze złości. W końcu odzyskała głos.

- Tatusiu, nie zechciałbyś zaprowadzić pana Sinclaira do salonu i zaproponować mu drinka? Kolacja zaraz będzie gotowa.

- Oczywiście, moja droga. Ale nie każ nam czekać zbyt długo. Bardzo się już cieszymy na pyszne jedzenie. Pachnie naprawdę fantastycznie - powtórzył.

Usłyszała, jak nieproszony gość zdusił w sobie śmiech, po czym wyszedł za ojcem z kuchni. Siedziała na podłodze jak uderzona obuchem w głowę. Czy nie została już dzisiaj dostatecznie ukarana? A korzeniem wszelkiego zła był ten niezdolny arogancki człowiek, którego ojciec musiał na dodatek przywleć do domu. Była bliska płaczu ścierając dalej podłogę, a następnie ratując co się da z kalafiora. Kiedy wreszcie skończyła, poszła na górę, żeby wziąć prysznic i się przebrać. Jakoś jeszcze przetrzyma także resztę dnia. A potem przypuszczalnie nie spotka nigdy więcej Stewarta Sinclaira.

Włożyła szykowne czerwone spodnie i białą bluzkę bez rękawów, która podkreślała jej opalone ramiona. Dotychczas rzadko zastanawiała się nad własnym wyglądem. Teraz jednak uznała, że mając sto siedemdziesiąt jeden centymetrów wzrostu jest za wysoka, i nagle była również niezadowolona ze swych włosów. Włosy miała w kolorze blond, w naturalny sposób układające się w loki. Jediną rzeczą, którą uważała u siebie za piękną, były promiennie niebieskie oczy ocienione długimi, gęstymi rzęsami. Całkiem usatysfakcjonowana była także swoją figurą, posiadającą stosowne okrągłości w stosownych miejscach.

Wyszczotkowała włosy i włożyła na nogi białe sandały. Następnie zeszła na dół, by podać kolację.

Pomimo wszelkich wpadek udało jej się podać kolację przed siódmą i pomimo wszystko smakowała wyśmienicie. Stewart Sinclair jadł z widocznym apetytem. Po deserze oparł się z zadowoleniem o oparcie krzesła.

- Doktorze Reed - rzekł - czyż nie mówił pan, że pańska córka jest wyśmienitą kucharką? No więc nie odpowiada to prawdzie.

- Och? - Dr Reed obrzucił gościa zdumionym spojrzeniem. - Nie smakowało panu? Może pieczeń była mało soczysta?

- A może to trzecia porcja mięsa z ziemniakami nie spotkała się z pańską aprobatą, panie Sinclair? - wtrąciła drwiąco Maja - albo drugi kawałek jabłecznika?

Stewart zaśmiał się cicho.

- Pani ojciec źle mnie zrozumiał. Wyrażając się w ten sposób chciałem powiedzieć, że jest pani nie tylko wyśmienitą, ale absolutnie fantastyczną kucharką.

Maja spuściła oczy. Z rozdrażnieniem poczuła, że rumieniec ponownie oblewa jej twarz. W swoim dotychczasowym życiu nie spotkała jeszcze mężczyzny, który potrafił ją wyprowadzać z równowagi do tego stopnia co Sinclair. Miał w tym względzie wybitny talent.

Jamie przyjdzie za pół godziny. Ulotnię się razem z nim i nigdy już nie zobaczę wspaniałego pana Sinclaira, pomyślała ze złością.

- Tato, czemu nie usiądziesz z gościem w salonie? - przerwała po chwili trwającą w dalszym ciągu dyskusję na temat jej sztuki kulinarnej. - Zrobię kawę i wam przyniosę.

Poszła do kuchni i ustawiła na tacy naczynia do kawy, po czym zaniósła wszystko do salonu.

- Nie pije pani z nami, panno Reed? - zapytał Stewart ujrawszy tylko dwie filiżanki.

Maja była już z powrotem w drodze do drzwi.

- Nie, panie Sinclair. - Odwróciła się na chwilę. - Muszę pozmywać naczynia. Poza tym oczekuję wizyty. Jeśli mielibyśmy się już nie zobaczyć, było... - usilnie szukała właściwego słowa - było ciekawie poznać pana. - To mówiąc wyszła.

Obwiązała sobie talię ściereczką do naczyń i napuściła wody do zlewu. Ledwo zaczęła zmywać, drzwi kuchenne otworzyły się i do środka wszedł mężczyzna, którego nie chciała nigdy więcej widzieć. W ręku trzymał pustą filiżankę. Spojrzała na niego niechętnie.

- Życzy pan sobie jeszcze czegoś, panie Sinclair? Może jeszcze kawy?

- Nie, dziękuję, panno Reed - odparł uprzejmie. Postawił swą filiżankę obok zlewu i wziął z półki świeżą ściereczkę do naczyń.

Wpatrywała się w niego oniemiała. Stewart wytrzymał jej spojrzenie. W kącikach jego warg igrał zagadkowy uśmiech.

- Czyż nie napomknęła pani, że bardzo się pani śpieszy, panno Reed? A więc proszę zmywać, a ja będę wycierał.

Otworzyła usta i zaczerpnęła powietrza.

- Ależ nie może pan tego robić...

- Oczywiście, że mogę, mimo że nie mam w tej dziedzinie zbyt wielkiego doświadczenia - odrzekł z rozbawieniem.

Posłała mu rozgniewane spojrzenie.

- Doskonale pan wie, co miałam na myśli. Na pewno potrafi pan porządnie wycierać naczynia, lecz mimo to nie może pan tego robić.

Jego wesołość wzmogła się jeszcze bardziej.

- Ach, rozumiem. Wprawdzie mogę, ale z drugiej strony jednak nie mogę. To jasne jak słońce. Dziękuję bardzo za wyczerpujące wyjaśnienie.

Maja zawsze miała trudności z trzymaniem w ryzach swego temperamentu. W obecności tego Stewarta Sinclaira musiała szczególnie uważać, by nie stracić panowania nad sobą.

- Jest pan gościem mojego ojca - powiedziała najspokojniej, jak potrafiła. - Dlatego nie mogę dopuścić do tego, żebym mi pan pomagał w zmywaniu naczyń.

- Ja jednak obstaję przy tym, panno Reed. Ma pani za sobą męczący dzień, a nadto przygotowała pani ten obfity i wykwintny posiłek. Oprócz tego jest pani umówiona. Przypuszczam, że chodzi o jakiegoś młodego człowieka. Uważam zatem, że będzie po prostu fair, jeśli pomogę pani teraz. Niech pani wreszcie pozmywa, chyba że ja mam to zrobić? - Zdjął marynarkę i podwinął rękawy koszuli.

- Wolałabym, żeby pan tego nie robił - mruknęła bezradnie.

Też tak sędzę - odparł spokojnie. - Nasze pierwsze spotkanie dziś rano nie stało raczej pod dobrą gwiazdą. I pokazuje pani dosyć wyraźnie, że mnie pani nie znosi.

Poczerwieniła ze złości.

- Sędzę, że z wzajemnością, i nie widzę powodu kontynuowania naszej znajomości dłużej, niż to niezbędnie konieczne.

- Naprawdę tak pani uważa? Może przy bliższym poznaniu miałyby pani o mnie lepsze zdanie? Na pewno zna pani powiedzenie: Dopiero kiedy mnie naprawdę poznasz, pokochasz mnie także. - Podstępnie mrugnął do niej.

- Oczywiście, że znam to powiedzonko - odrzekła wrogo. - Ale w naszym wypadku nie da się go raczej zastosować.

- Skąd pani wie to tak dokładnie, skoro nawet pani nie spróbowała? - Stewart odsunął ją na bok i zanurzył dłonie w gorącej wodzie do zmywania.

Maja szarpnęła go za ramię.

- Proszę to zostawić! - zawołała wściekła.

- Dlaczego? - spytał z udawanym zdziwieniem. - Sądzi pani, że nie potrafię?

Z trudem zachowywany spokój Mai ulotnił się w jednej chwili.

- Niech pan się wynosi z mojej kuchni! - krzyknęła nie panując nad sobą. - Nie chcę i nie potrzebuję pańskiej pomocy!

Stewart przyjrzał się jej bacznie.

- Zawsze jest pani taka szorstka wobec gości ojca, czy tylko ja jestem wyjątkiem?

Zawstydziała się swego nie kontrolowanego wybuchu. Z zażenowania jej twarz po raz kolejny powlekła się rumieńcem. Pomimo to nie potrafiła spojrzeć Stewartowi prosto w oczy.

- Przepraszam - powiedziała skruszona.

Stewart popatrzył na nią w zamyśleniu, po czym uśmiechnął się.

- Proszę o tym zapomnieć, Maju. Możliwe, że sprowokowałem panią i tego nie uważałem.

- Możliwe? - prychnęła, a jej skrucha ulotniła się w jednym momencie. - Nie ma żadnego „możliwe”, i doskonale pan o tym wie.

Roześmiał się.

- Okay, uznaję się za pokonanego. Uważam, że denerwuje się pani w czarujący sposób. Po prostu nie mogę się wtedy oprzeć pokusie. Ale poprawię się na przyszłość. A więc co z tym wycieraniem? Chyba że pani tego nie potrafi?

- Panie Sinclair... - zaczęła mierzając go złowróżbnym wzrokiem.

- Już dobrze, już dobrze. - Podniósł do góry mokre ręce. - Zawieszenie broni, obiecuję.

Maja z miejsca odzyskała humor. Zawtórowała mu śmiechem i zaczęła wycierać naczynia. Przez chwilę panowało milczenie, po czym Stewart zapytał mimochodem:

- A tak na marginesie: była pani po południu u pani Baggins?

- Owszem - odpowiedziała lakonicznie.

I co?

- Spodziewałam się czegoś gorszego po kilku spóźnieniach ostatnimi czasy. I właśnie dzisiaj byłabym pewnie punktualnie, ale ojciec powiedział mi dopiero rano, że będziemy mieć gościa. Musiałam więc w największym pośpiechu coś przygotować. A potem nie mogłam znaleźć miejsca do parkowania... - Urwała.

- A gdy je pani w końcu znalazła, sprzątnięto je pani sprzed nosa - dokończył zdanie Stewart. - Uważam, że naprawdę muszę panią przeprosić. Najpierw miała pani z mojego powodu więcej zajęć, a potem na dodatek pozbawiłem pani jedyne wolne miejsce do parkowania w całej okolicy. Nic dziwnego, że jest mi pani niezyczliwa. Strasznie mi przykro, Maju. Nie chciałem być taki bezwzględny. Martwiłem się tylko, co zrobi ze mną pani Baggins, jeśli się spóźnię. Naprawdę się jej bałem.

Roześmiała się.

- Nie wierzę. Nie wygląda pan na kogoś, kto przeżyłby już kiedyś prawdziwe uczucie strachu.

- Ale przeżyłem - zapewnił z powagą.

Czyżby? A przed czym?

- Na razie nie zdradzę pani tego. Może później, kiedy się lepiej poznamy.

- Nie sędzę, żeby do tego doszło - odparła - mam na myśli nasze bliższe poznanie.

- Nigdy nie można tego powiedzieć z góry. Zdarzyło się już mnóstwo dziwnych rzeczy. W jaki sposób mógłbym zrekompensować pani doznane przykrości?

- Już pan przecież pozmywał naczynia.

- Niestety, nie obeszło się wcześniej bez kłótni. Jaką karę wyznaczyła pani pani Baggins?

Stewart wypuścił wodę ze zlewu i zapiął na powrót mankiety. Maja patrzyła z roztargnieniem na jego męską sylwetkę, aż w końcu pytająco uniósł brew. Nagle drzwi otworzyły się i do kuchni wszedł Jamie.

- Halo, Maju... och, nie wiedziałem, że masz gościa. - Zdziwionym wzrokiem wpatrywał się w Stewarta.

- Halo, Jamie. - Maja czuła się trochę skrepowana całą sytuacją. - Panie Sinclair, to mój przyjaciel Jamie Fuller. Jamie, pan Sinclair jest gościem mojego ojca.

Stewart podał rękę Jamie'emu.

- Czy nie był pan przypadkiem rano na wykładzie? Widziałem, jak uchronił pan Maję przed lądowaniem na brzuchu.

- Rzeczywiście, sir. - Jamie zmieszał się tak samo jak Maja. - Jak się pan miewa? - dodał uprzejmie.

- Dziękuję, świetnie. Przede wszystkim dzięki wspaniałej kolacji przygotowanej przez Maję. Jest wyjątkową kucharką.

Profesor Reed wsadził głowę w drzwi kuchni.

Ach, tu pan jest, Stewart. Zastanawiałem się już, gdzie się pan podziewa przez cały ten czas. Chodźcie wszyscy do salonu.

Zanim Maja zdążyła zaprotestować, wszyscy byli już w salonie.

- Tato, mam nadzieję, że nam wybaczysz - powiedziała w końcu - Jamie i ja zamierzamy gdzieś wyjść.

- Koniecznie musicie? - spytał ojciec z zawodem w głosie. - Myślałem, że dotrzymacie towarzystwa Stewartowi i mnie. Jamie, na pewno zainteresujesz się osobą Stewarta. Wiedz bowiem, że jest pisarzem. Opublikował już nawet parę książek, jeśli się nie mylę.

Stewart zakasłał tłumiąc uśmiech. W jego oczach zabłyśły' wesołe ogniki.

- To prawda, sir - odparł skromnie.

Dr Reed przyjął z ulgą, że jego wieczne roztargnienie nie splątało mu znowu figla.

- Mówił mi o tym wtedy pański ojciec. Musisz wiedzieć, Jamie, że ojciec Stewarta i ja byliśmy razem na uniwersytecie.

Po tych słowach dr Reed zaczął szczegółowo opowiadać o wspólnych latach studenckich.

Czas mijał. Maja patrzyła coraz częściej na zegarek i próbowała pochwycić spojrzenie Jamie'ego. Ten niestety nie spojrział nawet raz w jej kierunku i wydawał się całkowicie pochłonięty historiami opowiadanymi przez Stewarta Sinclaira.

Około dziesiątej wstała i poszła do kuchni, żeby zrobić kawy. Kiedy ją podawała, żaden z mężczyzn nie zwrócił uwagi na nią ani na kawę. Dopiero gdy zegar na kominku wybił północ, Jamie zerwał się wystraszony na równe nogi.

- O rety, to już tak późno? - Żegnając się pocałował Maję w policzek. - Dobranoc. Może zajrzę znowu jutro, okay?

Zirytowała ją oczywistość, z jaką Jamie ją pocałował, w dodatku w obecności Stewarta Sinclaira.

- Jeszcze nie wiem, Jamie - odpowiedziała z rezerwą. - Mam mnóstwo roboty. Lepiej zadzwoń wcześniej.

- W porządku, love, tak zrobię. - To mówiąc wyszedł.

Maja przypuszczała, że Stewart również się pożegna. Z pewnością mieszkał w „Holiday Inn”, jedynym hotelu w mieście, który mógł odpowiadać jego wymaganiom. Pozbierała puste filiżanki i posprzątała pokój. Ojciec i Stewart stali w dalszym ciągu i rozmawiali. Kiedy chciała przejść obok nich, ojciec odwrócił się i powiedział:

- Kochanie, wypuszczę jeszcze na dwór Rusty, a potem wszystko pozamykam. Pokażesz tymczasem Stewartowi jego pokój?

Jedna filiżanka wysliznęła jej się z ręki i upadła na dywan.

- Słucham... co powiedziałaś przed chwilą, tato? - wyjąkała skonsternowana.

- Powiedziałem, że wypuszczę na dwór Rusty...

- Nie, chodzi mi o to, co powiedziałaś potem - przerwała mu w nadziei, że się prześłyszała.

- Żebyś pokazała Stewartowi jego pokój. - Dr Reed spojrział w skonsternowaną twarz córki. - Mówiłem ci przecież, że pomieszka u nas przez jakiś czas. Chce zbierać w naszej okolicy materiały do swojej nowej książki, więc go zaprosiłem.

Nagle nogi się pod nią ugięły i osunęła się jak gromem rażona na sofę.

- Nie - wydusiła z trudem. - Nie, tato, nic mi o tym nie mówiłeś.

Stewart zorientował się z miejsca, że z pewnością nie jest mile widzianym gościem.

- Naturalnie mogę także nocować w hotelu. Jak widzę, pańska córka nie jest nastawiona na przyjmowanie gości z noclegiem. Nie chciałbym być dla nikogo ciężarem...

- Nonsens, mój chłopcze - zaprotestował energicznie dr Reed. - W tym domu jest dość miejsca, i nie będziemy sobie zawadzać. Poza tym zachwyca się pan przecież sztuką kulinarną Mai. Teraz muszę jednak rozejrzeć się za psem.

I wyszedł. Nikt nic nie mówił. Maja w dalszym ciągu patrzyła zaskoczonym wzrokiem na nowego domownika. Również Stewart spoglądał na nią bez słowa. Potem nagle oboje wybuchnęli śmiechem. Stewart usiadł obok Mai i wziął ją za rękę.

- W zasadzie to wszystko nie jest wcale takie śmieszne, w każdym razie dla pani, Maju. Nie miałem pojęcia, że nie wiedziała pani o zaproszeniu, jakie złożył mi pani ojciec. Nie chcę sprawiać pani żadnych kłopotów. Najlepiej poszukam sobie od razu jakiegoś motelu i zajrzę znowu jutro rano. Wtedy porozmawiam z pani ojcem.

Nagle Maja uświadomiła sobie, jakie ciepło przechodzi z jego dłoni na jej lodowate ze strachu palce. Ich kolana dotykały się. Jego bezpośrednia bliskość wprawiała ją w zakłopotanie. Zażenowana cofnęła swoją rękę.

- Dla nikogo nie będzie pan ciężarem. Ostatecznie dom jest naprawdę wystarczająco duży.

- Możliwe. O ile mi jednak wiadomo, to pani jest tą osobą, która musi się troszczyć o ten duży dom. Gość bawiący przez kilka dni z pewnością nie ułatwi pani pracy, zwłaszcza gdy chodzi o kogoś, kogo pani nie znosi.

- Przeprosiłam już za swoje zachowanie, panie Sinclair - odparła z rezerwą. - Pościelę panu teraz łóżko, proszę przyjść na górę, kiedy będzie pan gotowy. To trzecie drzwi po prawej stronie.

Poszła na górę do pokoju, wykorzystywanego zwykle jako pokój gościnny, i wyjęła z szafy świeżą pościel. Następnie zaczęła ścielić łóżko. Materac był dosyć szeroki, i kiedy chciała powlec prześcieradło, straciła równowagę i padła na łóżko jak długa. Przy okazji zgubiła swoje sandały.

W tym samym momencie usłyszała stłumiony śmiech. Obróciła się na bok i ujrzała w drzwiach Stewarta Sinclaira, który w jednej ręce trzymał walizkę, a w drugiej jej but.

- Już wiem, że nie jestem mile widziany, ale czy z tego powodu musi pani od razu rzucać we mnie butami?

Maja patrzyła na niego bez słowa. Był bardzo przystojnym mężczyzną o wyrazistych rysach twarzy, ciemnych włosach i czujnych szarych oczach. Miał długi prosty nos i zmysłowe usta, które zdawały się często śmiać. Sylwetkę miał wysoką i atletyczną,

a wzrostu z pewnością więcej niż metr osiemdziesiąt pięć, gdyż stojąc obok niego wydawała się niska. Z relacji w czasopiśmie ilustrowanych wiedziała, że Stewart Sinclair ma trzydzieści lat. Uświadomiła sobie, że Stewart gapi się na nią i lustruje ją z takim samym zainteresowaniem. Czym prędzej zerwała się z łóżka i wróciła do powlekania pościeli.

- Dziś rano na pewno nawet się pani nie śniło, że wieczorem będzie pani leżeć w moim łóżku, czyż nie mam racji? - spytał uszczypliwie.

Maja podarowała sobie odpowiedź szamocząc się z poszwą.

- Kiedy dziś z rana psioczyła pani na mnie z kierownicy, też nie uważałem tego za możliwe - mówił dalej. - Ale wizja taka wydałaby mi się z pewnością bardzo urocza.

W dalszym ciągu nie odpowiadała. Jej wzrok mówił jednak wiele. Ze złością wygładziła kołdrę i wyprostowała się.

- Pańskie łóżko gotowe, panie Sinclair. Łazienka jest na końcu korytarza. Niestety musimy ją dzielić. - Podeszła do drzwi, lecz Stewart nie odsunął się na bok. Lekko zmrużonymi oczyma obserwował każdy jej ruch. - Proszę mnie przepuścić - - zażądała chłodnym tonem. - Jeśli będzie pan jeszcze czegoś potrzebował, mój pokój znajduje się naprzeciwko.

Po jego ustach przebiegł uśmiech rozbawienia. Kiedy uświadomiła sobie, co właśnie powiedziała, jej twarz zalał ciemny rumieniec. Stewart wziął ją pod brodę i mrugnął znacząco.

- Dlaczego nagle tak się pani rumieni? Niczego przecież nie powiedziałem - rzekł z miną niewiniątka.

- Nie było to wcale konieczne - prychnęła. - Przypuszczalnie wystarczyło, co pan sobie pomyślał.

- Naprawdę? A co takiego sobie pomyślałem?

Spojrzała na niego z błyskami gniewu w oczach.

- Myśli pan pewnie, że jestem małą głupiutką pensjonarką, z której może się pan nabijać. Ale teraz wychodzę, nawet jeśli popsuję panu w ten sposób zabawę.

Stewart uśmiechał się w dalszym ciągu, lecz w jego głosie nie było śladu drwiny, gdy powiedział:

- I oto okazuje się znowu, że nie można także ufać kobiecej intuicji. Naprawdę zaś pomyślałem... - objął dłońmi jej głowę i zaczął bawić się lokami - jakaś słodka, zmęczona dziecięca z pani. Od dawna powinna pani być w swoim łóżku, jeśli już nie chce pani dzielić tego ze mną.

Pochylił się i pocałował ją delikatnie w usta.

Była totalnie zaskoczona. Osłupiałym wzrokiem wpatrywała się w Stewarta, który w końcu chwycił ją za ramiona i łagodnie wypchnął za drzwi.

- Dobranoc, Maju - rzekł miękko. - Dziękuję, że mogę tutaj zostać. - To mówiąc, zamknął za nią drzwi.

Leżąc w łóżku Maja wróciła jeszcze myślą do wydarzeń dnia. Ojciec postąpił nie fair zapraszając Stewarta Sinclaira bez jej wiedzy. Nie tylko dlatego, że przybędzie jej przez to pracy i nawet bez tego nie wiedziała, jak da sobie radę z tym wszystkim tuż przed egzaminem. W osobliwy sposób czuła także zagrożenie ze strony Sinclaira. Wydawał się emanować z niego jakiś nieokreślony niebezpieczny fluid. Żywiła wielką nadzieję, że Stewart nie zostanie długo. Upłynęło sporo czasu, nim zasnęła wreszcie pogrążona w tych rozmyślaniach.

Kiedy obudziła się następnego ranka, słońce zagłądało do pokoju. Nie nastawiła budzika, gdyż w soboty ojciec i ona lubili pospać trochę dłużej. Przeciągnęła się i rzuciła okiem na zegarek. Wpół do dziewiątej.

Czy muszę już wstawać? zastanawiała się. Nie miała pojęcia, o jakiej porze wstawał zwykle ich gość. Z pewnością należał do bogatych intelektualistów, którzy pracowali przez pół nocy, a potem przespali następnego dnia. Było jej to w zasadzie obojętne, dopóki nie oczekiwał od niej przygotowywania posiłków o niewyobrażalnych porach dnia lub nocy.

Maja podeszła do okna i wpuściła do środka świeże poranne powietrze. W kusej koszulce i ze zmierzwionymi we śnie włosami rzeczywiście wyglądała teraz jak mała dziewczynka.

W domu nie było właściwie formalnych wymogów co do stroju, a przynajmniej nie wczesnym rankiem. Zazwyczaj biegła w koszuli nocnej do łazienki, żeby wziąć prysznic. Potem narzucała na siebie podomkę i szła do kuchni. Dopiero po śniadaniu ubierała się i szycowała do wyjścia na uniwersytet.

Od lat przywykła do tej porannej rutyny, tak więc i tego dnia pobiegła w skąpej koszuli nocnej do łazienki. Kiedy wzięła prysznic i chciała wrócić do swego pokoju, uchylily się drzwi i stanął w nich Stewart Sinclair obserwując ją z szerokim uśmiechem na twarzy. Zmieszana popatrzyła na niego przez chwilę, lecz zaraz uświadomiła sobie, w jakim jest stroju. Z oblaną rumieńcem twarzą rzuciła się do ucieczki i zatrzasnęła za sobą drzwi swojego pokoju. Słyszała jeszcze śmiech Stewarta.

Założyła ucięte nad kolanem džinsy i biały t-shirt, po czym zeszła do kuchni. W drzwiach uderzył ją zapach kawy i smażonego bekonu. Stewart stał przy kuchence i obracał właśnie na patelni plasterki boczku. Ubrany był podobnie jak Maja. Biały t-shirt i džinsy, tyle że normalnej długości.

- Dzień dobry, Maju - powitał ją uprzejmie. - Mam nadzieję, że nie weźmie mi pani za złe, że czuję się tutaj zupełnie jak w domu. Ale umierałem już z głodu. A kiedy spotkaliśmy się w korytarzu, pomyślałem sobie, że na pewno potrwa jeszcze chwilę, nim zejdzie pani na dół i zrobi śniadanie. Dlatego tymczasem obsłużyłem się sam. Jest pani na mnie zła?

- Nie, oczywiście, że nie... - Irytowało ją, że w jego obecności ciągle jest taka spięta. - Ja... muszę pana przeprosić - dodała.

- A za co? - spytał zdziwiony układając boczek na półmisku.

- Za to, że biegałam półnaga po domu. Ja... zupełnie o panu zapomniałam.

- Och, bardzo mnie to boli! - Stewart skrzywił się. - - Co prawda gotów byłem sądzić, że nie zachowa mnie pani w najlepszej pamięci. Ale że całkowicie o mnie zapomni, tego już naprawdę za wiele.

- Nie to przecież miałam na myśli.

- Taką mam nadzieję. - Uśmiechnął się widząc jej zmieszanie. - Rzecz jasna nie musi pani przeproszać za swój śliczny wygląd. Nie chciałbym także pani burzyć normalnego porządku dnia. Jeśli ma pani zwyczaj chodzić po domu w skąnym odzieniu, proszę nie zwracać na mnie uwagi.

Poczuła, jak krew znowu zaczyna w niej wrzeć.

- Czy zawsze musi pan wszystko ośmieszać? - ofuknęła go. - Nie mogę nawet pana przeprosić, żeby nie narazić się od razu na kpiny z pańskiej strony.

Stewart postawił półmisek na stole i przelotnie pocałował ją w policzek.

- Sorry, kotku, ale jest pani po prostu zbyt słodka, kiedy się pani złości. Usmaży nam pani teraz parę jajek? Ja tymczasem zatroszczę się o kawę. Ostatecznie nie szukam wcale z panią zwady.

W tym momencie wszedł do kuchni doktor Reed.

- Co pan mówił przed chwilą, Stewart? - spytał w roztargnieniu. - Maja oszukała kawę?

Stewart uśmiechnął się uspokajająco.

- Kawa jest w porządku. Sam ją robiłem.

- Pan? Maju, jak mogłaś dopuścić do tego, żeby nasz gość musiał robić sam kawę? - Nie oczekiwał przypuszczalnie odpowiedzi, gdyż rozłożył gazetę i pogрузzył się w lekturze.

Maja wbiła jaja do patelni i wsadziła do tosterka kromki chleba. Stewart nalał kawy i podsunął też filiżankę doktorowi Reedowi.

Zwykle Maja przed podaniem ojcu kawy dodawała najpierw mleka i cukru. Dr Reed, nie podnosząc wzroku znad gazety, sięgnął po filiżankę. Upiwszy łyk, odstawił filiżankę gwałtownym ruchem.

- Miał pan rację, Stewart - zauważył. - Maja faktycznie oszukała kawę. Nie wiem, co się dzieje z tą dziewczyną.

Maja skupiła się na smazeniu jaj. W duchu widziała jednak przed sobą Stewarta szczerzącego zęby w uśmiechu. Gdyby się teraz odwróciła, przypuszczalnie wybuchnęłaby głośnym śmiechem. Kiedy jaja były gotowe, postawiła je na stole i prędko dodała do ojcowskiej kawy mleko i cukier.. Po śniadaniu Maja postanowiła wykapać Rusty. Nie lubiła tego robić, ale od czasu do czasu musiała.

Wyniosła na taras cynkowaną wanienkę, napełniła ją ciepłą wodą i dodała szamponu dla psów. Następnie odpięła Rusty obrozę i zawlokła sukę do wanny. Starając się przytrzymać w kąpieli dziko miotającego się psa przynajmniej tak długo, aż szampon zmiękczy jako tako brud, sama omal nie wpadła do wody.

Skamlenie Rusty i dzikie groźby Mai słyhać było z daleka. Maja była przemoczona do suchej nitki. Nagle odniosła wrażenie, że ktoś ją obserwuje. Odwróciwszy się, spostrzegła Stewarta.

- Wygląda na to, że znów bawi się pan świetnie - rzekła ze złością, próbując rozpaczliwie udaremnić kolejną próbę ucieczki Rusty. - Komiczne przedstawienia, jakie panu dają, zdają się nie mieć końca.

- Nie ma się co denerwować, kotku. Właściwie to chciałem zaoferować pani swoją pomoc. Ale kiedy się tak pani przyglądam, nie jestem już taki pewien, czy powinienem to uczynić.

Stewart śmiejąc się podszedł bliżej.

- Niech mi pan przynajmniej poda wąż i odkręci wodę - poprosiła już nieco spokojniejszym tonem. - Muszę jeszcze tylko splukać Rusty.

- Kiedy prosi pani tak grzecznie, nie sposób odmówić.

Odkręcił kurek i podniósł koniec węża. Zbliżając się z nim do wanny, zauważył, że wąż się zapętlił, więc schylił się, żeby rozplatać węzeł.

Maja zamierzała właśnie wyciągnąć psa z wanny, kiedy Rusty zobaczyła nadciągające posiłki w osobie obcego wysokiego mężczyzny z węzem w ręku. Potężnym susem odskoczyła na bezpieczną odległość, przewracając przy tym wannę. Maja poślizgnęła się na namydlonych płytach tarasu i upadła na Stewarta, który wskutek tego stracił równowagę i przewrócił się na nią.

Rusty szczekała podekscytowana i biegała dookoła, ciesząc się najwyraźniej z bałaganu, jakiego narobiła. Dziko machała ogonem zasypując Maję i Stewarta gęstymi płatami piany.

Obydwoje pozbierali się z trudem. Przez chwilę siedzieli na ziemi i gapili się na siebie, a w końcu zaczęli się śmiać.

- Wygląda pan śmiesznie - parsknęła Maja, odzyskawszy mowę.

- Nieładnie z pani strony tak naśmiewać się ze mnie - poskarżył się Stewart, ale i on śmiał się przy tym. A potem nagle wziął ją w ramiona i pocałował.

Z początku jego pocałunek był bardzo delikatny, lecz potem przycisnął jej szczupłe mokre ciało mocniej do siebie i całował ją pożądliwie i namiętnie. Wszystko trwało zaled-

wie chwilę, ale Mai wydała się ona wiecznością. Kiedy Stewart wreszcie ją wypuścił, spojrzała na niego zaskoczona, po czym zerwała się raptownie i pobięła do domu.

Stewart zniknął zaraz po lunchu. Doktorowi Reedowi oświadczył, że chce wreszcie rozpocząć zbieranie materiałów.

Maja spędziła popołudnie na sprzątaniu domu. W ogóle jednak nie potrafiła się skupić na tej czynności i wszystko robiła mniej lub bardziej automatycznie. Co rusz musiała myśleć o tym, jak Stewart Sinclair ją całował. Jego wcześniejsze, przelotne pocałunki nie liczyły się już. Był tylko ten ostatni pocałunek, który do tego stopnia wytrącił ją z równowagi. Co prawda często już była całowana przez chłopców, z którymi chodziła. Ale nigdy nie czuła przy tym takiego podniecenia.

Weekend minął szybko. Dr Reed spędził większość czasu przy sztalugach w plenerze. Malowanie wydawało się jedyną czynnością, na której potrafił się całkowicie koncentrować.

W sobotę wieczór Maja umówiła się z Jamie'em i wyszli razem, a w niedzielę, kiedy skończyła pracę w kuchni, ślęczała nad podręcznikami. Stewarta prawie nie widywała, a kiedy się spotykali w przelocie, zawsze był dla niej uprzejmy.

Bardzo był pochłonięty pracą nad nową książką. Mimo to w niedzielę wieczór znalazł czas, żeby pomóc Mai w kuchni po kolacji. Jednakże prawie się przy tym nie odzywał, tylko patrzył na nią bez przerwy.

Pod jego badawczym spojrzeniem czuła się niepewnie. Usilnie szukała jakiegoś tematu do rozmowy, żeby przerwać to przykre milczenie, lecz nic mądrego nie przychodziło jej do głowy.

Z jednej strony pragnęła, żeby Stewart wkrótce wyjechał. Z drugiej jednak chętnie poznałaby go bliżej. Można było oszaleć.

Również następny tydzień minął szybko. Maja pogodziła się z obecnością gościa w domu. W gruncie rzeczy wszystko było jak dotąd, poza tym, że teraz ubierała się przed zejściem na dół i że miał jej kto pomóc w kuchni. Stewart uparł się, że rano sam będzie zmywał naczynia, ponieważ Maja musiała być o dziewiątej na uniwersytecie. W pobliżu niego dalej czuła się nieswojo, choć nie próbował już jej całować.

Chętnie dowiedziałyby się, co Stewart porabiał przez cały dzień, gdy nie było go w domu. Ciekawa była jego nowej książki, lecz w obecności Mai nigdy nie mówił o niej, a ona sama nie chciała wypytywać o to ojca. W każdym razie chętnie wiedziałyby coś więcej o Stewarcie Sinclairze i jego nowej książce.

Pewnego wieczoru zadzwonił telefon. Niski, ochryply głos kobiety pragnął rozmawiać ze Stewartem. Maja ściągnęła go do aparatu i wróciła do kuchni. Przy okazji usłyszała część rozmowy.

- Sylwia, darling - rzekł Stewart. - Jak się miewasz? Przykro mi, że nie mogłem przyjść dzisiaj. - Zrobił pauzę, po czym mówił dalej. - Teraz? Tak, naturalnie. Mogę być u ciebie za kwadrans. - A potem śmiejąc się: - Wiem, kochanie, że świetnie gotujesz... oczywiście oprócz innych rzeczy.

Maja gwałtownie zatrzasnęła drzwi. Sama nie potrafiła sobie tego wytłumaczyć, lecz nagle poczuła okropną wściekłość na Stewarta. Tłukąc się garnkami i patelniami przystąpiła do robienia kolacji. Trzy steki wyjęła już wcześniej do rozmrożenia.

Właśnie postawiła z hukiem patelnię na gazie, gdy drzwi otworzyły się i do kuchni wszedł Stewart. Zdawał się nie zauważać, w jakim humorze jest Maja.

- Chciałbym tylko powiedzieć pani, że nie będę dzisiaj na kolacji.

Maja odwróciła się do niego plecami i zajęła płukaniem warzyw.. - Maju, słyszała pani? Powiedziałem...

- Zrozumiałam bardzo dobrze, panie Sinclair - przerwała mu błyskając gniewnie oczami. - Na przyszłość prosiłabym jednak, żeby nie umawiał się pan na randki w ostatniej chwili. Chciałabym wcześniej wiedzieć, czy mam się liczyć z pańską obecnością na kolacji, czy nie.

Stewart oparł się niedbale o szafkę kuchenną. Na jego ustach igrał drwiący uśmiech.

- A skąd pani wie, że umówiłem się na randkę?

- Niestety, słyszałam część pańskiej rozmowy przez telefon. Nie wyobrażam sobie, żeby mówił pan do każdego „kochanie” - odparła kąśliwie.

Stewart wziął sobie kawałek selera, który umyła przed chwilą.

- To prawda, nie robię tego - przyznał - ale nie rozumiem, dlaczego tak się pani de-nerwuje z tego powodu. Można by pomyśleć, że jest pani zazdrosna.

- Zazdrosna? Śmiechu warte! - zawołała, a jej oczy zapłonęły gniewem. - Chodzi mi tylko o jedzenie. Rozmroziłam już stek dla pana. Jak pan sądzi, co mam z nim teraz zrobić?

Stewart w spokoju ducha chrupał dalej kawałek selera.

- Proszę go po prostu usmażyć z pozostałymi. Po powrocie może będę znowu głodny.

- Jeśli się nie mylę, pańska przyjaciółka świetnie gotuje. A więc na pewno nie będzie pan miał już dzisiaj ochoty na stek.

- Owszem, jest fantastyczną kucharką. Poza tym posiada także inne przymioty, które każą mężczyźnie myśleć nie tylko o jedzeniu. Z tego powodu nie musi być pani zazdrosna, kotku. Gotuje pani przynajmniej równie dobrze. Na pewno zorientowała się już pani po moim apetycie.

- Chce pan przez to powiedzieć, że tylko to we mnie może interesować mężczyznę? - zawołała popędliwie.

Stewart roześmiał się.

- Widzę, że naprawdę jest pani zazdrosna.

Maja omal nie pękła ze złości.

- Wcale nie jestem! - krzyknęła nie panując nad sobą. - Jest mi dokładnie obojętne, co pan robi i z kim. Dlaczego nie przeprowadzi się pan od razu do swojej wspaniałej damy? Kiedy przez jakiś czas będzie musiała panu gotować i prać pańskie brudne skarpety i koszule, na pewno wkrótce straci trochę swojego blasku! - Rzuciła w niego mokrą ściereczką do naczyń.

Stewart złapał ją w locie i próbował uspokoić Maję.

- Powoli, kotku. Przepraszam, jeśli powiedziałem coś, co wzbudziło pani wściekłość...

- Nie jestem wściekła - przerwała mu gwałtownie. - Niech pan już wreszcie idzie!

- Okay, okay, już sobie idę. Jak widać, nie da się już dzisiaj z panią gadać. Przykro mi, że znowu nadepnałem pani na odcisk. A chciałem tylko podrażnić się trochę z panią.

Maja szybko odwróciła się do niego plecami, bo zbierało jej się na płacz. Kiedy Stewart wyszedł, dała upust łzom.

Dopiero po jakimś czasie zdołała się uspokoić. Dlaczego się tak zachowała? Chyba rzeczywiście pomyślał, że jest zazdrosna.

Leżąc później w łóżku, pożałowała swojego wybuchu. Najlepiej, gdyby nie musiała już oglądać Stewarta. Nigdy dotąd nie czuła się tak poniżona. Teraz on pewnie myśli sobie, że interesuje się nim, ale to przecież nieprawda!

Rzuciwszy okiem na zegarek, zadała sobie pytanie, dlaczego Stewarta nie ma jeszcze do tej pory. Gdy pomyślała przy tym o pewnej możliwości, zrobiło jej się gorąco, a zaraz potem zimno. Wreszcie usłyszała jego auto, a w chwilę później wszedł do domu. Dopiero kiedy drzwi jego pokoju zamknęły się, Maja mogła zasnąć.

Następnego ranka najchętniej nie zeszła by w ogóle na śniadanie. Nie wiedziała, jak się powinna zachować w stosunku do Stewarta. Ale jej obawa była bezpodstawna. Opuścił już bowiem dom, a na karteczce zostawił wiadomość, że wróci wieczorem późno, więc niech nie uwzględnia go na posiłku. Z jednej strony poczuła ulgę, lecz mimo to zadawała sobie pytanie, gdzie Stewart zamierza spędzić cały dzień i z kim.

Kiedy w piątek jechała z uniwersytetu do domu, była w świetnym humorze. Nie widziała Stewarta od środy wieczór, a poprzedniego dnia słyszała tylko, jak wracał o świcie. Ponieważ nie zostawił żadnej wiadomości, założyła, że będzie na kolacji. Było jej obojętne, czy Stewart ostatecznie zjawi się, czy nie. By dowieść tego samej sobie, przyjęła bez wahania zaproszenie Jamie'ego do kina.

Włożyła do piekarnika suflet, po czym wzięła kąpiel. Następnie ubrała się ponownie w dżinsy ucięte do kolan oraz t-shirt. Mokre włosy zawinęła w ręcznik, a potem przyjrzała się sobie dokładnie w lustrze.

Może powinnam przykładać większą wagę do swojego wyglądu, pomyślała. Naturalnie nie ze względu na Stewarta Sinclaira. Ale skończyłam dwadzieścia lat, i do tej pory żaden mężczyzna nie zainteresował się mną poważnie.

Była już zaprzyjaźniona z wieloma chłopcami, poza tym był także Jamie. Wychodzili jednak razem właściwie tylko z przyzwyczajenia, i traktowała go bardziej jak brata.

Rzeczywiście nie wyglądam oszałamiająco, stwierdziła krytycznie. Może powinnam częściej nosić sukienki? Ale wtedy musiałabym je sobie najpierw sprawić. Postanowiła, że przy okazji najbliższych zakupów zafunduje sobie coś wyrafinowanego. Delikatny makijaż też by na pewno nie zawadził.

Krzątała się po kuchni, nucąc pod nosem jakąś melodię. Zamierzała przygotować jedzenie dla ojca i Stewarta, a potem przeprosić i wyjść. Koniecznie chciała wyjaśnić, że wcale już nie jest zazdrosna. Maja tak była pogrążona w rozmyślaniach, że nie zauważyła, iż ktoś wszedł do kuchni. Dopiero gdy poczuła czyjeś ręce na swoich biodrach, obróciła się gwałtownie. Przy tym ruchu rozwiązał jej się turban z ręcznika.

- Proszę sobie łaskawie darować takie żarty, panie Sinclair - ofuknęła Stewarta. - Moim zdaniem nie ma w tym nic śmiesznego.

Stewart roześmiał się.

- Ale ja uważam, że wygląda pani całkiem zabawnie. Czy nie moglibyśmy w końcu odrzucić tego sztywnego „pan - pani” i przejść na „ty”? Jesteśmy już prawie przyjaciółmi i mieszkamy pod jednym dachem, a więc zgoda? Za każdym razem, kiedy mówisz do mnie „panie Sinclair”, czuję się jak stary człowiek.

Maja drwiąco skrzywiła usta.

- Ale z pewnością tak się pan... tak się nie zachowujesz. Prędeż już jak niegrzeczny chłopiec, któremu sprawia przyjemność straszenie innych ludzi.

- Widzę, kotku, że znów pokazujesz pazurki. A miałem nadzieję, że przynajmniej trochę ci mnie brakowało, kiedy nie widzieliśmy się niemal całą wieczność.

- Ach tak? Nie było cię? - spytała udając obojętność. - Taka byłam zajęta, że w ogóle tego nie zauważyłam. Naprawdę nie potrafiłabym ci w tej chwili powiedzieć, kiedy widzieliśmy się ostatni raz. Co najwyżej przypominam sobie niewyraźnie, że strasznie mnie wtedy zdenerwowałeś. Przepuszczalnie jest to twoja ulubiona rozrywka.

Stewart nie ukrywał rozbawienia widząc, jak próbuje okazywać chłód i opanowanie.

- Chcesz przez to powiedzieć, że w najmniejszym stopniu nie brakowało ci mojej obecności?

Maja odwróciła się od niego i wróciła do przerwanej pracy.

- Tego bym raczej nie powiedziała - rzekła z wahaniem.

- No widzisz! - zawołał triumfalnie. - Wiedziałem o tym! Przyznaj się szczerze. Powiedz: Tak, kochanie, bardzo mi cię brakowało. Z największą przyjemnością posłuchałbym, jak to brzmi w twoich ustach. - Chwycił ją za ramiona i obrócił ku sobie.

- Tak, kochanie, bardzo mi cię brakowało - powtórzyła jak dziecko recytujące wierszyk, po czym dodała kąśliwie: - Naprawdę przywykłam już do tego, że zmywasz za mnie naczynia po śniadaniu. A więc jestem całkowicie szczerą mówiącą, że bardzo mi cię brakowało.

Stewart na chwilę zaniemówił, po czym roześmiał się.

- Sądzę, że jesteś o wiele groźniejsza, gdy mruczysz, niż kiedy pokazujesz pazurki.

Popatrzył na nią wzrokiem, który przeszywał ją na wylot. Jego dłonie spoczywały w dalszym ciągu na jej ramionach, i Maja czuła przez cienki materiał ciepło jego palców.

- Ja... co masz na myśli? - wyjąkała zmieszana zagadkowym błyskiem w jego oczach. Myślała już, że ją pocałuje, a potem była zawiedziona, że tego nie zrobił. Stewart pokręcił tylko głową i wypuścił ją z objęć.

- Nie jest to właściwy moment, by o tym dyskutować - rzekł. - Poza tym sędzę, że dokładnie wiesz, co miałem na myśli. - Prędko zmienił temat. - Wróciłem dzisiaj wcześniej, bo myślałem, że mógłbym ci w czymś pomóc. Nie widzę wprawdzie brudnych naczyń, ale z pewnością będziesz miała dla mnie inną pracę. Całkiem dobrze potrafię się także obchodzić ze ściereczką do kurzu i odkurzaczem.

Maja była zaskoczona.

- Uważam, że to naprawdę przesada, panie... to znaczy Stewart. Zmywanie było jeszcze okay, ale nie musisz od razu sprzątać całego domu. Wiem, że jest brudno, lecz generalne porządki zrobię dopiero w sobotę.

Zdziwiony uniósł brwi.

- Ojciec nic ci nie mówił w związku z dzisiejszym wieczorem?

Ogarnęło ją niedobre przeczucie.

- W związku z dzisiejszym wieczorem? - powtórzyła nieufnie.

Stewart spojrzał na nią ze współczuciem.

- W takim razie zapomniał ci powiedzieć, że na dziś wieczór zaprosił gości. Na kanapki i koktajle.

- Kanapki i koktajle? - Kolana się pod nią ugięły, musiała usiąść na krześle. - Ilu ludzi i o jakiej porze? I w ogóle z jakiej okazji?

Zrobił skruszoną minę.

- Obawiam się, że to ja jestem powodem tego przyjęcia. Twój ojciec chciał mnie przedstawić swoim kolegom. Wszystko ma się rozpocząć o ósmej, a zaprosił około dwudziestu osób.

- Dwudziestu! - zawołała z przerażeniem. - I nie uważa nawet za konieczne poinformować mnie o tym!

- Naprawdę przykro mi, Maju - zapewnił Stewart. - Wiedząc już, że twój ojciec ma okropnie krótką pamięć, powinienem był sam powiedzieć ci o tym od razu. To po prostu niewybaczalne.

W skrytości ducha była na ojca zła jak wszyscy diabli, lecz Stewart nie miał prawa go krytykować.

- Wcale nie jest tak źle. Tato nie musi mnie przecież pytać, czy wolno mu kogoś zaprosić - zaczęła go bronić. - Szybko skoczę na zakupy, a potem posprzątam salon.

W głosie Mai musiała jednak zabrzmieć niepewność, gdyż Stewart przyciągnął ją nagle do siebie i wziął w ramiona.

- Nie chciałem poddawać krytyce twojego ojca. Jest wspaniałym człowiekiem, mimo że czasem bywa nieobecny duchem. Bardzo go szanuję. Proszę, nie miej mi za złe, że przed chwilą tak otwarcie nazwałem rzeczy po imieniu. Uważam jednak, że jesteśmy przyjaciółmi. Dlatego pomogę ci teraz we wszystkim bez względu na to, czy tego chcesz, czy nie chcesz. Najpierw przygotujesz kolację. Ja tymczasem załatwię jeszcze parę rzeczy, a następnie posprzątam salon.

Maja bez słowa wpatrywała się w niego. Stewart uniósł jej podbródek i popatrzył głęboko w oczy.

- Byłoby lepiej dla was obojga, gdyby twój ojciec stanął wreszcie na ziemi. Za bardzo zdaje się na ciebie, Maju. Pewnego dnia pojawi się w twym życiu mężczyzna, który będzie się domagał od ciebie całej uwagi. Twój ojciec jest niczym duże dziecko. Ale będzie się musiał nauczyć radzić sobie także bez ciebie. - Złożył delikatny pocałunek na jej wargach. - A teraz dokończ kolacji. Postaram się załatwić wszystko jak najszybciej.

To mówiąc zostawił Maję całkowicie zbitą z tropu i wyszedł.

Kiedy usłyszała odjeżdżające auto, przypomniała sobie, że nie powiedziała Stewartowi, co ma kupić. W dalszym ciągu miała zupełny mętlik w głowie. Zamiast skomplikowanego menu, które początkowo planowała, przygotowała skromny posiłek, a następnie zajęła się zaniedbanym domem.

Dr Reed i Stewart wrócili niemal jednocześnie. Po błyskawicznej kolacji zaczęły się przygotowania do przyjęcia.

Dr Reed wybierał się właśnie do swego gabinetu, gdy Maja zatrzymała go, zwracając się do niego z prośbą.

- Tato, zechciałbyś przynieść kieliszki do wina i tacę? Weź czystą ściereczkę i najpierw wytrzyj wszystkie.

Ojciec spojrzał na nią zdziwionym wzrokiem.

- Mamy dzisiaj gości? - Nagle chyba sobie przypomniał. - Słusznie, dziś przecież piątek. Wydaje mi się, że zaprosiłem paru przyjaciół. A tak w ogóle mówiłem ci już o tym?

- Nie, zapomniałeś - odparła oschle. - Na szczęście Stewart oświecił mnie w porę.

- Kochanie, naprawdę bardzo mi przykro z tego powodu! Zastanawiam się, jak możesz ze mną wytrzymać.

Maja uśmiechnęła się.

- Wiesz przecież, jak cię kocham. A teraz bądź tak miły i przynieś kieliszki i tacę.

Ojciec objął ją.

- Ma się rozumieć, że zadbam także o drinki. Nie martw się. Wspólnie damy sobie jakąś radę. Zawsze byliśmy chyba dobrzy, nieprawdaż?

- Tak, tato - westchnęła. - A teraz zabierajmy się do pracy.

Wspólnymi siłami przystąpili do przygotowań. Maja z trudem stłumiła uśmiech, wyobraziwszy sobie, że goście mogliby ich teraz zobaczyć. Czcigodny profesor Reed, z fajką w kąciku ust, polerował kieliszki na wysoki połysk, a wybitny autor, przewiązawszy biodra fartuszkami w kwiatki, jeździł po dywanie odkurzaczem. Obaj wykonywali krótkie rozkazy bosej dziewczyny, która zdawała się być jednocześnie we wszystkich miejscach.

Wreszcie dom był wysprzątnięty na wysoki połysk. Stewart kupił w sklepie delikatesowym gotowe kanapki, a na głowie Mai zostało tylko przygotowanie sałatek z krakersami.

Za pięć ósma wbiegła na górę, żeby się przebrać. Zajrzała na chwilę do ojca.

- Tato, jesteś gotów?

Dr Reed wciąż jeszcze był bez marynarki, a w ręku trzymał jakąś książkę.

- Po co? Spójrz, odnalazłem książkę, której szukałem przez cały tydzień.

- Tak, tak, tato. - Maja zniecierpliwiła się. - Musisz teraz zejść na dół. Goście mogą zjawić się lada moment, a ja muszę się jeszcze przebrać.

Ledwo zamknęła za sobą drzwi swojego pokoju, kiedy na dole rozległ się dzwonek u drzwi. Ktokolwiek to jest, będzie musiał zaczekać, aż ojciec otworzy. W aktualnym stroju nie miała zamiaru pokazywać się nikomu.

Wyjęła z szafy niebieskie bawełniane spodnie i pasującą do nich haftowaną bluzkę. Zaraz jednak zauważyła, że brakuje przy niej guzika. W tym momencie dzwonek rozległ się po raz drugi. Maja westchnęła i wyciągnęła inną bluzkę. Nie miała już czasu, żeby szukać guzika i przyszywać go. Włożyła sandały i zamierzała właśnie wyszczotkować włosy, gdy zamarła z przerażenia. Po umyciu włosów owinęła je ręcznikiem. Teraz były już prawie suche i każdy sterczał w inną stronę. Rozpaczliwie próbowała je układać przy pomocy szczotki i lakieru, lecz niesforne włosy wciąż stawały dęba. W swoim kłopotcie zdecydowała się na niebieską chustkę, którą związała na karku. Z żalem pomyślała o nowym image'u, który planowała przybrać, lecz w tak krótkim czasie nie mogła już nic zmienić. Wzruszyła z rezygnacją ramionami i opuściła pokój.

Tymczasem w salonie roiło się już od gości. Koledzy ojca witali się z Mają po przyjacielsku. Nagle odkryła w kącie samotną znajomą postać, siedzącą zupełnie na uboczu.

- Jamie! - zawołała i poczuła z miejsca ciężkie wyrzuty sumienia. - Kompletnie zapomniałam, że byliśmy umówieni.

- Zabawne, muszę przyznać - mruknął Jamie z niezwykłą w jego ustach zawziętością
- będziesz się śmiać, ale zdążyłem już dojść do tego wniosku.

- Nie unoś się tak od razu - poprosiła. - Mnie samej jest bardzo przykro, ale tato zaprosił tych ludzi i...

- I znów poinformował cię w ostatniej chwili - dokończył z goryczą.

- Tak. Ale to jeszcze nie powód, żebyś był taki wściekły. Weź sobie coś do jedzenia i do picia i wmieszaj się między gości. Gdy tylko będę wolna, urwiemy się stąd.

- Wmieszać się między gości? - zawołał poirytowany. Ujrzawszy, że kilka osób zaczyna mu się przyglądać, zniżył głos. - Maju - powiedział z naciskiem - ci ludzie to nasi nauczyciele, przyjaciele naszych rodziców, a nie nasi. Czuję się tutaj zupełnie nie na miejscu.

Tym razem Maja uniosła się gniewem. Przeprosiła wszak Jamie'ego i starała się być dla niego miła, lecz teraz ją zdenerwował.

- Jamie, powiedziałam ci już przecież, że jest mi przykro. Zostaniesz i poczekaasz na mnie?

- Nie! - wybuchnął, obrócił się na pięcie i zniknął.

Popatrzyła za nim zdumionym wzrokiem. Dlaczego Jamie zachował się tak nierozsądnie? Kiedy się odwróciła i zobaczyła skierowane w swą stronę spojrzenie Stewarta, jej gniew wzmógł się jeszcze.

W kilka minut później rozległ się dzwonek u drzwi. Maja sądziła, że Jamie się uspokoił, i otworzyła z uśmiechem ulgi. Przed drzwiami nie stał jednak Jamie, tylko nadzwyczaj atrakcyjna kobieta. Bujne czarne włosy miała splecione w węzeł na karku, a ubrana była w jedwabny dwuczęściowy strój w czerwono-czarne wzory: szerokie spodnie przypominały bardziej spódnice. Między wydatnymi piersiami spoczywał na łańcuszku medalion. Nieznajoma sprawiała bardzo intelektualne i niemal egzotyczne wrażenie.

- Cześć - powiedziała uśmiechając się z wyższością. - Jestem doktor Warrener. Zechce pani powiedzieć panu Sinclairowi, że tu jestem? - Nie czekając na zaproszenie weszła do domu i rozejrzała się dokoła znudzonym wzrokiem.

W tym momencie z salonu wyszedł Stewart.

- Maju, mogłabyś przynieść jeszcze jakiś półmisek z kanapkami? Poza tym wkrótce może zabraknąć lodu. - Dopiero w tej chwili dostrzegł nowo przybyłego gościa. - Sylwia! - zawołał zaskoczony.

Sylwia Warrener podeszła do niego i zaborczo położyła mu rękę na ramieniu.

Maja nie czekała, kiedy skończy się scena powitania. Poszła do kuchni i zatrzasnęła za sobą drzwi. A więc to jest ta Sylwia, do której mówił „kochanie”, pomyślała ze złością

wyjmując kostki lodu z zamrażalnika. Przypomniała sobie także, gdzie widziała już tę kobietę. Dr Sylwia Warrener była nowym wykładowcą historii. Maja nie interesowała się tą dziedziną, lecz słyszała, że wielu kolegów studentów, pod wrażeniem seksapilu Sylwii, wpisało się do niej na wykłady. Ta jednak zdawała się interesować wyłącznie Sinclairem i z pewnością nie zwracała uwagi na adorujących ją młodzieńców.

Maja postawiła wiaderko z lodem obok drinków, wzięła półmisek z kanapkami i zaczęła częstować nimi gości. Zauważyła przy tym, że prawie wszyscy mężczyźni zgromadzili się wokół Sylwii Warrener. Nawet jej własny ojciec posyłał zalotne spojrzenia pięknej pani profesor.

- Czy to nie jest niesprawiedliwe? - usłyszała nagle obok siebie rozdrażniony głos Loretty. Loretta Bowlin była wdową dobrze po pięćdziesiątce. Od pięciu lat była sekretarką na wydziale sztuk plastycznych i częstym gościem u Reedów. - Chodzi mi o to, że jedna kobieta ma tyle seksapilu i przyciąga wszystkich mężczyzn - ciągnęła dalej. Rzuciła okiem na markotne miny pozostałych dam. - Zaraz położę kres temu monopolowi.

Energicznym krokiem podeszła do grupy mężczyzn otaczających Sylwię Warrener, którzy niemal w tej samej chwili rozproszyli się. Maja popatrzyła z uśmiechem za Loretta, która oddalała się pod rękę z jej ojcem.

Maja zamierzała właśnie odstawić półmisek z kanapkami, gdy jakiś władczy głos zawołał:

- Dziewczyno, może by pani podeszła tutaj z tymi kanapkami? - Maja odwróciła się i ujrzała Sylwię Warrener, która siedziała teraz sama z niezadowoloną miną. - Co się pani na mnie tak gapi? rzekła opryskliwie. Przecież mówię do pani.

Maja była wściekła, lecz opanowała się. Podeszła do niej i zapytała uprzejmie, ale sztywnym tonem:

- Życzy sobie pani czegoś, doktor Warrener?

- Sądzi pani, że przywołałam panią w celu dotrzymania mi towarzystwa? Jeśli już najmujecie się do podawania na przyjęciach, to można przynajmniej oczekiwać, że porządnie wykonujecie swoją pracę. - Wzięła kanapkę z łososiem. - Nie uczęszcza pani na żaden z moich wykładów, prawda?

- Nie - odparła nieprzystępnie.

- Tak myślałam. - Sylwia Warrener poprawiła włosy, mimo że nie było najmniejszej potrzeby. - W ogóle bardzo mało dziewcząt przychodzi do mnie na wykłady. Zastanawiam się, dlaczego.

Maja popatrzyła na nią pogardliwym wzrokiem.

- Może bierze się to stąd, że zakurzona historia interesuje dziewczęta w mniejszym stopniu.

Przez chwilę Sylwia Warrener sprawiała wrażenie kogoś, kto dostał obuchem w głowę. Przypuszczalnie nie wiedziała, czy traktować te słowa jako obraźliwe, czy nie. W tym momencie zjawił się Stewart, trzymając w obu rękach po drinku. Z szarmanckim uśmiechem podał jej jeden z kieliszków.

- Widzę, Sylwio, że Maja troszczy się o ciebie jak najlepiej.

- Nie powiedziałałabym tego - zawołała Sylwia z nadąsaną miną i wrzuciła nadgryzioną kanapkę do popielniczki. - Chyba że tak nazwiesz podawanie mi czegoś, co nie nadaje się jedzenia, i rzucanie pod moim adresem ukrytych obelg? - Zmierzyła Maję od góry do dołu złośliwym spojrzeniem. - Ludzie powinni się trochę baczniej przyglądać dziewczynom z uniwersytetu, które biorą sobie do pomocy. Takie muszą się przypuszczalnie najpierw tego i owego nauczyć, na przykład jak zachowywać się porządnie i ubierać jak należy. Bo popatrz na tę, Stewarcie. Nie umie nawet należycie zapiąć bluzki.

Maja ledwo już panowała nad sobą. Przy ostatniej uwadze Sylwii spojrzała mimo woli po sobie i spostrzegła z przerażeniem, że rzeczywiście przez cały wieczór chodziła w bluzce zapiętej odwrotnie. Purpurowa ze wstydu pobiegła do swego pokoju. Tam rzuciła się na łóżko i dała upust łzom.

Po dziesięciu minutach rozległo się pukanie. Maja nie poruszyła się. Nie widzącymi oczyma wpatrywała się w sufit i rozważała fatalny wieczór. Także na drugie pukanie umyślnie nie zareagowała. Ktokolwiek stoi za drzwiami, pomyśli, że już śpi. Ale po trzecim pukaniu drzwi otworzyły się.

Jasne światło z korytarza padło na łóżko. Prędko zamknęła oczy w nadziei, że wysoka postać zaraz się wyniesie. Jej nadzieja okazała się jednak płonna.

- Maju? Wiem dobrze, że nie śpisz - rzekł od drzwi Stewart, lecz ton jego głosu brzmiał dosyć ostro. - Możesz więc przynajmniej odpowiedzieć.

Obróciła się na bok i ze złością uderzyła w poduszkę.

- Skoro już to wiesz, mogłeś również pomyśleć, że nie udzielam odpowiedzi, bo nie chcę z tobą rozmawiać. Zostaw mnie w spokoju!

Stewart ani myślał zastosować się do tego wezwania. Zamiast tego podszedł do łóżka i popatrzył na nią z dezaprobatą.

- Bez wątplenia należysz do najbardziej rozwydrzonych młodych ludzi, jakich kiedykolwiek spotkałem.

Tego było jednak za wiele. Po upokorzeniu przez Sylwię Warrenner, wysłuchiwanie zarzutów Stewarta przekraczało jej możliwości. Zapominając, że jest tylko w bieliźnie, podniosła się gwałtownie na łóżku i popatrzyła na niego wrogo. W jej oczach zabłyśły iskry gniewu.

- Jak śmiesz zarzucać mi takie rzeczy - syknęła.

Stewart również wydawał się wściekły.

- Zaraz ci powiem, mała sekutnico! Twoje ciągłe impertynencje pod moim adresem składałem zawsze na karb twojej nieprzejednanej niechęci. Ale dziś wieczór stwierdziłem, że równie brzydko zachowujesz się w stosunku do gości własnego ojca.

- Co ty sobie wyobrażasz? - krzyknęła oburzona. - Chcesz mi zarzucić, że zachowałam się niewłaściwie wobec kogokolwiek z gości ojca?

- Czyż tak nie było? - szydził Stewart. - A co powiesz o swoim stosunku do dr Warrenner? Teraz zejdziesz ze mną na dół i przeprosisz ją, zanim opuści przyjęcie.

Maja sądziła, że się przesłyszała. Jednym susem wyskoczyła z łóżka.

- Przeprosić ją? Chyba nie jesteś przy zdrowych zmysłach! To ona pozwoliła sobie w stosunku do mnie na obraźliwy ton i traktowała mnie jak służącą. Mimo to robiłam wszystko, żeby panować nad sobą.

- Jakie to chwalebne - zauważył sarkastycznie. - Co za szkoda, że przypuszczalnie niezbyt ci się to udało. Teraz ubierzesz się i pójdziesz ze mną.

- Ani myślę! - krzyknęła.

- Jeśli nie pójdziesz dobrowolnie, zawlokę cię na dół siłą... nie ubraną, tak jak tu stoisz.

- Spróbuj tylko - zadrwiła. - Jak sądzisz, co pomyśli sobie twoja wytworna dama, kiedy mnie tam zawleciesz półnagą?

- Maju, ostrzegam cię!

- Gadaj zdrów. - Kiedy Stewart zbliżył się niebezpiecznie, uderzyła go w twarz.

Ty mała bestio! - Zanim zorientowała się, co się dzieje, Stewart przełożył ją przez kolano. Była do tego stopnia zszokowana, że w pierwszej chwili nie broniła się, a kiedy potem spróbowała, było już za późno. - Skoro zachowujesz się jak małe dziecko, to też potraktuję cię odpowiednio - - syknął i zaczął łoić jej tyłek.

Nagle przeszła jej wszelka agresywność. Bezsilnie wisała na jego kolanach. Czuła się do głębi upokorzona i dotknięta do żywego. Nie czując już oporu, Stewart opamiętał się. Otrzeźwiał i położył ją z powrotem na łóżku. Natychmiast odwróciła się, żeby nie widział jej łez. Delikatnie obrócił ją do siebie.

- Maju, bardzo mi przykro. - Pogłaskał ją po włosach. Lecz ten uspokajający gest odniósł przeciwny skutek. Maja zaczęła szlochać jeszcze bardziej. - Maju, kochanie, proszę, nie płacz tak - poprosił zaklinającym tonem - przepraszam, że zachowałem się tak okropnie.

Najpierw scałował jej łzy z policzków, po czym pocałował ją w drżące usta. Pod naciskiem jego ciepłych warg szloch Mai uciszył się. Mimo że postanowiła inaczej, omal nie odwzajemniła jego pocałunku. Zbyt jednak była rozdygotana.

- Proszę, zostaw mnie samą - szepnęła słabym głosem.

Stewart pogłaskał ją po policzku, lecz odwróciła głowę na bok. Usłyszawszy szcęk zamykanych drzwi, wcisnęła głowę mocniej w poduszkę. Nieszczęśliwa, płakała dalej.

Wkrótce potem usłyszała odgłos zatraskiwanych drzwiczek i ruszających aut. A więc goście ojca już wyjeżdżali. Oczekała jeszcze, póki w domu nie zrobiło się zupełnie cicho, po czym ubrała się i zeszła na dół.

O śnie i tak nie było co marzyć, więc wołała już teraz zamiast nazajutrz rano posprzątać przynajmniej z grubsza. Ostrożnie otworzyła drzwi salonu i stwierdziła z ulgą, że nikogo nie ma. Najpierw pozbierała kieliszki i zaniosiła je do kuchni.

Tam czekała ją niespodzianka. Przy zlewie stała Loretta Bowlin i zmywała naczynia.

- Maja? Myślałam, że już śpisz. - Loretta uśmiechnęła się do niej przyjaźnie na powitanie.

- Nie... ja... - Maja urwała. Uświadomiła sobie, że musi wyglądać okropnie. Była boso, z rozczochranymi włosami i wyraźnymi śladami łez na twarzy. Ale Loretta zdawała się niczego nie domyślać. - Myślałam, że wszyscy goście wyszli - mruknęła Maja stawiając tacę obok zlewu.

Loretta wsadziła ostrożnie kieliszki do wody.

- Rzeczywiście wyszli z wyjątkiem mnie. Chciałam tylko usunąć szybko największy nieporządek. Brudne szkło i pełne popielniczki wczesnym rankiem nie są raczej wzniosłym widokiem.

- To miłe z twojej strony, Loretto, ale sama to zrobię.

- Dla mnie to naprawdę nic wielkiego. Twój ojciec jest w swoim gabinecie. Życzył sobie jeszcze filiżankę kawy. Pomyślałam więc, że dopóki kawa się nie zaparzy, mogę już coś pozmywać.

Maja wzięła ściereczkę do naczyń i zaczęła wycierać.

- Czy pan Sinclair jest u ojca? - zapytała ostrożnie.

- Stewart? Nie, kochanie. Wydaje mi się, że odjechał z doktor Warrener. - Loretta obrzuciła Maję pytającym wzrokiem, lecz nic już nie powiedziała.

Przez jakiś czas słychać było tylko szcęk naczyń.

- Loretto, powiedz szczerze: czy uważasz, że jestem bardzo prozaiczna i pozbawiona wdzięku?

Loretta ze zdumieniem uniosła brwi.

- Prozaiczna i pozbawiona wdzięku? - powtórzyła kręcąc głową. - Bzdura! Skąd przyszło ci do głowy coś takiego?

- Ach, ktoś dał mi to kiedyś do zrozumienia - odparła zakłopotana.

- W takim razie ten ktoś musiał nie mieć oczu - oświadczyła Loretta z przekonaniem.
- Jesteś śliczną dziewczyną i nie pozwól sobie wmówić, że może być inaczej.

- To także dla mnie pewien problem - rzekła Maja ze słabym uśmiechem. - Nie jestem już nastolatką. Mam dwadzieścia lat. Dziewczyny, z którymi chodziłam do szkoły średniej, są dziś w większości zamężne i mają dzieci. Tylko mnie nikt nie traktuje poważnie. Wielu ludzi widzi we mnie jeszcze dziecko.

Oho, pomyślała z z troskaniem Loretta, zmartwienie Mai jest poważniejsze, niż sądziłam. Milczała przez chwilę szukając właściwych słów.

- Niezupełnie rozumiem, dlaczego tak na to patrzysz - rzekła ostrożnie - uważam, że jesteś znacznie dojrzała niż inne dziewczęta w twoim wieku, nawet jeśli są już mężatkami. Bierze się to stąd, że tak wcześnie straciłaś matkę i twój ojciec złożył na ciebie wszelką odpowiedzialność. Ale czy naprawdę chciałabyś się zamienić z innymi?

- Nie, nie sądzę - odparła w zamyśleniu. - Ale to pewnie piękne: należeć do mężczyzny, który cię kocha.

- To prawda, Maju. Miłość to najpiękniejsza rzecz w życiu. Lecz młodzi ludzie popełniają w tej dziedzinie bardzo wiele błędów i rozczarowują się, bo brak im po prostu doświadczenia, by odróżnić czysto fizyczny pociąg od prawdziwej miłości.

- Ale jak można zbierać doświadczenia, jeśli się nie próbuje? - zaprotestowała Maja.
Loretta zaśmiała się.

- Masz rację. Gdybym wiedziała, jak zdobywać doświadczenie, nie narażając się na straty, rozwiązałabym już połowę problemów na świecie. Nie, kochanie, chodziło mi jedynie o to, że nie powinnaś z niczym zanadto się śpieszyć.

- Łatwo ci mówić - rzekła Maja z goryczą. - Mam już dwadzieścia lat, a nikt dotąd nie starał się o mnie.

Loretta z trudem ukryła rozbawienie.

- Mając dwadzieścia lat nie jest się przecież jeszcze w wieku emerytalnym. Sądzę, kochanie, że to i owo wkrótce się już zmieni.

Maja milczała przez chwilę.

- Sylwia Warrenner to bardzo atrakcyjna kobieta, nie uważasz? - wypaliła w końcu.

- Owszem, to skończona piękność - przyznała Loretta.

- Wszyscy mężczyźni na pewno leżą u jej stóp - wydusiła Maja.

Loretta obrzuciła ją badawczym spojrzeniem.

- Można tak przypuszczać. Mimo to wciąż jeszcze nie jest zamężna. Założę się, że jest już po trzydziestce.

- Ale okazji z pewnością jej nie brakowało. Trzeba było widzieć, jak mężczyźni umizgali się do niej. Nawet mój własny ojciec nie stanowił wyjątku. - Z każdym wypowiedzianym słowem Maję ogarniało większe wzburzenie.

Loretta zaśmiała się.

- Ostatecznie twój ojciec jest mężczyzną w sile wieku. Dlaczego miałby nie być oczarowany piękną kobietą? Nie znaczy to jednak, że wszyscy mężczyźni gotowi byłiby z miejsca ożenić się z kobietą typu doktor Warrener. W najlepszym wypadku chcieliby pewnie przeżyć z nią przygodę. Poza tym takie piękności z reguły bardzo późno wychodzą za mąż albo wcale. Świadome swojej wartości, czekają, aż pojawi się mężczyzna, który byłby ich godny.

- Może Sylwia Warrener sądzi, że czekała już dostatecznie długo - - mruknęła pod nosem Maja. - W każdym razie wydaje się w bardzo poufanych stosunkach ze Stewartem Sinclairem.

- Niekoniecznie musi się za tym coś kryć. Obydwoje chodzili już razem do szkoły. Nie wiedziałas o tym?

Maja zaskoczona podniosła na nią wzrok.

- Nie.

Loretta pokiwała głową.

- O ile mi wiadomo, Stewart prosił ją, żeby mu pomagała w zbieraniu materiałów do jego nowej książki. Ma to być powieść historyczna rozgrywająca się w naszych stronach. Sylwia zamierza się bardzo zaangażować...

- Och, z pewnością - zauważyła Maja z uszczypliwą ironią.

- Co chcesz przez to powiedzieć? zdziwiła się Loretta.

Maja ugryzła się w język.

- Nic.

Loretta zaczęła coś przeczuwać.

- Powiedz, co tu się właściwie dzieje. Jeśli uważasz, że nie powinno mnie to obchodzić, spokojnie mi to powiedz. Ale może mogłabym ci pomóc? Miałaś jakieś spięcie z doktor Warrener?

Maja zawahała się chwilę, lecz w końcu zdecydowała się opowiedzieć wszystko starszej przyjaciółce. Pozbycie się tego ciężaru dobrze jej zrobiło.

- Rozumiem - rzekła Loretta i westchnęła ciężko. - Nie mówiłaś Stewartowi, jak to było naprawdę?

Maja powiesiła ściereczkę i przygotowała kawę dla ojca.

- Dokładnie już nie pamiętam, ale chyba próbowałam mu to powiedzieć - odparła przygnębiona. - Stewart zasypał mnie od razu potokiem oskarżeń. W każdym razie nie wierzył nawet jednemu mojemu słowu. Jest taki sam jak wszyscy mężczyźni. Widzi tylko jej piękną fasadę, a nie dostrzega, jaka jest naprawdę.

- Naprawdę tak sądzisz, kochanie? - Loretta w zamyśleniu pokręciła głową. - Przypuszczałam raczej, że Stewart jest bardziej krytyczny niż większość mężczyzn.

- W tym wypadku najwidoczniej nie jest. - Maja z trudem powstrzymała łzy. - Nienawidzę go! - wybuchnęła nagle. - Nie chcę go więcej oglądać!

Zanim Loretta zdążyła cokolwiek powiedzieć, drzwi otworzyły się i do kuchni wszedł powód ataku wściekłości Mai. Maja osłupiała.

- Loretto, odebrała mi pani pracę. Jestem tutaj dyżurnym zmywaczem, nieprawdaż, Maju? - Stewart spojrzał na nią badawczo.

Kiedy Maja nie udzieliła odpowiedzi, włączyła się Loretta.

- W takim razie będzie pan miał dzisiaj wolny wieczór. Zresztą i tak wkrótce skończymy. Chciałam jeszcze tylko zanieść Dawidowi kawę. Jest w swoim gabinecie. Napije się pan także?

Stewart w dalszym ciągu wpatrywał się w plecy Mai, w końcu uzmysłowił sobie, że Loretta czeka na odpowiedź.

- O tak, to dobry pomysł - powiedział szybko. - Niech pani idzie przodem, zaraz się zjawię.

Loretta zauważyła, że Stewart chce się jej pozbyć. Z wahaniem wzięła tacę.

- Niech pan nie siedzi za długo, bo kawa wystygnie - rzekła z naciskiem.

Po jej wyjściu w kuchni zapanowało przygnębiające milczenie.

- Zamierzasz przez całą noc pokazywać mi plecy, Maju? - zapytał w końcu Stewart.

- Zamierzasz stać tutaj przez całą noc? - odparowała beczelnie. - Chciałeś chyba wypić kawę z moim ojcem.

Roześmiał się, lecz jego śmiech był trochę wymuszony.

- Nie dasz mi okazji, bym mógł cię przeprosić?

- Za co? - spytała z wyraźną obojętnością.

Westchnął i przeczesał palcami włosy.

- A więc domagasz się zadośćuczynienia. Okay, rozumiem to. Naprawdę jest mi bardzo przykro, że zachowałem się wobec ciebie po grubiańsku. Nie miałem prawa żądać od ciebie przeprosin doktor Warren. A tym bardziej nie miałem prawa łąć ci skóry. - Podszedł

do niej i położył jej ręce na ramionach. - Maju, proszę, przebacz mi. Zapewniam cię, że nie chciałem ci sprawić bólu. Po prostu przestałem panować nad sobą.

Maja w dalszym ciągu nie odwracała się do niego. Jego ciepłe dłonie masowały lekko jej ramiona.

- Czego żądasz jeszcze? Czy mam przeprosić także za ten pocałunek? Nie uczynię tego. Skłamałbym mówiąc, że tego żałuję. Maju, musisz wreszcie wy dorosnąć. Nie jesteś już dzieckiem.

W końcu Maja przerwała milczenie.

- Ale ty tak twierdziłeś.

W kącikach jego ust pojawił się uśmiech.

- Nie, Maju. Powiedziałem tylko, że zachowujesz się jak dziecko. Ale jestem w pełni świadom, że dawno już wyrosłaś z lat dzieciennych. Wydaje się tylko, że nie przyjęłaś jeszcze tego do wiadomości.

- Mylisz się. Ostatecznie już od wielu lat zajmuję się sama domem i ojcem.

Stewart pokręcił głową.

- Jeśli sądzisz, że to miałem na myśli, to jesteś jeszcze bardziej niedojrzała, niż myślałem.

Nie mogła dłużej znieść jego wzroku. Poczwała, że zaczyna się rumienić, i szybko popatrzyła w bok. Czy taki mężczyzna może w niej dostrzegać coś innego niż córkę przyjaciela?

Kiedy ta myśl przebiegała jej przez głowę, poczuła, jak Stewart zabiera dłonie z jej ramion. W chwilę później opuścił kuchnię.

Następnego ranka spała bardzo długo. Kiedy zeszła do kuchni, ojciec wraz z gościem siedzieli już przy śniadaniu.

- Przepraszam, że zasnęłam - rzekła poczuwając się do winy - macie wszystko, czego potrzebujecie?

Dr Reed mruknął coś zza gazety, lecz Stewart uśmiechnął się uprzejmie.

- W każdym razie wszystko, co jest potrzebne do śniadania.

Maja obrzuciła go nieufnym spojrzeniem. Tym razem jednak nie mówił chyba tego z żadnym podtekstem.

- Kawy mamy jeszcze pod dostatkiem. Ale bekon jest już pewnie zimny.

- Dziękuję, napiję się tylko kawy.

Podeszła do szafki kuchennej. Pragnęła być równie naturalna jak Stewart. On zaś zachowywał się tak, jakby nic się między nimi nie stało. Postawiła swoją filiżankę na stole, a Stewart nalał jej kawy.

- Powinnaś zjeść przynajmniej odrobinę - powiedział - i tak jesteś o wiele za szczupłą.

Maja posłała mu ponad stołem zabójcze spojrzenie.

- Wcale nie jestem! - zaprotestowała ostro. - Może cię to zdziwi, ale nie wszyscy mężczyźni lubią kobiety o bujnych kształtach. - Mimo woli pomyślała przy tym o okrągłościach Sylwii Warrener.

Stewart spojrzał na nią z rozbawieniem, jakby odgadł jej myśli.

- Skąd czerpiesz tego rodzaju mądrości?

- Po prostu taka jest prawda - oświadczyła porywczo. - Ostatecznie nie możesz zakładać, że wszyscy mężczyźni mają taki sam gust jak ty.

- A skąd wiesz, jaki mam gust?

- To przecież oczywiste. Doktor Warrener nie można z pewnością określić mianem chudej.

- Nie, na pewno nie - zauważył krzywiąc twarz w uśmiechu.

Jakby padło właśnie jakieś hasło, dr Reed uniósł nagle głowę.

- Doktor Warrener? - zapytał z zachwyconym uśmiechem. - Czyż to nie cudowna kobieta, Stewarcie?

- Bez wątplenia, Dawidzie - potwierdził Stewart z powagą.

Maja prychnęła pogardliwie przez nos i zaczęła sprzątać ze stołu.

- Nie wypijaś jeszcze swojej kawy - stwierdził Stewart.

- Nie mam już ochoty.

Hałaśliwie poskładała talerze jeden na drugim i wstawiła je do zlewu. Znow z trudem powściągnęła swój temperament. To, że Stewart teraz śmiał się z niej pewnie za plecami, wcale jej tego nie ułatwiało. Kiedy zadzwonił telefon, z ulgą przyjęła tę przerwę i dosłownie wybiegła z kuchni. Po kilku minutach wróciła w wyraźnie lepszym humorze.

Tato, to była Loretta. Chce ze mną pojechać na zakupy. Masz coś przeciwko temu?

Dr Reed spojrział zdumionym wzrokiem znad gazety.

- Przeciwko czemu?

Maja powtórzyła.

- Oczywiście, że nie, kochanie - powiedział. - Ale dlaczego nie poprosiłaś jej do środka na kawę?

- Bo rozmawialiśmy przez telefon, tato - wyjaśniła cierpliwie. - Mogę się wybrać?

- Przecież i tak wybierasz się w każdą sobotę na zakupy - odparł dr Reed lekko zmieszany.

- Owszem, żywność. Ale tym razem chciałabym sobie kupić coś do ubrania. - Odebrała ojcu gazetę, żeby rzeczywiście słyszał, co do niego mówi.

- Znowu wyrosłaś ze swoich rzeczy? - spytał marszcząc czoło.

Twarz Stewarta wykrzywiła się w szerokim uśmiechu. Maja posłała mu lodowate spojrzenie.

- Tato, nie wyrastam ze swoich ubrań już od pięciu lat. - Miała nadzieję, że w jej głosie nie pobrzmiwa zbyt wielka złość.

Ojciec spojrział na nią zdumionym wzrokiem.

- Naprawdę? - spytał z niedowierzaniem. - W takim razie rzeczywiście powinnaś sobie coś kupić. Czemu wcześniej nie pomyślałaś o tym?

Od zlewu dobiegł stłumiony śmiech. Także Maja musiała się roześmiać.

- Masz rację, tato. Powinam była pomyśleć o tym wcześniej. Nie chciałam tylko, żebyś był przerażony wysokością rachunków.

- Kup sobie coś ładnego. Ale przypomnij mi później, za co były te rachunki. Wiesz przecież, że mam krótką pamięć. Naprawdę sam powinienem wpaść na to, że potrzebujesz czegoś do ubrania. Obawiam się, że jestem kiepskim ojcem.

Oczy Mai zwilgotniały. Ojciec tak rzadko interesował się jej sprawami. Pocałowała go w policzek.

- Jesteś bardzo dobrym ojcem. Nie chciałabym mieć innego.

- Wiem sam, że często jestem dla ciebie wielkim ciężarem. Nie wiem, co kiedyś poczną bez ciebie.

Poczuła, jak wzruszenie ścisła jej gardło.

- Ponieważ nigdy nie dojdzie do tego, nie musisz martwić się z tego powodu.

Opuściła kuchnię i wzięła się za prace domowe. Włączywszy pralkę zaczęła wymieniać pościel w łóżkach.

Na łóżko Stewarta przysłała kolej na końcu. Najpierw zapukała do drzwi, a kiedy nie doczekała się odpowiedzi, weszła do środka.

Powlekając świeżą pościel rozglądała się ukradkiem po pokoju. Nie była w nim, odkąd Stewart u nich zamieszkał. Oświadczył jej, że sam będzie dbał o czystość, i faktycznie wydawał się człowiekiem miłującym porządek. Na nocnej szafce odkryła jakąś fotografię i podniosła ją do góry. Zdjęcie przedstawiało Stewarta pod rękę z prześliczną dziewczyną, która patrząc w górę na niego uśmiechała się promiennie. Maja przyglądała się jej długo. Stewart faktycznie zdawał się gustować w niewysokich, ciemnowłosych, pulchnych kobietach. Ciekawe, czy Sylwia Warrener wie o atrakcyjnej konkurentce.

Maja przyjrzała się sobie w lustrze. Co prawda nie była płaska jak deska, lecz z tymi kobietami nie mogła się mierzyć. Wyprostowała się, wciągnęła brzuch i wysunęła klatkę piersiową. Tak, uznała, wygląda już odrobinę lepiej. Ale nie może tak przecież ciągle chodzić.

Nagle w lustrze dostrzegła jakiś ruch i z przerażeniem ujrzała Stewarta opartego o framugę drzwi, z szerokim uśmiechem na twarzy. Zarumieniła się i spieszenie zajęła się na powrót łóżkiem.

- Chciałam ci tylko wymienić pościel - mruknęła. - Za minutę będę gotowa.

- Już dobrze - odparł dobrodusznie. - Wystarczyło powiedzieć, że trzeba powlec łóżko, a sam bym to zrobił. W tym pokoju nie powinnaś mieć nic do roboty.

Ponieważ i tak czuła już wyrzuty sumienia, odebrała tę uwagę jako ukryte oskarżenie.

- Nie bój się - rzekła ostrym tonem - nie grzebałam w twoich rzeczach osobistych.

- Wcale cię o to nie podejrzewałem. Powiedziałem coś takiego?

- Bezpośrednio nie.

- Cierpisz na nadmiar wyobraźni, moja droga. Niczego nie powiedziałem ani niczego ci nawet w myśli nie insynuowałem. Zawsze jesteś mile widziana w moim pokoju. - Spojrzał na nią znacząco. - We dnie i w nocy. Nie zrewanżujesz mi się podobną propozycją?

Maja szarpnęła ze złością prześcieradło.

- Musisz ciągle drażnić się ze mną? Nie zamierzasz chyba uwieść córki swego gospodarza przed jego nosem?

Popatrzył na nią, jakby musiał się dokładnie zastanowić nad odpowiedzią.

- Masz chyba rację. Lecz bądź co bądź można to tak zrobić, żeby niczego nie zauważył.

- A poza tym - wytknęła mu, nie nawiązując do jego uwagi - tak czy owak nie jestem w twoim typie.

- Nie jesteś? Dlaczego tak sądzisz?

- Wiesz bardzo dobrze.

- Nie, naprawdę nie wiem. Może dzisiaj trochę powoli pojmuję. Czemu mi nie wyjaśnisz?

Z rozmachem wywróciła poszwę na lewą stronę.

- Na przykład wszystkie kobiety w twoich powieściach są bardzo wyrafinowane i nie wyżyte seksualnie.

- Zgadza się. Ale kto by chciał czytać o małej, chudej, krnąbrnej dziewczynie, która boi się dorosłości?

Przez chwilę wpatrywała się w niego, nie mogąc wymówić słowa.

- Nie jestem chuda - wybuchnęła w końcu - i nie jestem małym krnąbrnym dzieckiem!

W oczach Stewarta pojawiły się wesole błyski.

- Nic takiego nie twierdziłem - bronił się z miną niewiniątka. - Mówiliśmy przecież o charakterach w moich książkach.

- Och, ty... jesteś po prostu nieznośny! - Z wściekłością zgarnęła ściągniętą pościel. - To przecież jasne jak na dłoni, że w prawdziwym życiu też faworyzujesz ten typ kobiet. Gdzie masz swoje brudne ciuchy?

Stewart roześmiał się na całe gardło.

- Coś takiego mi się jeszcze nie zdarzyło! Masz szczególny sposób otrzeźwiania mężczyzny, który zamierza cię właśnie uwieść. Wcale ci to nie pochlebia, nie jesteś wcale przerażona ani nawet po dziewczęcemu zażenowana, tylko pytasz go o brudną bieliznę.

Również Maja musiała się roześmiać.

- Dla kogoś, kto ma poważne zamiary, musi to być naturalnie deprymujące - przyznała. - Na szczęście ty tylko żartowałeś. Teraz jednak zejdz mi z drogi, mam jeszcze mnóstwo roboty.

Ruszyła do drzwi.

- Jeszcze chwileczkę, Maju! - zawołał za nią.

Zatrzymała się.

- Tak, o co chodzi?

- Dam ci tylko pewną radę. Nie powinnaś biegać po domu z tym stosem bielizny na piersi. Mogłabyś upaść.

- Dlaczego? - spytała zmieszana. Zaraz jednak przypomniała sobie, jak przed jego wejściem pozowała przed lustrem, i znów się zaczerwieniła.

Stewart uniósł brwi i uśmiechnął się wieloznacznie.

- Naprawdę nie musisz robić komuś konkurencji.

Wściekła wybiegła z pokoju. Stewart był najobrzydliwszym facetem, jakiego kiedykolwiek spotkała. Nienawidziła go. Naprawdę nie powinien był wytykać jej w tak nikczemny sposób, że nie ma szans w rywalizacji z jego proporcjonalnie zbudowanymi przyjaciółkami. Dlaczego zresztą miałyby je mieć? Przestała go nawet lubić.

Maja otarła łzę z oka i z górą bielizny w rękach ruszyła po schodach na - dół.

Nigdy dotąd zakupy nie sprawiły jej takiej frajdy jak tego popołudnia z Loretą. Nowe rzeczy kupowała dotychczas tylko wtedy, kiedy było to niezbędnie konieczne. Brała przy tym bez wyboru, co było akurat modne, nie zważając na to, czy dobrze jej w tym, czy nie. Dla wygody kupowała zresztą wyłącznie w pobliskich małych sklepach. Tego dnia jednak pojechały do miasta oddalonego o czterdzieści mil.

W sklepach takich jak ten, do którego zaprowadziła ją Loretta, Maja nigdy nie bywała. Z zachwytem przyglądała się eleganckim modelom. W pierwszej chwili odstraszyły ją ceny, lecz Loretta odrzuciła na bok jej sprzeciwy. Okiem znawcy wyszukała kilka sukienek i dała Mai do przymierzenia.

Smak Loretty był niezawodny. Potrafiła znakomicie doradzić Mai. Dopiero po dłuższej chwili opuściły ekskluzywny sklep, obładowane pakunkami i torebkami.

Tuż obok znajdował się również ekskluzywny salon fryzjerski, w którym Loretta chciała zrobić sobie fryzurę. Maja wahała się z początku, lecz w dwie godziny później niejaki pan Charles po usilnej, pełnej skupienia pracy dokonał prawdziwego cudu. Ledwo sama się rozpoznała.

Wróciły do domu dosyć późno. Lorecie śpieszyło się, więc wysadziła tylko Maję przed drzwiami. Niosąc przed sobą zakupy, Maja otworzyła sobie drzwi nogą.

W tym samym momencie zderzyła się z jakąś postacią, i paczuszki posypały się na ziemię.

- Przepraszam cię - rzekł Stewart. - Byłem strasznie zamyślony. - Zdziwiony przyjrzał się jej dokładniej. - Fiu, fiu, wyglądasz fantastycznie. - Poddał ją oględzinom ze wszystkich stron.

Uśmiechnęła się wyniośle. Wraz z nową fryzurą nabrała większej pewności siebie. Sama również zmierzyła Stewarta od góry do dołu. Miał na sobie czarny smoking i białą jedwabną koszulę.

- Ty też nieźle się odstawieś - stwierdziła. - Przypuszczam, że nie będziesz uczestniczył w mojej wykwintnej kolacji.

Stewart uśmiechnął się z ubolewaniem.

- A co dobrego zaplanowałaś?

- Hot dogi - odparła łaskawie.

Roześmiał się i załadował jej z powrotem paczuszki, które pospadały przy ich zderzeniu.

- Muszę przyznać, że brzmi to kusząco, lecz mimo to muszę zrezygnować. I obawiam się, że hot dogi nie pasują również do dzisiejszych planów twojego ojca.

Maja zmarszczyła czoło.

- A jakież to plany ma mój tato?

- O ile mi wiadomo, zamierza zabrać dziś swoją córkę na tańce do Country-Clubu.

- Co? Nigdy w życiu w to nie uwierzę. Tato nie przywiązuje najmniejszej wagi do takich rzeczy. Od wielu lat nie był już na żadnej imprezie tanecznej.

- Ale dziś wybiera się do Country-Clubu i liczy, że będziesz mu towarzyszyć.

Spojrzała na Stewarta.

- Ty może też się tam wybierasz?

- Owszem. Ale nie mogę niestety pójść z tobą i twoim ojcem, gdyż obiecałem już doktor Warrener, że dotrzymam jej towarzystwa.

Powiedział to takim tonem, jakby Maja prosiła go, by poszedł z nią, a on niestety musiał odrzucić jej zaproszenie. Zawrzał w niej gniew.

- W takim razie masz szczęście, żeśmy cię nie zaprosili - odparła porywczo.

Stewart popatrzył na nią z rozbawieniem.

- Szkoda, że przy okazji postrzyżyn nie przycięto ci od razu języka. Zawsze musisz mi udzielać takich ostrych odpowiedzi. Ale tym razem wspomniałobyś ci przebaczę. - Pocałował ją przelotnie w usta. - Dla twojej informacji, skarbie, twój ojciec nawet mnie zaprosił, lecz jak wspomniałem, nie mogłem przyjąć zaproszenia. A teraz pośpiesz się, bo gotowa jesteś jeszcze się spóźnić.

- Nie wybieram się na żadne tańce - oświadczyła z uporem.

- A czemuż to nie?

- Muszę ci się z tego spowiadać? - uniosła się gniewem.

- Oczywiście, że nie - odparł uprzejmie. - Pomyślałem, że boisz się, iż nie sproszasz konkurencji innych dam. - Wsadził rękę w świeżo ufryzowane włosy Mai i rozczochrał je. - Naprawdę muszę już iść, kotku. - Nie mogę pozwolić, żeby dama na mnie czekała.

To rzekłszy zniknął. Maja patrzyła za nim, dopóki nie usłyszała z góry wołania ojca.

- Maju, to ty?

- Tak, tato.

Pobiegła na górę. Ojciec wyszedł akurat ze swojego pokoju w luźno związanym krawacie i ze spinkami do mankietów w garści.

- Możesz mi pomóc? Nie mogę dojść do ładu z tym diabelstwem.

- Naturalnie, tato. Położę tylko te rzeczy.

Rzuciła zakupy na łóżko. Ojciec wszedł za nią do pokoju. Maja poprawiła mu krawat i zapięła mankiety na spinki.

- Stewart mówił mi, że wybierasz się dziś wieczór ze mną do Country-Clubu, tato.

- Tak, to prawda. Loretta nic ci nie mówiła?

- Loretta?

- Wybiera się do klubu ze swym siostrzeńcem i pomyślała, że byłoby miło, gdybyśmy poszli wszyscy razem.

- Dlaczego więc nie wspomniała mi o tym nawet słowem? - zdziwiła się Maja.

- Nie byłem jeszcze wtedy zdecydowany.

- A dlaczego w końcu się zgodziłeś?

- Stewart uznał, że to dobry pomysł. Wybiera się tam z doktor Warrener. - Zaskoczona stwierdziła, że rozpromienił się na twarzy. - Cudowna kobieta - mruknął do siebie.

- Naprawdę muszę tam iść, tato? Jestem trochę zmęczona.

- Stewart sądził wprawdzie, że nie dasz się raczej wyciągnąć, ale proszę cię o to, moje dziecko.

- Dlaczego wspaniały pan Sinclair tak uważał?

- Powiedział, że jesteś jeszcze za młoda, żeby takie imprezy sprawiały ci przyjemność.

Ale pod tym względem nie ma racji, prawda?

- Absolutnie! - oświadczyła z naciskiem. - Zrobisz sobie teraz kanapkę albo zjesz coś innego, a ja tymczasem się przygotuję. Będziemy najatrakcyjniejszą parą w całym klubie.

Wzięła prysznic. Dzięki Bogu, że akurat dzisiaj kupiła sobie nowe rzeczy. Założyła jasnobrązową sukienkę na wąskich ramiączkach, wsunęła stopy w dobrane do niej kolorystycznie sandały i zarzuciła na ramiona zrobioną na szydełku etolę.

Potem z zadowoleniem przyjrzała się sobie w lustrze. Kiedy Stewart zobaczy ją w tym stroju, na pewno przestanie ją traktować jak małą dziewczynkę. Ale w następnej chwili uświadomiła sobie, kto będzie dzisiaj u jego boku, i nagle uznała, że wcale nie wygląda tak rewelacyjnie.

Kiedy Maja i jej ojciec zjawili się w Country-Clubie, tańce były już w pełnym toku. Dr Reed zaczął rozglądać się za Loretą.

- Są tam w głębi sali - powiedział i ją przepychać się z córką między rzędami pozajmowanych stolików.

Maja natychmiast odkryła Stewarta i Sylwię Warrenera. Stewart siedział odwrócony plecami do niej, a jeśli jego towarzyszka rozpoznała Maję, to nie okazała tego. Maja miała nadzieję, że Stewart jej nie zauważył. Jej ojciec tak czy owak nie patrzył na boki, tylko zmierzał prosto do Loretty.

W pewnej chwili jednak Stewart zawołał go po nazwisku. Dr Reed odwrócił się, i Maja z konieczności musiała spojrzeć w tym samym kierunku.

- Stewart! - zawołał uradowany ojciec. - Doktor Warrener, jak to miło spotkać panią znowu. - Z podziwem w oczach uśmiechnął się do pięknej kobiety w czerwonej szyfonowej sukni.

Maja zrobiła niezainteresowaną minę. Zauważyła, że zarówno Stewart, jak i Sylwia Warrener mierzą ją baczным spojrzeniem.

- Dawidzie, może przysiadzie się pan razem z Mają do naszego stolika? Miejsca jest dosyć, bardzo byśmy się cieszyli - zaproponował Stewart.

Rzut oka na nieprzystępną minę Sylwii Warrener podpowiedział Mai, że ta z pewnością nie ucieszyłaby się z ich towarzystwa. Kiedy ojciec rozpromieniony zamierzał już przyjąć zaproszenie, chwyciła go za ramię.

- Tato, zapomniałeś, że jesteśmy umówieni z Loretą?

- Ach tak, słusznie. - Dr Reed spojrział z ubolewaniem na Stewarta, a następnie na Sylwię Warrener. - Żałuję, może innym razem.

Kiedy dotarli do stolika Loretty, podniósł się młody blondyn.

- Dawidzie! Maju! - zawołała Loretta promieniejąc radością. - Cieszę się, że jednak przyszedliście. Obawiałam się już, Dawidzie, że zapomniałeś.

- Ależ Loretto - rzekł śmiejąc się dr Reed. - Czy mogłaś się kiedykolwiek uskarżać na moją krótką pamięć?

Maja obrzuciła ojca zdumionym spojrzeniem. Toż on formalnie flirtował. Najpierw z Sylwią Warrener, a teraz z Loretą. W tak pogodnym nastroju nigdy go jeszcze nie widziała.

- Chciałabym wam przedstawić mojego siostrzeńca Richarda Pearsona - powiedziała Loretta. - Richardzie, to jest doktor Reed i jego córka Maja.

Richard uściśnął uprzejmie dłoń doktora Reeda, a następnie z nie skrywanym podziwem przywitał się z Mają. Stwierdziła, że ma sympatyczny uśmiech i ładne brązowe oczy.

- Cześć, Richard - powiedziała i wyciągnęła rękę z jego dłoni, nie doczekawszy się, aż ją sam wypuści. - Miło pana poznać.

- Cała przyjemność po mojej stronie - rzekł z galanterią i podsunął jej krzesło. - Wygląda na to, że mam dzisiaj szczęśliwy dzień.

Maja puściła mimo uszu jego aluzję i usiadła. Niedługo potem bawiła się już znakomicie. Richard potrafił w szarmancki sposób asystować kobietom. Po chwili rozmowy poprosił ją do tańca.

Ponieważ w Country-Clubie reprezentowane były wszystkie grupy wiekowe, orkiestra dostosowywała się do różnych gustów i oprócz znanych od dawna melodii dla starszych gości grała również nowoczesne rytmy. Na początek zatańczyli wolny kawałek. Richard objął ją w tali i pewnie prowadził.

- I co, Maju Reed - zaczął z uśmiechem - nie zechciałaby mi pani opowiedzieć czegoś o sobie?

Odwzajemniła jego uśmiech. Szczery podziw w oczach Richarda dobrze wpływał na jej nadwątloną pewność siebie.

- Niewiele można o mnie opowiadać. Wiadę dość jednostajny żywot i tylko bym pana nudziła. Niech pan lepiej opowie o sobie.

- Sądzi pani, że moje życie jest ciekawsze?

- Parę różnic na pewno się znajdzie - odparła wesoło. Dziwiła się samej sobie, że tak łatwo potrafi nagle flirtować z mężczyzną, którego dopiero co poznała. Czuła, że formalnie rozkwita w obecności Richarda.

Zamierzała właśnie zrobić sobie przerwę w tańcach, kiedy nagle stanął obok niej Jamie Fuller. Zdziwiła się, że Jamie chce tańczyć akurat do tej idyllicznej melodii, ponieważ zwykle preferował szybsze rytmy. Jeszcze bardziej zaskoczona była potem, gdy Jamie przyciągnął ją blisko do siebie, a jego dłoń zaczęła głaskać jej nagie plecy. Zauważyła także niezwykły wyraz jego oczu, nie znany jej dotąd.

- Maju - szepnął ochryłym głosem - nigdy jeszcze nie wyglądałaś tak pięknie.

W jakimś sensie czuła się skrępowana jego zachowaniem.

- Mogę ci się zrewanżować takim samym komplementem, Jamie. Ty też prezentujesz się całkiem nieźle.

- Mówiłem całkiem poważnie - rzekł lekko rozdrażnionym tonem. W tańcu kierował się w stronę szerokich rozsuwanych drzwi. Kiedy umilkła muzyka, pociągnął Maję na taras. - Maju, muszę z tobą porozmawiać.

- Ale chyba nie teraz. - Wyzwoliła się gniewnym szarpnięciem z jego chwytu. - Może zajrzysz do mnie jutro?

Jamie położył ręce na szczupłej talii Mai.

- Dalej jesteś na mnie wściekła, prawda? - spytał ponurym tonem.

Spojrzała na niego ze zdziwieniem.

- Dlaczego miałabym być wściekła?

- Nie udawaj - rzekł Jamie. - Obraziłaś się, bo na przyjęciu twojego ojca po prostu poszedłem sobie. A teraz chcesz wzbudzić we mnie zazdrość zadając się z tym Richardem Pearsonem.

Maja ledwo mogła uwierzyć, że to ten sam miły chłopiec, z którym znali się od dziecka. Przypuszczalnie Jamie wypił dziś za dużo. Bez względu na to, co się z nim działo, działał jej na nerwy.

- Jamie, nie byłem na ciebie zła, ale lada chwila będę. Nie powinno cię obchodzić, z kim tutaj jestem. Puść mnie w końcu, chcę wrócić do swojego stolika.

- Chodzimy już ze sobą od lat - wydusił - każdy wie, że jesteś moją dziewczyną.

Tego było już Mai za wiele.

- Czyżby? W takim razie inni wiedzą więcej ode mnie. Ostatecznie każde z nas często wychodziło także w innym towarzystwie. Przypuszczam, że dzisiaj też nie jesteś tutaj sam.

Jamie zmieszał się na chwilę, lecz zaraz zaczął się bronić.

- Jestem tu z rodzicami... i z Johnstonami.

- Aha. A Jill Johnston?

Też tu jest - przyznał niechętnie - ale nie jest tak, jak sądzisz. Zajmuję się nią jedynie ze względu na moich rodziców.

- Co za poświęcenie - zadrwiła. - Wracaj więc do Jill. Pewnie dziwi się już, gdzie się tak długo podziewasz.

- Maju - zaczął Jamie błagalnym tonem.

Nic więcej nie zdążył powiedzieć. Pomiedzy nimi stanęła nagle jakaś wysoka postać, i odezwał się głęboki głos:

- Sądzę, Maju, że to mój taniec.

Zbyt była zadowolona, że Stewart położył kres tej przykrew rozmowie, by zauważyć jego sztywną postawę oraz pełne dezaprobaty spojrzenie.

- Wygląda na to, że dziś wieczór nie możesz się opędzić od wielbicieli - przygadał jej Stewart, gdy przetańczyli już jakiś czas w milczeniu.

- Niezupełnie. - Tym razem usłyszała przyganę w jego głosie.

- Nie? A ten mały flirt przed chwilą z młodym Fullerem?

- Jamie tylko wypił trochę za dużo - wyjaśniła czerwieniąc się. - Na pewno dałabym sobie z nim radę.

- Naprawdę? - zadrwił Stewart. - Miałem wrażenie, że z radością przyjąłś moją interwencję.

- W takim razie odniósł pan odwrotne wrażenie, panie Sinclair - rzekła lodowatym tonem próbując się uwolnić, lecz trzymał ją tak mocno, że niemal zadawał jej ból.

- Zamilknieś wreszcie, mały diable! - huknął groźnie. - A jeśli jeszcze raz w ten dziecinny sposób zwrócisz się do mnie „panie Sinclair”, to pożałujesz tego.

Niczym marionetka poruszała się w rytm wolnej melodii. Czekwała niecierpliwie, kiedy taniec się skończy. Niestety, Stewart miał w zapasie więcej oskarżeń.

- Nie można nawet mieć za złe Fullеровi, Pearsonowi i innym mężczyznom, z którymi dziś wieczór tak sprytnie flirtowałaś, jeśli wydaje im się, że szukasz przygody. W tym stroju wyglądasz więcej niż czarująco. Nic dziwnego, że Fuller tak rzucił się na ciebie.

Oburzona zaczerpnęła powietrza.

- Jamie wcale nie rzucił się na mnie! Jak możesz krytykować moją sukienkę, jeśli tużin innych pokazuje się tutaj w o wiele śmielszych strojach. Łącznie z twoją przyjaciółką!

- Sylwia to co innego. Nie jest już małym dzieckiem, które się wystroiło, żeby naśladować dorosłych.

- Nie jestem dzieckiem! - wydusiła przez zaciśnięte zęby. - I bardzo dobrze sama potrafię na siebie uważać.

Zaśmiał się lekceważąco.

- Jeśli dalej będziesz się tak dobierać do Pearsona, dowiedziesz tego, zanim noc minie.

- Mam dość twoich obelg! Jak ty się w ogóle zachowujesz! Wydajesz się przypisywać przyjaźni z moim ojcem zbyt wielkie znaczenie.

- Prawie żałuję, że nie jestem twoim ojcem, przynajmniej przez pięć minut - zauważył patrząc na nią wzrokiem, który nie wróżył nic dobrego. - Pokazałbym ci wtedy, na co zasługujesz.

- Co ty nie powiesz - zadrwiła. - Raz już pozwoliłeś sobie skorzystać z tego prawa nie będąc moim ojcem. A teraz puść mnie wreszcie. Chcę wrócić do swojego stolika.

Lecz Stewart dalej jej nie puszczał. Pochmurnym wzrokiem spoglądał na nią z góry.

- Weź się w końcu w garść i spróbuj przynajmniej zachowywać się odpowiednio do swojego wieku. Młodzikiem niewinnym dziewczynom powinno się wręcz zabronić robienia z siebie takiego widowiska jak ty dziś wieczór. Przestań się tak miotać. Początkującej młodej damie to nie przystoi.

Nagle Maja zaniechała oporu i przytuliła się do jego piersi. Uśmiechnęła się obłudnie i rzekła słodziutkim głosem:

- Stewart, kochanie, znając już twoją niechęć do ludzi, którzy robią z siebie widowisko, zadaję sobie pytanie, dlaczego mnie wreszcie nie puścisz. Cenię co prawda twoją rycerskość, lecz ludzie zaczynają się nam przyglądać. Muzyka nie gra już od ładnych paru minut.

Stewart zrobił niezbyt mądrą minę. Ujrzawszy wokół siebie uśmiechnięte twarze, natychmiast puścił Maję.

Maja wróciła do swego stolika. Stwierdziła, że Stewart przyszedł za nią. Co gorsza, tymczasem dostawiono do stołu dwa dalsze krzesła, a na jednym z nich siedziała Sylwia Warrener. Wzrokiem grzechotnika obserwowała teraz, jak Richard wstaje i podsuwa Mai krzesło.

- Kiedy siedzi się przy jednym stoliku z najpiękniejszą dziewczyną na sali - rzekł Richard uśmiechając się szarmancko do Mai - problem polega na tym, że inni mężczyźni ciągle kładą na niej areszt.

Komplement ten sprawił jej prawdziwą radość. Uśmiechnęła się promiennie, po czym spojrzała ukradkiem na Stewarta, który usiadł obok nadąsanej Sylwii. Miała nadzieję, że usłyszał komplement Richarda. Powinien wreszcie zdać sobie sprawę, że inni mężczyźni uważają ją za atrakcyjną i bynajmniej nie dopatrują się już w niej małej dziewczynki. Ku jej rozczarowaniu Stewart interesował się jednak tylko Sylwią i wyglądało na to, że całkiem zapomniał o Mai.

Przez resztę wieczoru Maja udawała wesołość i otwarcie flirtowała z Richardem, który był z tego powodu więcej niż zachwycony. Nie opuszczała prawie żadnego tańca. Ale ani Jamie, ani Stewart nie poprosili ją po raz drugi. Od czasu do czasu chwytała spojrzenie Jamie'ego, lecz Stewart w ogóle nie zwracał na nią uwagi. Popychało to Maję do coraz większej śmiałości.

Około pierwszej wszyscy zaczęli się zbierać do wyjścia. Richard zwrócił się uprzejmie do doktora Reeda z pytaniem, czy może odwiedzić Maję do domu.

- Może wypijemy jeszcze po drodze filiżankę kawy - dodał.

Zanim dr Reed zdążył odpowiedzieć, wmieszał się nagle Stewart, który ceremonialnie pomagał właśnie Sylwii włożyć płaszcz.

- Sądziłem, Maju, że jesteś zmęczona. I dlatego pierwotnie w ogóle nie wybierałaś się na tańce. A teraz jest już prawie pierwsza.

Maja nie miała w zasadzie ochoty wstępować jeszcze gdzieś z Richardem. Flirtując z nim trochę przeciągnęła strunę i teraz obawiała się ewentualnych konsekwencji. Ale gdy Stewart chciał ją wysłać z ojcem do domu niczym małe dziecko, sam natomiast zamierzał jeszcze zabawić się z Sylwią - miarka się przebrała. Uwiesiła się ramienia Richarda i oznajmiła:

- Dawno już przewyciężyłam zmęczenie i teraz jestem w pełni formy.

Stewart obrzucił ją groźnym spojrzeniem. Loretta roześmiała się i wzięła doktora Reeda pod ramię.

- W takim razie chcąc nie chcąc będziesz musiał zadowolić się moim towarzystwem.

Stewart nie dał się jednak odsunąć tak łatwo.

- A ty, Sylwio? Nie miałabyś jeszcze ochoty na filiżankę kawy?

Nie ulegało wątpliwości, że chce się do nich przyłączyć. Maja zadawała sobie pytanie, do czego w ten sposób zmierza. Czyżby obawiał się, że Maja wpadnie w tarapaty, kiedy zostawi ją sam na sam z Richardem? W obecności innych nie mogła mu jednak powiedzieć, że z miłą chęcią zrezygnowałaby z jego towarzystwa. Poza tym Richard mógłby uznać, że koniecznie chce być z nim na osobności. Zanim zdążyła się odezwać, otrzymała wsparcie z niespodziewanej strony. Sylwia wzięła Stewarta pod rękę i spojrzała mu w oczy rozkochanym wzrokiem.

- Stewart, kochanie - zamruczała kusząco głębokim głosem - jeśli masz jeszcze ochotę na kawę, jedźmy do mnie. Moja kawa smakuje lepiej niż w jakiejś tam restauracji, a oprócz tego w domu będzie nam o wiele przytulniej.

Maja z pewnością nie byłaby zachwycona, gdyby Stewart i ta kobieta wybrali się z nimi, ale myśl o tym, że pojedzie z nią teraz do jej mieszkania, podobała się Mai jeszcze mniej. Richard natomiast wydawał się bardzo zadowolony z tego rozwiązania. Pożegnał się z innymi i wyszedł razem z nią.

Z galanterią pomógł jej wsiąść do auta i zapytał mimochodem:

- Jaką właściwie rolę odgrywa w twoim życiu słynny pan Sinclair? Zachowuje się tak, jakby był twoim strażnikiem. Jest coś między wami?

Była zadowolona, że w samochodzie jest ciemno, gdyż z miejsca się zarumieniła.

- Nie, oczywiście, że nie - zapewniła spiesźnie. - Jest przyjacielem mojego ojca i wydaje mu się chyba, że dalej jestem małym dzieckiem, na które trzeba uważać.

- Jeśli tak mu się wydaje, to jest zgrzybiałym starcem.

Szczery podziw w głosie Richarda nie był jej bynajmniej obojętny, lecz czuła się dosyć nieswojo. Nie mogła mu mieć za złe, jeśli sądził, że upatrzyła sobie właśnie jego. Co prawda chętnie oznajmiła Stewartowi, że potrafi sama na siebie uważać, lecz teraz nie była już tego taka. Odsunęła się możliwie jak najdalej od Richarda.

- Sądzę, że z wiekiem ma to niewiele wspólnego - powiedziała. - On tylko faworyzuje zupełnie inny typ kobiety. Czytałeś już którąś z jego książek?

- Nawet kilka. Facet ma talent, nie można mu tego odmówić.

- Ale jego książki nie każdemu trafiają do gustu. Skoro je czytałeś, to wiesz, jakie kobiety mam na myśli mówiąc, że je faworyzuje.

- I sądzisz pewnie, że nie wytrzymujesz z nimi konkurencji?

- Nawet w przybliżeniu nie odpowiadam jego wyobrażeniom o kobiecości. Przeciwnie, co rusz mi wytyka, jaka jestem jeszcze dziecinna.

- I dlatego dziś wieczór chciałaś mu udowodnić, że jest odwrotnie? - Maja wytrzeszczyła na niego oczy. - Nie mam nic przeciwko temu, jeśli zamierzasz wykorzystać mnie jako odgromnik - ciągnął uspokajającym tonem Richard. - Chcę tylko wiedzieć, na czym stoję.

- Co... jak to mam rozumieć? - Maja poczuła się zdemaskowana.

- Sama dobrze wiesz, Maju. Choć chętnie bym sobie wmówił, że jest inaczej, nie mogę oprzeć się podejrzeniu, że chcesz tylko zemścić się na wspaniałym panu Sinclairze.

Nigdy dotąd Maja nie znalazła się w tak kłopotliwej sytuacji.

- Przepraszam cię, Richardzie - powiedziała cicho. - Po prostu nie mogłam dłużej znieść tego ciągłego traktowania mnie jako głupiutkiej dziewczynki. Przyznaję, że dziś wieczór próbowałam dowieść Sinclairowi swojej dorosłości. Jeśli teraz odstawisz mnie natychmiast do domu, nie mogę mieć pretensji.

Richard zaparkował auto przed restauracją i ujął ją za rękę.

- Nie, nie zrobię tego. Chciałbym tylko poznać reguły tej gry. I upewnić się, że nie naruszam cudzej własności.

Maja ze złością wyciągnęła rękę z jego dłoni.

- Nie jestem niczyją własnością! Jeśli czyniłam ci jakieś nadzieje, to przepraszam. Lecz wcale nie daję ci to prawa...

- Nie bądź od razu taka obrażalska - przerwał jej. - Właściwie chciałem ci tylko powiedzieć, że moim zdaniem jesteś bardzo miła i że chętnie poznałbym cię bliżej. Muszę tylko wiedzieć, czy nie jesteś już zajęta.

W domu Reedów paliło się jeszcze światło, kiedy Richard zatrzymał przed nim samochód.

- Sądysz, że ojciec czeka na ciebie? - zapytał.

- Na pewno śpi już od paru godzin. - Maja ziewnęła.

- Mam nadzieję, że nie dostanie ci się bura. Jest już przecież czwarta.

Maja zachichotała.

- Czuję się jak upadła dziewczyna.

Richard objął ją w talii i ruszył w stronę drzwi domu. Maja wymachiwała sandałami, które zdjęła już dużo wcześniej. Buty nosiła tylko wtedy, gdy było to absolutnie wymagane.

- Au! - krzyknęła, kiedy nastąpiła na kamień.

- Co się stało? - spytał Richard. - O rany, toż ty jesteś boso.

Maja zachichotała ponownie. Była tak zmęczona, że poniosło ją zupełnie. Wszystko ją śmieszyło.

- Buty piją - wyjaśniła i znów parsknęła śmiechem.

- Gdybym nie wiedział, jak jest, powiedziałbym, że masz porządnie w czubie - rzekł Richard. Uśmiechnął się wyrozumiale i wziął ją na rękę, żeby zanieść do domu.

Objęła go za szyję.

- Czemu mnie niesiesz? - spytała przyciskając swoje czoło do jego.

Dotarli już do drzwi, lecz Richard nie zamierzał wcale stawiać jej z powrotem na ziemi. Zaśmiał się cicho.

- W zasadzie to chyba dlatego, żeby oszczędzać twoje stopy. Ale może to tylko pretekst, by móc cię trzymać w ramionach. Jesteś po prostu czarująca, Maju. - Pocałował ją delikatnie w usta.

W tym momencie zapaliło się światło na zewnątrz budynku i drzwi gwałtownie się otwały. Nagle oboje stanęli oko w oko z wściekłym Stewartem Sinclairem.

- Dzień dobry, Stewart. - Maja uśmiechnęła się do niego promiennie.

- Skąd, u diabła, wracasz o tej porze? - wybuchnął. - Jest czwarta nad ranem.

- Wiem - zachichotała - czy nie jestem wielką grzesznicą?

Mina Stewarta nie zapowiadała niczego dobrego. Złowroźnie spojrzął na nią roziskrzonymi gniewem oczami.

- Jest już wprawdzie późno, panie Sinclair - wtrącił się Richard - ale chętnie bym wyjaśnił doktorowi Reedowi, co nas zatrzymało.

Twarz Stewarta zachmurzyła się jeszcze bardziej.

- Pańskie wyjaśnienia może i są bardzo ciekawe, ale mogą poczekać do jutra - rzekł oschle. - A tymczasem lepiej niech pan stąd znika. - Podczas tej wymiany zdań głowa Mai opadła na ramię Richarda. We śnie uchwyt palców rozluźnił się i sandały spadły na ziemię. Stewarta ogarnęła głucha wściekłość. - Do jasnej cholery, puści pan wreszcie Maję? Niech się pan wynosi!

Richard nie dał się tak łatwo spławić. Czule potarł policzkiem włosy Mai.

- Nie będzie to takie proste. Wygląda na to, że śpi jak kamień.

- Śpi? - powtórzył z niedowierzaniem Stewart.

- Niech pan mi lepiej pokaże jej pokój.

- Sama tam może iść - odparł bezlitośnie Stewart. - Niech pan ją spuści na ziemię, to na pewno się ocknie.

- Nie sędzę. Naprawdę jest wykończona. - Pocałował ją we włosy.

Stewart nie wytrzymał i wyszarpnął Maję z objęć Richarda.

- Co pan z nią zrobił? - ryknął. - Upił ją pan?

- Tylko spokojnie, sir. Nie wiem, dlaczego uzurpuje pan sobie jakieś prawa do Mai. Ani mi się śni spowiadać się panu z tego. Idę już, ale wrócę i porozmawiam z doktorem Reedem.

- Nie zatrzymuję pana - burknął Stewart - ale na przyszłość proszę zostawić Maję w spokoju. - To mówiąc zatrasnął mu drzwi przed nosem.

Kręcąc głową Richard ruszył z powrotem do auta. W domu Stewart próbował daremnie postawić Maję na nogi. Wydawała się mieć nogi z gumy i szukając oparcia, uwiesiła się mu na szyi.

- Maju, na miłość boską, co on ci zrobił?

Nagle otworzyła oczy i uśmiechnęła się do niego..

- Halo, Stewart, kochanie - powiedziała przytomnym głosem. - Dziękuję bardzo za piękny wieczór. Nigdy dotąd nie bawiłam się tak dobrze. - Po czym powieki same jej opadły i ciężko osunęła się na niego.

- Do diabła! - zaklął. Wziął ją na ręce i wniósł po schodach na górę. W jej pokoju opuścił ją mało łagodnie na łóżko i potrząsnął nią. Maja uśmiechnęła się przez sen. Chwyliła jego dłoń i przycisnęła do swego policzka.

- Daj spokój! - rozkazał i cofnął swoją dłoń. Przez chwilę patrzył na nią bezradnie. Następnie zaczął grzebać w jej komodzie, aż w końcu znalazł różową koszulę nocną. Rzucił

ją na łóżko i usiłował podnieść Maję, ale nie mógł jej po prostu dobudzić. W końcu spróbował z moką szmatką. Dziewczyna skrzywiła się i odepchnęła jego rękę.

- Chcę spać.

- Wiem, kotku - rzekł łagodnie - zaraz zresztą zostawię cię w spokoju. Chcę ci tylko pomóc włożyć koszulę nocną. Zniszczysz sobie nową sukienkę, jeśli będziesz w niej spać.

Ściągnięcie sukienki i włożenie koszuli nocnej kosztowało go niemało wysiłku. Przez moment popatrzył na odprężoną we śnie twarz Mai.

- Śpij dobrze, kotku - mruknął i pocałował ją. Zgasił światło i zamknął drzwi za sobą.

Mrugając oczami popatrzyła na budzik. Dziesięć po dwunastej! W pierwszej chwili pomyślała, że zegarek stanął, gdyż nigdy jeszcze nie spała do południa. Ale budzik tykał nadal.

Następnie jej wzrok padł na nową, drogą suknię, przewieszoną niedbale przez krzesło. Jeszcze bardziej speszył ją fakt, że miała na sobie koszulę nocną, której na dobrą sprawę nigdy nie nosiła.

Maja usiłowała przypomnieć sobie, jak w ogóle znalazła się w łóżku. Ale tak daleko jej wspomnienia nie sięgały. Pamiętała jeszcze, że opuściła z Richardem Country-Club. Potem w jakiejś restauracji pili kawę.

W drodze do domu zabrakło im benzyny. Dopiero po jakimś czasie pojechali dalej. Kiedy dotarli wreszcie do domu, było już bardzo późno. Niezbyt pewnie trzymała się na nogach - ze zmęczenia i z powodu drinków, do których nie przywykła.

Richard niósł ją i przy drzwiach domu pocałował. I nagle zjawił się Stewart. Wyglądał na strasznie wściekłego. Od tego momentu nie mogła się już zdać na swą pamięć.

Czy jeszcze o własnych siłach odnalazła swój pokój i łóżko? Czy może pomógł jej ojciec? Miała nadzieję, że tak było. Szybko odsunęła na bok przygnębiające myśli i poszła do łazienki.

Wkrótce potem, ubrana już, stanęła przed kuchennymi drzwiami, za którymi słyszała głosy. Zebrała całą swoją odwagę i weszła do środka.

- Dzień dobry, tato, dzień dobry, Stewart. Przepraszam, że zjawiam się tak późno.

- W porządku, Maju - rzekł łaskawie ojciec. - Raz mogliśmy sami przygotować sobie obiad.

- Dzień dobry, Maju - powitał ją uszczypliwie Stewart. Maja odwróciła się zaczerwieniona i naląła sobie zimnego mleka. - To twój sposób na kaca? - zapytał.

- Nie mam kaca - odparła ze złością. Potem jednak jej głos zabrzmiał dosyć niepewnie. - Skąd ci to przyszło do głowy?

Wiele znaczącym gestem uniósł brwi.

- Niczego już nie pamiętasz?

- Oczywiście, że pamiętam - odrzekła z przekonaniem, po czym dodała, spuszczaając nieco z tonu: - Przynajmniej tak mi się wydaje.

- O której Pearson odwiózł cię do domu? - zainteresował się ojciec. - W ogóle nie słyszałem, jak wchodziłaś.

- O czwartej nad ranem - wypalił Stewart, zanim zdążyła odpowiedzieć.

- Czy nie było to trochę za późno, Maju? - spytał ojciec z wyrzutem w głosie.

Chętnie zostałaaby z ojcem sam na sam, lecz Stewart nie zamierzał wcale wyjść z kuchni.

- Przepraszam, tato, jeśli martwiłeś się o mnie, ale zabrakło nam benzyny.

- Phi! - prychnął Stewart pogardliwie. - Nie mogłaś wymyślić nic mądrzejszego?

Przeszyła go wściekłym spojrzeniem.

- To prawda. Mieliśmy auto Loretty, z powodu tych naszych zakupów zapomniała pewnie zatankować.

- A twój książkę z bajki nie potrafi odczytywać poziomu paliwa - drwił Stewart.

- Oczywiście, że potrafi, jeśli wskaźnik działa. Ale ten w wozie Loretty jest zepsuty.

- A co robiłaś, kiedy samochód się zatrzymał? - spytał tonem sędziego śledczego.

- Czekaliśmy, aż ktoś będzie przejeżdżał.

- Ach tak? - szydził dalej. - Chłopczyna bał się przejść pieszo kawałek po ciemku?

- Rozmawiam z moim ojcem, panie Sinclair! - prychnęła.

- Ależ Maju! - Dr Reed z niesmakiem zauważył nagły wybuch wrogości między nimi.

- Tato, czekaliśmy w aucie, bo Richard nie chciał mnie zostawić samej na pustej szosie, a moje buty nie nadawały się do dłuższego marszu.

- Przecież w ogóle nie miałaś butów na nogach - wtrącił oschle Stewart.

- Nie miałam? - spytała wystraszona, lecz zaraz się opanowała. - Rzeczywiście - powiedziała szybko - zdjęłam je w samochodzie.

Dr Reed spoglądał nerwowo to na jedno, to na drugie.

- I jak rozwiązaliście ten problem?

- Po jakimś czasie nadjechała ciężarówka wyposażona w radio. Kierowca przywołał stację benzynową otwartą przez całą noc, i stamtąd przywieziono nam benzynę.

- W takim razie wszystko skończyło się jednak szczęśliwie - rzekł dr Reed.

Zadzwoił telefon. Zadowolona z tej przerwy Maja rzuciła się do drzwi, lecz ojciec powstrzymał ją.

- Ja pójdę - powiedział. - Powinnaś wreszcie coś zjeść.

Jednak Maja nie miała ochoty przysiąść się do Stewarta i wolała zmywać dalej. Usłyszawszy stłumiony śmiech, obróciła się ze złością do niego.

- Naprawdę cieszyłabym się, panie Sinclair, gdyby nie wtykał pan ciągle nosa w moje sprawy!

- Panie Sinclair, Maju? Po ostatniej nocy możemy chyba ostatecznie zapomnieć o takich formalnościach.

- Co... co chcesz przez to powiedzieć? - Była autentycznie przerażona.

- Myślę, że pamiętasz jeszcze wszystko?

- Prawie wszystko.

- W takim razie uważam za absolutnie niestosowne zwracanie się teraz do mnie per „pan”. Ostatniej nocy wymyśliłaś coś znacznie ładniejszego.

Maja przeczuwała jakieś straszne rzeczy. Nogi się pod nią ugięły i musiała usiąść.

- Co takiego, Stewart? Powiedz mi wreszcie, co się stało. Co zrobiłam? Jak cię nazywałam? Zrobiłam coś złego? - Bliska już była hysterii.

Stewart wziął ją za rękę i popatrzył jej głęboko w oczy.

- Ależ, kotku - powiedział czule - naprawdę zapomniałaś, że mówiłaś do mnie „najmilszy”?

Spojrzała na niego zmieszonym wzrokiem.

- Owszem, kiedy tańczyliśmy ze sobą. Ale to był tylko żart.

- Później jednak potraktowałam to serio.

- Później? - szepnęła przetykając ślinę.

- W twoim pokoju - pomógł jej pamięci. - Proszę, nie mów teraz, że niczego już nie pamiętasz. Byłaś taka słodka i miła. Nigdy nie zapomnę tej nocy. - Zrobił znaczącą pauzę. - Byłaś cudowna, kochanie.

Z twarzy Mai uciekła cała krew.

- Kłamiesz! - wydyszała.

- Nie kłamię, w każdym razie nie kłamię mówiąc, jaka byłaś miękka i ciepła, kiedy leżałaś i spałaś na moim ramieniu. Wyglądałaś uroczo w swojej różowej koszulce. - Stewart wyraźnie napawał się mękami, jakie przechodziła. - Ale wyglądałaś o wiele bardziej uroczo przed jej włożeniem - ciągnął bezlitośnie.

Maja zerwała się gwałtownie i wyciągnęła rękę z jego dłoni.

- Kłamiesz! - powtórzyła. - Do niczego nie doszło.

- Masz rację, Maju - przyznał śmiejąc się cicho - rzeczywiście do niczego nie doszło.

To nagłe wyznanie zmieszało ją, mimo że gorąco pragnęła, żeby odwołał te okropności. Nie mogła jednak pozbyć się uczucia, że żartuje sobie z niej.

- Skąd wiesz, jak wygląda moja koszula nocna? - spytała podejrzliwie.

- Byłaś zupełnie odurzona i potrzebowałaś kogoś, kto by cię zaniósł do łóżka - to wszystko.

- Zaniósłeś mnie do łóżka? - Przybita z powrotem osunęła się na krzesło.

- Owszem, ale nic więcej. Twoja niewinność pozostała nienaruszona. Nic się nie stało - podkreślił raz jeszcze.

- Jeśli powtórzysz to jeszcze raz, rzucę czymś w ciebie! - krzyknęła. - Ty... ty... - Resztę zdusiła w sobie, ponieważ wrócił do kuchni ojciec.

- To był Richard - powiedział. - Przepraszał, że tak późno odwiózł cię do domu, i wyjaśnił dlaczego. Pytał, czy mógłby odwiedzić cię po południu, a ja powiedziałem mu, że na pewno się ucieszysz.

- Lepiej, żebyś tego nie mówił - jęknęła Maja. Najchętniej by się gdzieś ukryła i nie oglądała nikogo przez resztę życia.

Ojciec popatrzył na nią ze zdziwieniem.

- Przykro mi, kochanie. Myślałem, że go lubisz. Wydaje się sympatycznym młodym człowiekiem.

:- Pewnie nim jest. Ale niezbyt dobrze się czuję, a w przyszłym tygodniu zaczyna się sesja, poza tym...

- Oczywiście mogę zadzwonić i powiedzieć mu, żeby nie przyjeżdżał - rzekł dr Reed niezdecydowanym tonem.

- Nie, tato. Może przyjechać.

- Jak sobie życzysz, Maju. Rozłożę się teraz ze swoimi sztalugami w sędzie, gdyby ktoś o mnie pytał. - To mówiąc wyszedł.

Nie chciała zostać sam na sam ze Stewartem i również ruszyła do drzwi, lecz ten przytrzymał ją.

- Nie musisz spotykać się z Pearsonem, jeśli tego nie chcesz - rzekł stanowczym tonem. - Wytłumaczenie cię przed nim sprawiłoby mi przyjemność.

- Nie fatyguj się, Stewarcie. Na pewno znajdę czas dla Richarda. On jest przynajmniej dżentelmenem.

- Chcesz powiedzieć, że ja nie jestem?

- A jesteś? - spytała wyzywająco.

- Tak czy owak masz już wyrobione zdanie na mój temat, więc nie musimy o tym dyskutować. W każdym razie wolałbym, żebyś nie widywała się już z Pearsonem.

- Chyba żartujesz! - oburzyła się. - Kto ci dał prawo mówienia mi, co mam robić, a czego nie?

Zamiast odpowiedzi uniósł tylko brew. Maja zarumieniła się, pomyślawszy, że może jednak mimo woli sama dała mu to prawo.

Stewart zauważył, że poczuła się nieswojo, i przyciągnął ją łagodnie do siebie.

- Maju - rzekł z powagą - z pewnością nie zawsze jestem skończonym dżentelmenem, ale wierz mi: ostatniej nocy zachowywałem się jak święty. Ty byłaś trochę bezradna, a ja trochę ci pomogłem.

Dlaczego więc udawałeś potem, że ja... że my... Słowa nie mogły przejść jej przez gardło.

Stewart spojrział na nią z uśmiechem.

- Może chciałem cię ukarać...

- Ukarać? - powtórzyła nie rozumiejąc. - Za co?

- Sam za bardzo nie wiem. Może za zmartwienia z twojego powodu, kiedy tak długo cię nie było.

- Koń by się uśmieł - odparła porywczo. - Dobrze wiem, że nie jestem w twoim typie.

- Przypuszczalnie jesteś zawiedziona, że nie skorzystałem z okazji? Jesteś kobietą godną pożądania, kotku - powiedział patrząc jej głęboko w oczy. Jego wargi zamknęły jej usta i zdławiły okrzyk zaskoczenia.

Przyciągnął ją bliżej do siebie i zaczął całować namiętnie. Maja zaniechała oporu i zarzuciła mu ręce na szyję. Czule zanurzyła palce w jego gęste włosy. Nie zastanawiała się nad swoją nagłą, namiętną reakcją. Poddawała się temu nowemu upajającemu uczuciu, uczuciu, którego nigdy dotąd nie zaznała. Wydawało jej się rzeczą zupełnie oczywistą, że odwzajemnienia podniecające pocałunki Stewarta.

O wiele za szybko Stewart zakończył pocałunek.

- Do licha, kotku - powiedział trochę zadyszany - prędko się uczysz. Będziesz dorosła prędezej, niż sądzimy.

Tym razem jego przytyk nie zdenerwował Mai. Poczowała jego mocne ciało, bicie jego serca i gorący oddech. Wiedziała, że wcale nie był taki obojętny, jak próbował może teraz jej wmówić. Przytuliła się do niego i rzekła takim samym lekkim tonem:

- Ta pochwała nie tylko mnie się należy. Ty jesteś bowiem świetnym nauczycielem. Gdybyś czasem potrzebował referencji, wystawię ci najlepsze świadectwo.

- Naprawdę byś to zrobiła? - Stewart pocałował ją znowu. - Mam nadzieję, że ten sukces nie zawróci ci w głowie. W pewnych sprawach na pewno mam jeszcze nad tobą przewagę.

Maja posłała mu uwodzicielskie spojrzenie.

- Z pewnością nie zawahałbyś się dowieść mi tego?

- Jesteś na najlepszej drodze, żeby stać się niebezpieczną małą bestią, wiesz o tym?

Z początku pocałunek Stewarta był delikatny i badawczy. Ale gdy Maja przyciągnęła jego głowę w dół i przywarła mocno do jego piersi, jęknął i zaczął ją całować z niemal zatrważającą dzikością. Jego dłoń ześlizgnęła się po jej plecach do bioder. Drugą głaskał jej piersi.

Nagle Maja wzdrygnęła się i uniosła głowę.

- Stewarcie - szepnęła zdyszana. - Ktoś dzwonił. - W jednej chwili wróciła do rzeczywistości. - To pewnie Richard.

- Nie otwieraj, to sobie pójdzie - mruknął Stewart z ustami tuż przy jej uchu.

- Nie mogę tego zrobić. Proszę, przestań i pozwól mi podejść do drzwi.

- Nie puszcę cię - rzekł ochryple. - W ogóle cię już nie puszcę. - Przytrzymał ją w niewielkiej odległości od siebie. Jego oczy błyszczały namiętnością. - Maju, nie chcę, żebyś go wpuszczala - poprosił z naleganiem w głosie. - Proszę, zostań tutaj, ze względu na mnie.

Spojrzała na niego zdumionym wzrokiem. Jej ciało wprawdzie dalej płonęło od namiętnych uścisków Stewarta, lecz stopniowo odezwał się w niej znowu głos rozsądku.

- Tato powiedział mu przecież, że jestem w domu. Kazać mu czekać pod drzwiami, w dodatku tam, gdzie ostatniej nocy zachował się tak miło i wyrozumiale, byłoby po prostu nieuprzejmością.

- W moim wypadku nie przejmowałaś się nigdy, czy byłaś dla mnie nieuprzejma. Dlaczego ten Pearson miałby być czymś szczególnym? A na czym polegało to jego miłe i wyrozumiałe zachowanie ostatniej nocy? - spytał kąśliwie. W dalszym ciągu obejmował talię Mai, lecz niewiele zostało z czułego kochanka, jakim był jeszcze przed kilkoma minutami.

- Stewarcie - westchnęła - dlaczego jesteś taki nierozsądny?

Zdenerwowany wypuścił ją wreszcie.

- Naprawdę jestem taki? W takim razie przepraszam. Nie zatrzymuję cię dłużej.

Maja spojrzała na niego niepewnym wzrokiem.

- No, idź już, na co jeszcze czekasz? - burknął. - Jeśli się nie pośpieszysz, twój przyjaciel pomyśli, że nikogo nie ma w domu.

- Masz w zupełności rację - odparła zuchwale. Nie potrafiła dłużej stłumić złości i rozczarowania i ruszyła do drzwi.

Tego dnia Maja nie widziała już Stewarta. Nie zjawił się także na kolacji. Richard nie został długo, bo Maja musiała jeszcze przygotowywać się do egzaminu. Miał zadzwonić w piątek i dowiedzieć się, czy znajdzie czas dla niego. Bądź co bądź zostało jeszcze pięć dni. Kto wie, co tymczasem może się zdarzyć.

Maja próbowała koncentrować się na nauce, lecz nie udawało się jej. Wciąż musiała wracać myślą do tego, co rozegrało się w kuchni między nią i Stewartem. Czekwała jego powrotu w nadziei, że Stewart załagodzi nieporozumienia między nimi. Sama myśl o tym, żeby znów spocząć w jego ramionach i czuć jego namiętne pocałunki, przeszywała podniecającym dreszczem całe jej ciało.

Wiedziała już, że kocha Stewarta. Również dla niego musiała coś znaczyć, gdyż w przeciwnym razie nie całowałby jej tak i nie obejmował. Poza tym wydawał się zazdrosny o Richarda, choć nie miał po temu powodu. Richard był jedynie dobrym przyjacielem.

Zapewne nie będzie już mężczyzny, który potrafiłby ją oczarować tak jak Stewart. Pocałunki wymieniane wcześniej z Jamie'em i innymi chłopcami, z którymi wychodziła, były wręcz śmieszne w porównaniu z tym, czego doświadczyła za sprawą Stewarta.

Tego wieczora siedziała dłużej niż zwykle, ale Stewart nie wrócił. Dopiero o drugiej w nocy obudził ją z niespokojnego snu warkot jego auta.

Nasłuchiwała jego kroków. Kiedy zatrzymał się przed jej drzwiami, usiadła na łóżku i odrzuciła kołdrę. Zanim zdążyła jednak wstać, kroki oddaliły się, i usłyszała, jak zamknął drzwi swojego pokoju. Z uśmiechem położyła się z powrotem. Stewart musiał czuć potrzebę zobaczenia jej, w przeciwnym razie nie zatrzymałby się przed jej drzwiami. Z pewnością nie chciał jej przeszkadzać o tak późnej porze, ale jutro przecież też będzie dzień.

Następnego ranka przeżyła wielkie rozczarowanie, kiedy Stewart nie zjawił się na śniadaniu. Maja musiała jechać na uniwersytet i nie mogła dłużej czekać. Zastanawiała się, gdzie Stewart był wczoraj. Dziś wieczór na pewno się jednak dowie.

Niczym lunaticzka spędziła ten dzień. Nie potrafiła myśleć o niczym oprócz wieczora, kiedy znów zobaczy Stewarta. Gdy jednak wróciła do domu i nie zobaczyła jego wozu na zwykłym miejscu, przeżyła przykre rozczarowanie.

Od razu poszła do kuchni. Sądziła, że Stewart na pewno wkrótce się zjawi, i chciała go udobruchać jakąś szczególnie ciekawą kolacją. Zastanawiała się właśnie, co by tu ugotować, kiedy dostrzegła karteczkę pisaną jego ręką: „Maju, wróć późno. Nie czekaj na mnie z kolacją.”

Ogarnęła ją rozpacz. A więc nie zobaczy go. Czyżby nie tęsknił za nią? Czyżby jego pocałunki nic jednak nie znaczyły? Nasunęła jej się upokarzająca myśl. A może pociągała go tylko fizycznie? I teraz jest mu głupio, że tak otwarcie okazała swoje uczucia do niego? Musiał zauważyć, co do niego czuje. Schodził jej więc z drogi, bo miał tylko ochotę na przelotny romans?

Maja coraz bardziej zadrezczała się tą wizją. Siedziała na krześle w kuchni niczym kupka nieszczęścia. Dopiero kiedy usłyszała samochód ojca, wzięła się w garść i zaczęła w pośpiechu przygotowywać kolację.

Późno w nocy usłyszała, że Stewart wrócił. Tym razem nie przystanął pod jej drzwiami, tylko poszedł natychmiast do swego pokoju. Unieszczęśliwiona, długo płakała i w końcu zasnęła.

Nie liczyła się z tym, że nazajutrz rano Stewart zjawi się na śniadaniu. Kiedy skończyła właśnie zmywanie, ziewając wszedł do kuchni.

- Jest jeszcze kawa? - zapytał od niechcienia. - Potrzebuję czegoś, żeby się dobudzić.

Bez słowa napełniła filiżankę i postawiła przed nim na stole. Następnie otworzyła lodówkę.

- Masz ochotę na szynkę i jaja? - spytała, zadowolona, że głos jej brzmi spokojnie, nie zdradzając burzy uczuć, jaka szalała w jej wnętrzu.

- Niezły pomysł. Ale sam sobie zrobię, bo jeszcze się spóźnisz.

- Mam jeszcze czas - zapewniła Maja. Po prostu będzie musiała dzisiaj jechać trochę szybciej. Nie chciała przepuścić okazji bycia z nim sam na sam jeszcze przez kilka minut. Ledwo jednak postawiła patelnię na palniku, Stewart wsadził nos w gazetę jej ojca i wyglądało na to, że zupełnie zapomniał o niej, Mai.

Stewart miał na sobie dzinsy i niebieską koszulę z podwiniętymi rękawami. Na widok jego umięśnionych opalonych ramion nieodparcie nasunęły jej się na myśl jego namiętne uściski. Wyraźnie stał jej przed oczyma każdy szczegół owych upajających minut.

Swąd przypalonej szynki wyrwał ją z tych marzeń. Czym prędzej zdjęła z kuchenki dymiącą patelnię. Również Stewart zerwał się z krzesła, lecz było już za późno.

- Przykro mi, Stewarcie - powiedziała zawstydzona.

Wziął widelec i zaczął nim wyławiać spalone kawałki szynki.

- Nie przejmuj się, Maju. Zjem coś innego. Lepiej się pośpiesz, bo faktycznie jeszcze się spóźnisz.

Wyszła bez słowa.

Następne dni były dla Mai koszmarem. Coraz mniej potrafiła się koncentrować na swoich studiach, ponieważ jej myśli wciąż wracały do Stewarta. On natomiast wydawał się całkowicie zapominać, że ich znajomość znacznie przekroczyła kiedyś granice przyjaźni.

Przychodził i wychodził, kiedy mu się podobało. Przeważnie zostawiał jej wcześniej wiadomość, gdy nie zjawiał się na kolacji. W czwartek jednak wyjątkowo zjadł z nimi.

Z apetytem spałaszował pieczeń wieprzową z ziemniakami, fasolą i sałatką, a następnie zabrał się do sernika z nadzieniem wiśniowym. Nie zauważył nawet, że Maja właściwie nie jadła. W przeciwieństwie do niego od wielu dni nie miała apetytu, mimo że ze względów zdrowotnych absolutnie nie mogła sobie na to pozwolić, i chodziła błada jak cień.

Posprzątała ze stołu i zaniósła naczynia do kuchni. Ledwie podniosła wzrok, gdy wszedł Stewart z pozostałymi talerzykami deserowymi. Bez słowa wziął ściereczkę do naczyń i zaczął wycierać to, co ona zdążyła już pozmywać. Jego bliskość nie wytrącała jej już z równowagi, jego milczenie przestało jej przeszkadzać. Wzniosła wokół siebie wał ochronny i udawało jej się traktować Stewarta obojętnie.

- Jak tam twój egzamin? - przerwał po chwili milczenie.

- Myślę, że całkiem dobrze - rzekła obojętnym tonem.

- Dasz radę?

- Może nie brawurowo, ale sytuacja nie wygląda źle.

- I jutro będzie po wszystkim?

- Tak.

- To dobrze. Chciałem cię bowiem zapytać...

- Stewarcie - przerwała mu - chyba dzwoni telefon.

Po chwili wróciła.

- Do ciebie. Doktor Warrener.

Nie miała ochoty przysłuchiwać się mu podczas flirtowania z Sylwią Warrener. Czym prędzej zniknęła w swoim pokoju.

Maja nie porzuciła jeszcze nadziei, że między nią i Stewartem wszystko się jeszcze ułoży. Ale gdy dni mijały, a on nie zmieniał swego zachowania w stosunku do niej, ogarniało ją coraz większe przygnębienie. Do tego dochodziły prace zaliczeniowe i strach przed egzaminami. W piątek miała za sobą tydzień, którego tak szybko nie zapomni.

Po południu wyruszyła w drogę do Liberal Arts Building, gdzie odbywał się ostatni egzamin. Kiedy na rogu Union oraz Sixth Street czekała na zielone światło, odkryła nagle auto Stewarta parkujące na skraju ulicy. Stewart wychylił głowę przez okno i rozmawiał z ogromnym ożywieniem z Sylwią Warrener, która stała obok auta. Maja nie była w stanie oderwać od nich oczu. Dopiero gdy Sylwia Warrener pochyliła się ku Stewartowi i pocałowała go, odwróciła się i kiedy zapaliło się zielone światło, przebiegła przez ulicę.

Później nie mogła sobie przypomnieć, jak przekroczyła ulicę i znalazła się w Liberal Arts Building. Nie wiedziała także, jak zdała egzamin. Odpowiadała na jakieś pytania, lecz mimo najlepszych chęci nie potrafiłaby powiedzieć, czego dotyczyły.

W dalszym ciągu jak w transie, pojechała do domu. Nie miała już najmniejszych wątpliwości, że Stewart całował ją tylko dla zabawy. Ale sama była sobie winna. Ostatecznie nieraz już dawał do zrozumienia, że interesują go kobiety typu Sylwii Warrener i że ona, Maja, nie sięga jej do pięt. Mimo to uroiła sobie, że serio mu na niej zależy.

Ledwo weszła do domu, zadzwonił telefon.

- Wreszcie cię złapałem - usłyszała znajomy głos, kiedy podniosła słuchawkę. - Przypominasz mnie sobie jeszcze?

- Richard! Oczywiście, że sobie przypominam. Jak leci?

- Dużo lepiej, odkąd się wreszcie dodzwoniłem. Od drugiej próbowałem co pół godziny. Egzaminy już się skończyły?

- Tak. Właśnie wróciłam do domu.

- Czy nie byłoby więc dobrym pomysłem, gdybyśmy dziś wieczorem gdzieś wyszli i to uczcili? Przez cały tydzień byłem grzecznym chłopcem i nie przeszkadzałem ci. Uważam, że zasłużyłem chyba na nagrodę. - Maja roześmiała się po raz pierwszy od wielu dni. Pierwotnie zamierzała zaszyć się w swoim pokoju. Richard przywracał ją do teraźniejszości.

- I co ty na to, mała piękności? Będiesz choć trochę miła dla biednego samotnego chłopca i dotrzymasz mu towarzystwa?

- Kiedy tak mówisz, uważam to wręcz za swój obowiązek.

- Wspaniale. Wiedziałem, że dasz się nabrać na moją sentymentalną historyjkę.

- Jeśli będziesz tak gadał dalej, mogę jeszcze zmienić zdanie - zagroziła ze śmiechem.

- Och nie, proszę - uderzył w błagalny ton. - Kiedy mógłbym po ciebie przyjechać?

Wpół do siódmej?

- Tak prędko? Dochodzi już piąta.

- Wiem. Ale planowałem, że pojedziemy do miasta, zjemy coś wykwintnego, a potem pójdziemy do kina. Ponieważ sama jazda trwa godzinę, powinniśmy właściwie wyjechać mniej więcej o tej porze. Nie wyrobisz się do tego czasu?

- Może, jeśli się pośpieszę. Ale nie wiem nawet jeszcze, czy zdałam ten egzamin i mam co czcić.

- Uczymy po prostu koniec sesji egzaminacyjnej. A tak na marginesie: jest jeszcze wasz gość?

- Tak - odparła lakonicznie.

- Jak długo zamierza jeszcze zostać?

- Nie mam pojęcia. - Maja nie miała najmniejszej ochoty na rozmowę o Stewarcie. - Posłuchaj, Richardzie, jeśli chcesz, żebym była gotowa o wpół do siódmej, to muszę już kończyć. Przecież muszę jeszcze przygotować ojcu coś do jedzenia. Powiedzmy, że będziesz o siódmej.

- Okay, kochanie. Ale nie później.

W kuchni obrała ziemniaki i wsadziła porcję siekanego mięsa do piekarnika, po czym pobiegła na górę wziąć kąpiel. Następnie włożyła świeżą bieliznę i narzuciła na nią podomkę. Potem wróciła do kuchni, by dopilnować pieczeni.

Właśnie schyliła się, by zajrzeć do piekarnika, gdy nagle otrzymała klapsa w tyłek. Wydała okrzyk i obróciła się gwałtownie. Z błyskiem gniewu w oczach spojrzała w roześmianą twarz Stewarta.

- O ty... ty obrzydliwy potworze! - krzyknęła.

- Ach nie, może nie od razu potwór, kotku. Z pewnością wymyślisz jakieś ładniejsze określenie. Co byś powiedziała na brutala albo ordynusa? Brzmi przynajmniej dosadnie. Zaakceptuję wszystko, złotko, byle nie obrzydliwca - zakończył z uśmiechem.

Maja poczuła się urażona w swej godności.

- Gardzę tobą, Stewarcie Sinclairze - wydusiła. Lepiej, gdybym cię nigdy nie spotkała. Od pierwszej chwili wiedziałam, że jesteś nieznośnym, aroganckim... Urwała i ruszyła pędem do drzwi.

Ale nie dotarła do nich. Stewart złapał ją za ramię i przyciągnął do siebie.

- Przepraszam, kotku - usiłował ją uspokoić. - Zapewniam cię, że nie chciałem ci sprawić bólu. Pokusa była po prostu zbyt wielka.

Głowa Mai spoczywała na jego ramieniu. Dziewczyna zanosila się niepohamowanym szlochem.

- Kotku, przestań płakać - poprosił zdenerwowany - aż tak nie mogło cię boleć. - Pogłaskał ją.

Najchętniej wyraziłaby krzykiem swoją udrękę. Że pupa w ogóle ją nie boli, lecz inne miejsce, gdzie nie tak łatwo ukoić ból głaskaniem. Ale tego nie mogła mu powiedzieć. Uwolniła się z jego ramion i otarła łzy.

- Już w porządku?

- Tak, naturalnie - odparła oschle. - Przepraszam, że tak się zachowałam. Nie przywykłam jednak do takich podstępnych ataków.

Zauważywszy, że w jego oczach znów pojawił się wyraz rozbawienia, z wściekłością tupnęła nogą. Stewart uśmiechnął się.

- Czy nie moglibyśmy na chwilę zakopać topora wojennego? Chciałbym z tobą porozmawiać. W zasadzie chciałem być już wcześniej, zanim zaczniesz przygotowania do kolacji, ale nie dałem rady.

Wiedziała, co go zatrzymało. Myśl o tym raczej nie poprawiła jej humoru.

- To bez znaczenia. Jeśli wychodzisz, resztę po prostu zamrozę.

- W takim razie to samo możesz zrobić ze swoją porcją.

Spojrzała na niego osłupiałym wzrokiem.

- Co chcesz przez to powiedzieć?

- Po kilku tygodniach pozostawania na twoim wikcie chciałem ci okazać wdzięczność i zabrać cię na kolację.

Jeszcze przed kilkoma dniami nie posiadałaby się ze szczęścia, usłyszawszy to zaproszenie. Ale tymczasem wiele się zmieniło.

- Żałuję, ale to niemożliwe - rzekła chłodnym tonem.

- Nie zgrywaj się - mruknął zniecierpliwiony. - Wiem, że spóźniłem się trochę z moim zaproszeniem. Chciałem cię zapytać już wczoraj wieczór, ale przerwał mi telefon od Sylwii. Niestety, uciekłaś jak spłoszony królik, i do tej pory nie miałem okazji pomówić z tobą. W gruncie rzeczy chcesz przecież wyjść gdzieś ze mną. Dlaczego jesteś taka uparta i nie przyznasz się do tego? Twoje dziecięce zagrywki tracą z wolna swój urok.

Na moment aż ją zatkało.

- Twoja arogancja nie zna granic! - wydusiła.

Mina Stewarta nie wróżyła nic dobrego.

- Skończyłaś wreszcie tę komedię? Mogę zaczekać. Ale nie wystawiaj zbyt długo mojej cierpliwości na próbę.

- Jakie to wspaniałomyślne z twojej strony - szydziła jadowicie. - I dlatego pozostanę jednak przy swoim zdaniu, że nie mogę ci towarzyszyć. A gdybym nawet mogła, i tak bym nie chciała.

Zaśmiała się z przymusem. Przyciągnął ją lekko do siebie i podniósł jej podbródek, żeby musiała na niego patrzeć.

Jak sobie życzysz, kotku. Może nawet zasługuję na tę odprawę. Co się dzieje? Dalej jesteś na mnie zła za tę ostatnią niedzielę?

- Nie wiem, o czym mówisz - rzekła sztywno.

- Nie zagrywaj ze mną w ten sposób. Wiesz równie dobrze jak ja, że zachowałem się niewłaściwie, gdy chodziło o wizytę Pearsona. Ale czy nie uważasz, że moglibyśmy już to puścić w niepamięć? - Jego głos stał się miękki, przyciągnął ją do siebie jeszcze bliżej. - Przepraszam, kotku - mruknął pokrywając jej twarz pocałunkami. - Naprawdę chcę spędzić dzisiejszy wieczór w twoim towarzystwie. Nie tylko dlatego, że pragnę ci się zrewanżować za liczne dowody twojej sztuki kulinarnej.

Spoczywać w jego ramionach i nie móc mu okazać, jak bardzo za nim tęskniła, było dla niej wielką udręką. Nie mogąc znieść dłużej jego pieśczoć uwolniła się z objęć.

- Stewarcie, naprawdę nie mogę. Umówiłam się już.

- Z kim? - Jego głos przybrał natychmiast twarde brzmienie.

- Sądzę, że nie powinno cię to obchodzić - odparła hardo. - Tak samo jak mnie nie obchodzi, z kim ty spędzasz czas.

Stewart spojrzał na nią badawczo.

- Byłaś dziś może około drugiej na skrzyżowaniu Union i Sixth Street?

- A jeśli byłam, to co? - zapytała przekornie.

Uśmiechnął się, jakby zrozumiał wreszcie jej harde zachowanie.

- A więc jednak nie myliłem się. Widziałem cię w lusterku wstecznym. Gdybym nie stał tam niezgodnie z przepisami, poszedłbym za tobą. - Starła się na niego nie patrzeć. Stewart studiował uważnie jej twarz. - Maju, wiem, że w przeciwieństwie do większości dziewcząt w twoim wieku jesteś jeszcze bardzo niedoświadczona. - Czując, jak jej ciało usztywnia się, pomyślał, że chce mu się wyrwać. - Nie, Maju, posłuchaj mnie proszę. Pod wieloma względami jesteś dojrzała i doroślejsza od innych, ale na mężczyznach raczej się nie znasz.

- Jeśli chcesz przez to powiedzieć, że nie rzucam się ciągle z jednej przygody w drugą, to masz rację.

Stewart zaśmiał się i pokręcił głową.

- Nie to miałem na myśli, i dobrze o tym wiesz.

- Jeśli koniecznie chcesz wiedzieć - zaperzyła się - to nigdy jeszcze nie byłam w łóżku z mężczyzną, po to tylko, by on zaspokoił swoje potrzeby fizjologiczne, a potem mógł pokazywać całemu światu, jaki to jest super. W twoich oczach jestem teraz pewnie dziwną starą panną, która w wieku dwudziestu lat jest jeszcze dziewicą. Jeśli nie masz teraz do przedyskutowania nic ważniejszego od mojej cnotliwości, to puść mnie wreszcie. Muszę się zająć kolacją.

W kącikach ust Stewarta pojawił się uśmiech rozbawienia.

- Niekoniecznie chciałem rozmawiać właśnie o tym, lecz mimo to nie nazwałbym tego rzeczą mniejszej wagi. Nigdy nie twierdziłem, że podobają mi się dziewczyny, które można łatwo zdobyć. Chciałem ci tylko uzmysłwić, że twoja nieznajomość męskiej psychiki może prowadzić do fałszywych wniosków. Wiesz, Maju, są pocałunki i pocałunki. Nie zawsze mają takie samo znaczenie.

- Aż tak niedoświadczona nie jestem, żeby tego nie siedzieć!

- W porządku, W takim razie wiesz również, że mężczyzna może też całować kobietę w czysto przyjacielski sposób. Może całować dziecko albo kogoś z rodziny. Ale te pocałunki są zupełnie inne niż w przypadku kobiety, którą kocha. Nie powinnaś przeceniać pocałunku. Czasami w ogóle nic nie znaczy.

Policzki Mai zapłonęły rumieńcem wstydu. Stewart niedwuznacznie dał jej do zrozumienia, że zbyt wielką wagę przykładła do jego pocałunków. Co prawda sama doszła już do tego bolesnego wniosku, lecz fakt, że na dodatek wypowiedział to tak wyraźnie, był upokarzający. Maja odwróciła się. Z największym trudem udało jej się powstrzymać łzy.

- Rozumiesz teraz, co chciałem przez to powiedzieć?

Skinęła głową bez słowa.

- Dobrze, w takim razie sprawa wyjaśniona. Wciąż jeszcze czekam jednak na ciebie. Dlaczego się nie szykujesz? Raz ojciec da sobie radę bez ciebie. Nie zaszkodzi, jeśli stanie się trochę bardziej samodzielny.

Spojrzała na niego wzrokiem, który wyrażał jednocześnie ból i odrazę. Czyżby Stewart zupełnie serio sądził, że po tych wszystkich poniżeniach pójdzie gdzieś w jego towarzystwie, jakby się nic nie stało?

- Mówiłam ci już, że jestem umówiona - powiedziała możliwie najspokojniejszym tonem.

Popatrzył na nią badawczo.

- Naprawdę się umówiłaś? Nie wymyśliłaś tego tylko po to, żeby mnie zdenerwować? Tego było już dla niej za wiele.

- Dlaczego miałabym cię okłamywać? - zawołała porywczo. - Czyżbyś uważał, że to absolutnie nieprawdopodobne, by inny mężczyzna miał ochotę wyjść gdzieś ze mną? Mam mu dać kosza, bo okazał się taki staroświecki i najpierw zapytał mnie o zgodę? Mam tutaj siedzieć i czekać, aż sławny Stewart Sinclair raczy mnie wreszcie zauważyć? Jeśli tak myślisz, możesz...

- Kto to jest? zapytał tonem nie znoszącym sprzeciwu.

- Richard Pearson.

- Odwołasz spotkanie.

- Co? - krzyknęła osłupiała.

- Dobrze zrozumiałaś. Natychmiast zadzwoń do niego i powiedz, że nie możesz z nim wyjść.

- Ani myślę! Właśnie, że pójdę. A teraz puść mnie, muszę się ubrać. Zabrałeś mi wystarczająco dużo czasu.

- Nie pójdziesz z nim - upierał się Stewart - tylko ze mną.

O nie, z całą pewnością tego nie uczynię - wybuchnęła. - Okropnie mi przykro, jeśli twoja przyjaciółka puściła cię kantem i nie wiesz teraz, czym wypełnić czas. Ale będziesz się musiał rozejrzeć za inną zapchajdziurą. Co byś powiedział na dziewczynę z fotografii w twoim pokoju? Czy ona nie mogłaby tamtej zastąpić? Chyba że właśnie twoja seksowna Sylwia jest jej zastępczynią?

- Maju! - Głos Stewarta brzmiał ostro i groźnie.

Ale ona nie potrafiła już powstrzymać tłumionego rozczarowania, upokorzeń i bólu.

- A zresztą jest mi wszystko jedno, jak sobie radzisz ze swoimi babskimi historiami, dopóki trzymasz się ode mnie z daleka - krzyczała dalej.

Stewart złapał ją za nadgarstki i porwał w ramiona.

- Ty zazdrosna mała kocico - warknął wściekły. - Mówiłem ci, że twoje głupie zagrywki działają mi na nerwy.

Bezceremonialnie chwycił ją za włosy i przytrzymał głowę, a następnie pocałował ją mocno i brutalnie. Nieustępliwie zmuszał ją do rozchylania warg i przyciskał jej ciało coraz mocniej do siebie. Jego dłoń wędrowała pożądliwie po jej plecach.

Kiedy wreszcie oderwał się od jej ust, czuła, że jest bliska omdlenia. Z trudem chwytając powietrze, musiała pozwolić mu na to, żeby całował jej kark, szyję i ramiona. W końcu jakoś udało jej się oswobodzić jedną rękę i z całej siły uderzyła go w twarz.

Stewart natychmiast ją puścił. Cofnął się parę kroków gapił na nią zupełnie zdezorientowany.

- Zejdź mi z oczu, ty bestio! - wrzasnął dziko wyszedł.

Maja stała w kuchni, jakby nogi jej wrosły w ziemię. Wzbraniała się uwierzyć w to, co stało się w ciągu ostatnich minut. Dopiero usłyszawszy samochód ojca, ocknęła się z odrętwienia i uciekła do swego pokoju.

Rzuciła się na łóżko, lecz łyzy, które mogły przynieść ligę, nie pojawiły się. Ból był zbyt głęboki.

Od początku wiedziała, że nie pasuje do świata kogoś takiego jak Stewart Sinclair. Mimo to zakochała się w nim. Kiedy potraktowała serio jego flirt, bezlitośnie zniszczył jej marzenia. Nie mogła tylko zrozumieć, dlaczego tak się wściekł, że umówiła się z Richardem.

Kiedy rozległo się pukanie do drzwi, formalnie zeszywniała. Zaraz jednak usłyszała głos ojca:

- Maju, jesteś u siebie?

- Tak, tato. Właśnie się przebieram - powiedziała prędko.

- Kiedy będzie kolacja?

- Jest w piekarniku. Ja zostałam dzisiaj zaproszona. Dasz sobie sam radę? Bo mnie strasznie się śpieszy. - Spojrzawszy na zegarek stwierdziła, że do przyjazdu Richarda zostało jej zaledwie piętnaście minut.

- Z kim wychodzisz, kochanie? Ze Stewartem? Ach tak, przypominam sobie, że wspomniał coś o tym.

- Nie, tato. Umówiłam się z Richardem Pearsonem.

- No cóż, w takim razie następnym razem wyjdiesz ze Stewartem.

- Może. - Wiedziała jednak, że jeśli o nią chodzi, nie będzie żadnego następnego razu ze Stewartem. Gdy ojciec odszedł spod drzwi, ubrała się szybko. Wprawdzie nie miała najmniejszej ochoty gdziekolwiek wychodzić, ale obiecała przecież Richardowi. Poza tym nie chciała puścić sobie wieczoru z powodu Stewarta.

Przyjrzała się sobie w lustrze. Na szyi i ramionach widniały różowe plamy, a na nadgarstkach nawet zaczerwienione miejsca. Na szczęście jedna z nowych sukienek była zapinana pod szyją i z długimi rękawami. Założywszy ją stwierdziła z zadowoleniem, że

zakrywa wszelkie zdradzieckie ślady. Następnie zrobiła makijaż, który tego dnia okazał się mocniejszy niż zwykle.

Właśnie wsunęła nogi w pantofle, gdy usłyszała zatrzymujący się przed domem samochód. Szybko chwyciła torebkę i wybiegła na zewnątrz.

Richard wyszedł jej na spotkanie.

- Kobieta, która naprawdę jest punktualna? - pochwalił ją. - Poza tym wyglądasz wyjątkowo po prostu. A więc czas cudów jeszcze się nie skończył.

Wziął Maję za rękę i pocałował przelotnie w czoło, po czym zaprowadził ją do auta. Maja zerknęła szybko za siebie i odniosła wrażenie, że dostrzegła cień przy jednym z okien na piętrze.

- Naprawdę, Maju, wyglądasz czarująco - komplementował ją Richard. - Tyle że trochę blado. Ciężki był ten tydzień?

- Można tak chyba powiedzieć - rzekła z naciskiem. Był to najgorszy tydzień w jej dotychczasowym życiu, choć nie z powodów, które przypuszczał Richard.

- Biedne maleństwo - powiedział współczująco - napomnij o tym i odpręż się. Wujek Richard naprowadzi cię na inne myśli.

Maja uśmiechnęła się i oparła wygodnie w fotelu.

- Brzmi obiecująco. Ale trudno mi jakoś widzieć w tobie wujka.

- Cieszę się, że tak uważasz.

Nie odpowiedziała, wpatrując się w swoje złożone dłonie.

- Maju, nie chcę cię naciskać - rzekł spokojnie - cierpliwość jest jedną z moich wielu zalet. Problem polega tylko na tym, że na jakiś czas muszę odłożyć swoje starania. Jutro lecę do domu.

- Richardzie, nie! - Mimo iż nie zamierzała wdawać się w romans z Richardem Pearsonem, bardzo jej będzie go brakowało. Stał się dla niej prawdziwym przyjacielem i choć trochę pozwolił jej oderwać się myślą od Stewarta. Dlaczego nie może kochać Richarda? Dlaczego musiała stracić głowę dla egocentrycznego gbura?

Głos Richarda wyrwał ją z tych rozmyślań.

- Czy ma to znaczyć, że będzie ci mnie brakowało? - zapytał z nadzieją. - Może to dobrze, że nie będziemy się widywać przez jakiś czas. Znasz przecież to powiedzonko: rozstanie pozwala rozwijać się miłości.

- Jesteś pewien, że nie mylisz tego z innym przysłowiem: co z oczu, to z serca?

- Jesteś okrutna, Maju - poskarżył się. - Jak taka śliczna dziewczyna może być tak nieczuła?

Maja zaśmiała się.

- Po prostu patrzę na świat realistycznie.

Richard podjechał do stacji benzynowej i czekał, aż się ktoś zjawi. Po drugiej stronie dystrybutora paliwa stał czerwony sportowy samochód, w którym nikt nie siedział.

- Nie chciałbym się ponownie znaleźć w przykrym położeniu, że nie odwoziłem cię w porę do domu - rzekł Richard. - Twój ojciec był wyrozumiały, ale wasz gość najchętniej rozerwałby mnie na kawałki.

Skępowana patrzyła na swoje dłonie i milczała.

- Ponieważ akurat mówię o wielkim panu Sinclairze - czy to nie jego przyjaciółka? Nic dziwnego, że tak długo musimy czekać na obsługę. Faceci nadskakują pięknej Sylwii Warrener zamiast zająć się innymi klientami. - Otworzył drzwiczki. - Pójdę tam i zobaczę, czy łaskawie moglibyśmy dostać benzyny.

Maja popatrzyła za Richardem i zauważyła, jak Sylwia Warrener posyła mu na powitanie promienny uśmiech. Ostatnią rzeczą, jakiej pragnęła tego wieczora, było spotkanie z tą kobietą. Obróciła się w taki sposób, żeby tamta nie mogła jej widzieć. W chwilę później usłyszała stukot obcasów i ochryply głos zapytał:

- Ach, czy to nie panna Reed?

Mai nie pozostało nic innego jak obrócić się ku niej.

- Halo, doktor Warrener - pozdrowiła ją uprzejmie - jak się pani miewa?

- Dziękuję, bardzo dobrze. Widziałam przed chwilą Richarda Pearsona i pomyślałam sobie, że w aucie musi być pani. Stewart opowiadał mi, że jest pani teraz z Richardem.

Maja miała wrażenie, że za chwilę ją szlag trafi. Jak Stewart śmiał rozmawiać o niej ze swoją przyjaciółką? Milczała, lecz Sylwii Warrener zdawało się to nie przeszkadzać i ciągnęła dalej:

- Cieszę się, że panią spotkałam. Dziś wieczór mam jeszcze mnóstwo roboty i dlatego nie zdążę zobaczyć się ze Stewartem. Zechciałaby mu pani coś przekazać?

- Żałuję, ale nie będę się już chyba z nim widzieć - odparła Maja sztywno.

Rozmowa zdawała się sprawiać Sylwii prawdziwą przyjemność.

Bardzo możliwe. Biedak zamierzał dzisiaj położyć się wcześniej do łóżka. Jutro z samego rana mamy przecież wyjazd.

- Wyjazd? - wyrwało się Mai. Cała krew odpłynęła jej z twarzy. Sylwia Warrener z satysfakcją przyjęła to do wiadomości.

- Czyżby nic pani nie mówił? Jak widzę, przypuszczalnie tego nie zrobił. Czasem naprawdę zachowuje się jeszcze jak dziecko, które nie wie, co wypada. Ale ja wciąż przymy-

kam na to oko. - Położyła nacisk na ostatnie słowa. - Jednak z panią jako gospodynią rzeczywiście powinien być się bardziej liczyć. Z pewnością zamierzacie państwo znowu wynająć jego pokój.

Krew napłynęła z powrotem do twarzy Mai.

- Nie wynajmujemy pokoi, doktor Warrener - rzekła oschle. - Stewart jest gościem mego ojca.

- Mimo to uważam, że to nie fair z jego strony, iż nie poinformował pani o swoim wyjeździe.

- Pewnie powiedział memu ojcu.

- Możliwe. Ale to pani jest ostatecznie gospodynią. No cóż, zresztą to wszystko jedno. Teraz już pani wie. Czekaliśmy z wyjazdem do końca sesji egzaminacyjnej. - Sylwia uśmiechnęła się. - Pomimo swych gładkich manier Stewart bywa czasem trochę staroświecki. Nie może być przecież taki naiwny, by sądzić, że ludzie myślą, iż co noc gramy jedynie w karty do pierwszej czy drugiej.

Roześmiała się, jakby oczekiwała, że będzie to bawić również Maję. Ta jednak nie zawtórowała jej śmiechem. Nieruchomo patrzyła przed siebie, złamana niemal bólem. Sylwia stwierdziła z zadowoleniem, że jej zatruta strzała nie chybiła celu.

- Ale z pewnością nie interesują pani intymne szczegóły naszego związku - ciągnęła z satysfakcją. - Chciałabym tylko prosić, żeby zostawiła pani Stewartowi wiadomość. W swoim bagażu niech zarezerwuje trochę miejsca na rzeczy, które ciągle walają się w moim apartamencie. Nie mam już gdzie ich chować. Zechce mu pani to przekazać, panno Reed?

Maja w dalszym ciągu patrzyła przed siebie. Nie ulegało wątpliwości, do czego zmierza Sylwia. Tylko duma powstrzymała Maję od wybuchnięcia płaczem.

- Może być pani spokojna, wszystko mu przekażę - powiedziała lodowatym tonem.

Sylwia przyjrzała się jej bacznie z uśmiechem zadowolenia.

- Domyślam się, dlaczego Stewart nie wspomniał pani o naszym wyjeździe - sęczyła dalej swą truciznę. - Napomknął kiedyś bowiem, że zaczyna czuć się nieswojo w waszym domu. Dla takiego mężczyzny jak on to dosyć krępujące, gdy młoda osoba w rodzaju pani gapi się na niego ciągle błyszczącymi oczami. - Śmiejąc się podeszła do swego auta. - Muszę już jechać, panno Reed - rzuciła przez ramię. - Chyba się już nie spotkamy, a więc powodzenia. - To mówiąc wsiadła do swego sportowego wozu, ruszyła gwałtownie z wyciem silnika i odjechała.

Maja patrzyła przed siebie niewidzącym wzrokiem. Naturalnie przypuszczała, że Stewart ma romans z Sylwią Warrener. Kiedy zostało to jednak teraz wypowiedziane bez ogródek, było to dla niej więcej niż bolesne. Najgorsze jednak, że najwidoczniej wszystko opowiadał swojej kochance i wspólnie się z niej naśmiewali. Nigdy nie zdołała mu tego wybaczyć. W dodatku zapomniał powiedzieć Sylwii, że to on ostatecznie wykonał pierwszy krok i cała sprawa z pewnością nie była mu obojętna. Dopiero kiedy zauważył, że ona, Maja, traktuje jego flirt poważnie, wyjaśnił jej, że była dla niego tylko zabawką.

Maja zadawała sobie pytanie, czy Stewart ożeni się z Sylwią. Przygnębiająca była ta wizja, że trzyma inną kobietę w ramionach i całuje ją namiętnie. Na chwilę pożałowała, że odprawiła Stewarta po południu. Może wtedy zachowałyaby o nim uszczęśliwiające wspomnienia. Zaraz jednak zawstydziała się własnych myśli. Czy naprawdę mogłaby się aż tak poniżyć? Niedobrze jej się zrobiło na samą myśl o tym. Wyskoczyła z samochodu i pobiegła do toalety, bo przez chwilę musiała być sama.

Pod jednym względem w każdym razie Sylwia Warrener miała rację. Stewart rzeczywiście mógł powiedzieć, że wyjeżdża. Ale może zamierzał to powiedzieć dziś wieczór? Podczas, można by rzec, pożegnalnej kolacji? Mimo to była zadowolona, że nie uległa jego naciskom.

Maja poprawiła makijaż i przejrzała się w lustrze. Zobaczyła w nim bladą twarz i ogromne smutne oczy. Dołożyła jednak wszelkich starań, by ukryć przynajmniej z grubsza ślady łez. Wyprężyła ramiona i wróciła do auta, gdzie czekał na nią Richard.

- Nic ci nie jest, Maju? - zapytał z z troskaniem.

- Nie, już mi lepiej. - Spróbowała się uśmiechnąć. - Musiałam zjeść coś, co mi zaszkodziło.

Richard przyjrzał się jej trochę sceptycznie.

- Zawracamy?

Najchętniej powiedziałaaby mu prawdę, że czuje się podle i ma ochotę zaszyć się w swoim pokoju. W domu jednak był Stewart, którego za nic w świecie nie chciała teraz spotkać.

- Nie, oczywiście, że nie. Już wszystko w porządku. Naprawdę.

Richard robił wszystko, by skierować myśli Maji na inne tory. W szarmancki sposób zabawiał ją rozmową. Jedli w wyborowej restauracji na najwyższej piętrze drapacza chmur, skąd mieli wspaniały widok na oświetlone miasto i rzekę. Potem poszli do kina. Po filmie Richard zapytał, czy ma jeszcze ochotę na tańce.

Maja spojrzała na zegarek. Była dopiero jedenasta. Jeśli pojedą teraz do domu, zachodzi niebezpieczeństwo, że nadzieje się na Stewarta.

- Chętnie, ale nie za długo - zgodziła się.

Znaleźli sympatyczny lokal, gdzie grała orkiestra. Maja nigdy by nie sądziła, że ten wieczór okaże się jeszcze taki przyjemny. Była wdzięczna Richardowi, że w tak koleżeński sposób troszczył się o nią, i żałowała tylko, że przez dłuższy czas nie będzie go teraz widywać.

Richard odprowadził ją do drzwi domu i łagodnie wziął w objęcia. Z uśmiechem podniosła wzrok na niego.

- Bardzo ci dziękuję za piękny wieczór, Richardzie - powiedziała. - Naprawdę sprawił mi wielką przyjemność.

- Ja także chciałem ci podziękować za czas spędzony ze mną. Żałuję, że tymczasem był to ostatni raz.

- Ja też tego żałuję, Richardzie - wyznała szczerze.

- Jeśli tak, to może byś kiedyś zajrzała z wizytą? Mieszkam z rodzicami, a więc nie narazisz na szwank swojej reputacji.

Kusząca była ta myśl, żeby na jakiś czas wyjechać. Nie chciała jednak czynić Richardowi fałszywych nadziei.

- Niestety, to nie możliwe - rzekła z żalem. - Nie mogę zostawić ojca samego.

- Okay, widzę, że nic nie da się zrobić. Ale wrócę za parę tygodni.

Richard przyciągnął Maję bliżej do siebie i pocałował w usta. Tym razem nie był to tylko przyjacielski pocałunek. Maja liczyła się z tym i nie starała się go uniknąć. Wciąż jednak musiała myśleć o pocałunkach Stewarta.

- Dobranoc, Richardzie - powiedziała cicho, gdy ją wypuścił.

- Dobranoc, Maju. Nie zapomnij o mnie.

- Na pewno nie zapomnę. - Raz jeszcze pocałowała go w policzek, po czym otworzyła drzwi wejściowe. - Zadzwoń może czasem - dodała i weszła do domu.

Nazajutrz rano obudziła się dopiero po dziesiątej. Miała nadzieję, że ojciec i Stewart będą już po śniadaniu. Nagle jednak przypomniała sobie rozmowę z Sylwią i wiedziała, że Stewart wyjechał. Myśl o tym, że już go nie zobaczy, napełniła ją niewypowiedzianym bólem, choć mówiła sobie, że tak będzie najlepiej.

Następne dni były dla niej straszne. Stewart pozostawił po sobie bolesną lukę. Żeby nie myśleć ciągle o nim, rzuciła się w wir pracy i zaczęła wielkie wiosenne porządki.

Gruntownie sprzątała po kolei wszystkie pomieszczenia w budynku, ale nie zdobyła się na wejście do pokoju zamieszkiwanego wcześniej przez Stewarta. Upłynie jeszcze trochę czasu, nim dojrzeje do tego kroku.

Dla jej ojca wydawało się rzeczą oczywistą, że wiedziała o wyjeździe Stewarta, gdyż nie wspominał o tym ani razu. Czasami mówił wprawdzie o Stewarcie, ale zawsze tylko w odniesieniu do przeszłości, a nie w sensie, że ten miałby kiedykolwiek wrócić.

Wciąż powtarzała sobie, że lepiej byłoby ostatecznie zapomnieć o Stewarcie. Cóż, kiedy wydawał się wszechobecny. Najgorzej było w nocy, gdy leżała w łóżku i nie mogła zasnąć.

Czyściła właśnie lampy w jadalni, kiedy wszedł ojciec.

- Maju, nie widziałas gdzieś książki, którą dał mi Stewart?

Jak zawsze, kiedy padało jego imię, ogarnął ją głęboki smutek.

- Nie wiedziałam nawet, że dał ci jakąś książkę - odparła starając się nadać swemu głosowi spokojne brzmienie.

- Nie pokazywałem ci tej wspaniałej książki, którą podarował mi na pożegnanie? - zdziwił się dr Reed.

- Nie, tato. A co to była za książka? Może ją gdzieś widziałam.

- Na pewno od razu rzuciłaby ci się w oczy. Pierwsze wydanie, oprawne w skórę, liczące sobie grubo ponad sto lat, na temat sztuki Renesansu.

- Nie widziałam. Ale jeśli wpadnie mi w ręce przy sprzątanii, natychmiast dam ci znać.

A więc Stewart podziękował ojcu za gościnę ofiarowując mu cenną książkę, pomyślała, gdy została z powrotem sama. W pierwszej chwili zirytowało ją, że ojcu zrobił taki drogi prezent, a jej tylko zaproponował pójście na kolację.

Rozległ się dzwonek przy drzwiach. Maja otwarła i stwierdziła z radością, że to Loretta Bowlin.

- Cześć, Loretto! Wchodź dalej - powitała przyjaciółkę, która mogłaby być jej matką.

Loretta zmierzyła Maję pobieżnym spojrzeniem. Uznała, że dziewczyna wygląda nie najlepiej. Maja sporo straciła na wadze i miała podkrążone oczy. Ciemne smugi na twarzy zdradzały, że płakała. Wszystko to Loretta ogarnęła jednym spojrzeniem. I założyła się, że Dawid nawet nie zauważył, że córka ma zmartwienia, pomyślała.

- Masz ochotę na mrożoną herbatę? - zaproponowała Maja, gdy weszły z Loretta do kuchni. - Tato wyniósł się do ogrodu ze swymi sztalugami. Pewnie znów pograżył się całkowicie w pracy.

- Wyobrażam sobie. I nie widzi przy tym, co się wokół niego dzieje. - Maję zaskoczył ton goryczy w głosie Loretty. - Ale ostatecznie chciałam odwiedzić ciebie, nie tylko Dawida - ciągnęła Loretta. - Usiądź i odpocznij trochę. Ja przygotuję tę herbatę. Wyglądasz tak, jakbyś potrzebowała małej przerwy. Co właściwie robisz, że wyglądasz na taką zmęczoną?

Maja odrzuciła włosy z czoła. A więc Loretta zauważyła, że coś jest z nią nie w porządku.

- Wiosenne porządki - wyjaśniła bez przekonania - wiem, że wyglądam strasznie.

- Dostałam list od Richarda - rzekła Loretta szykując herbatę.

- Ach tak? I co pisze? - Maja starała się, by w jej głosie zabrzmiał przynajmniej cień zainteresowania.

- Niewiele. Jeszcze raz dziękował za moje zaproszenie i wspomniał, że chciałby wkrótce wrócić. Pytał także o ciebie. Chciałby dostać twój adres, żeby móc napisać do ciebie.

- Loretta obrzuciła Maję, która siedziała w milczeniu przy stole, badawczym spojrzeniem. - Jakie uczucia żywisz właściwie do Richarda? - spytała stawiając przed Mają szklanekę z herbatą.

- Uczucia? - spytała Maja zmieszana. - No cóż, uważam, że jest bardzo miły - odparła wymijająco. - Lubiłam przebywać w jego towarzystwie.

- Nie brzmi to aż tak entuzjastycznie, żeby być powodem twojego zmieszania - oświadczyła Loretta prosto z mostu.

Maja spieszyła się jeszcze bardziej.

- Co... co chcesz przez to powiedzieć? - wyjąkała.

- Dobrze wiesz, Maju. Co prawda nie chcę się wtrącać w twoje sprawy, ale powinnaś wiedzieć, że mam silne barki, gdybyś czasem chciała z nich skorzystać.

Maja przesuwała nerwowo szklanekę po stole.

- Bardzo to miłe z twojej strony, ale nie ma nic takiego.

- Naprawdę nie ma? - Loretta westchnęła. - Sądzę, że ma to związek ze Stewartem. Miałam nadzieję, że Richard mógłby cię zdobyć dla siebie, ale ta nadzieja niestety się nie spełniła. - Maja milczała wpatrując się w swoją szklankę. - Maju - ciągnęła Loretta starając się ją udobruchać - nie wiem, co zaszło między tobą i Stewartem, ale wiem bardzo dobrze, że to on jest przyczyną twoich cierpień. Sporo straciłaś na wadze i wyglądasz, jakbyś nie spała od wielu nocy. Postępując tak dalej, wyrządzisz sobie niedźwiedzią przysługę. Może się to jeszcze skończyć poważną chorobą.

- Nic na to nie poradzę - mruknęła przybitym głosem.

- Oczywiście, że możesz temu zaradzić. Musisz tylko spróbować - rzekła energicznie Loretta. - Zmartwienie miłosne to ostatecznie nie koniec świata.

- Ale tak się właśnie czuję - odparła głucho.

Na moment ogarnęła Lorette bezradność i zwątpienie. Uświadomiła sobie, jak mocno Maja zakochała się w Stewarcie. Niedobrze, że człowiek ten mieszkał tutaj. Było wręcz rzeczą nieuniknioną, że młoda niedoświadczona dziewczyna zakocha się w tym światowym, atrakcyjnym mężczyźnie. Loretta ani przez chwilę nie wątpiła w to, że Stewart flirtował z Mają z czystego przyzwyczajenia. Do diabła ze Stewartem Sinclairem! - pomyślała ze złością. Nie mógł pisać książki o Alasce?

- Maju - zaczęła ponownie - nie możesz przez całe życie roztkliwiać się nad sobą. - Choć widziała, jak bardzo dziewczyna cierpi, uznała, że lepiej będzie uderzyć w energiczny ton. Należało wyrwać Maję ze stanu zobojętnienia. Zamierzała ją przekonać, że musi wziąć się w garść, nim znajdzie się w prawdziwym dołku. - Proponuję, żebyś poszła teraz na górę i przebrała się - ciągnęła Loretta - a potem wybierzemy się gdzieś razem. Możemy pójść do klubu i zagrać w tenisa albo popływać, co wolisz.

Maja nie miała najmniejszej ochoty gdziekolwiek wychodzić i widzieć innych ludzi. Loretta jednak nie ustępowała i po prostu odsunęła na bok jej zastrzeżenie, że musi kontynuować porządkę.

- Robota na pewno ci nie ucieknie!

Tak więc Maja uległa. Przebrała się, a tymczasem Loretta pogawędziła chwilę z doktorem Reedem w ogrodzie.

Czuła się zaskakująco dobrze jadąc z Loretta do klubu. Zagrała tylko jednego seta, bo Loretta dawno nie miała w rękę rakiety, a poza tym było bardzo gorąco. Następnie położyła się obok basenu i rozkoszowała nieróbstwem. Prawie zasypiała, gdy usłyszała swoje imię. Otworzywszy oczy, zobaczyła Jamie'ego Fullera, który po drabince wychodził właśnie z wody.

- Halo, Jamie! - zawołała z uśmiechem. Po wieczorze w Country-Clubie zadzwonił do niej przepaszając za swoje zachowanie, lecz od tamtego czasu nie prosił jej, by razem gdzieś wyszli.

- Jak się masz, Maju? - Jamie usiadł obok niej. - Dawnośmy się nie widzieli.

Loretta, leżąca z drugiej strony Mai, udawała, że śpi. W rzeczywistości jednak nasłuchiwała z zadowoleniem, o czym się mówi obok. Z tego przecież powodu przywiozła Maję tutaj.

- Ciągle byłam bardzo zajęta - powiedziała Maja. - A co z tobą? Dostałeś jakąś pracę wakacyjną?

- Wieczorami pracuję u McDonalda. Zaczynam o szóstej. Po południu przesiaduję zwykle tutaj, w klubie. Co byś powiedziała na partię tenisa jutro?

Jamie zadał to pytanie z lekkim wahaniem. Nie był pewien, jaką otrzyma odpowiedź. Maja zamierzała zresztą już odmówić, gdy pochwyciła jego błagalne spojrzenie. Nie była już zła na niego. Poza tym Loretta miała rację. Nie może się ciągle chować i być sam na sam ze swoim bólem.

- Chętnie, Jamie - rzekła z uśmiechem. - Przyjedziesz po mnie czy od razu mam zjawić się tutaj?

Umówili się, a potem razem z innymi młodymi ludźmi brykali w wodzie grając w piłkę. Loretta obserwowała to z zadowoleniem. Dobrze, żeby Maja przebywała często z rówieśnikami. W ich towarzystwie prędko zapomni o swej zgryzocie z powodu Sinclaira.

Loretta nie poprzestała jednak na tym jednym razie. Nie było prawie dnia, żeby nie dzwoniła i umawiała się z Mają. Razem wychodziły na zakupy, a poza tym Loretta zaprosiła ją wraz z ojcem na kolację. W rewanżu dr Reed zabrał „swoje obie damy”, jak je czule nazywał, do restauracji w mieście. Maja spotykała się również z Jamie'em. Wkrótce odżyła między nimi dawna znajomość.

Od wyjazdu Stewarta minęły już trzy tygodnie. Maja nie słyszała nic o nim ani o Sylwii Warrener, lecz przypuszczała, że nadal są ze sobą. Myśl o tym wciąż sprawiała jej ból, ale już nie tak wielki. Czas rzeczywiście wydawał się goić rany, nawet jeśli kuracja trwała dłużej. O mężczyźnie takim jak Stewart Sinclair nie można było po prostu zapomnieć z dnia na dzień.

Maja znów spędziła popołudnie w klubie z Jamie'em i innymi przyjaciółmi. Około piątej Jamie odwiózł ją do domu. Z radia w samochodzie rozbrzmiewała głośno muzyka listy przebojów. Maja i Jamie rozmawiali i śmiali się, a kiedy Jamie zatrzymał auto przed domem Reedów, pochylił się i delikatnie pocałował ją w usta. Nie miała nic przeciwko temu, dopóki były to tylko przyjacielskie pocałunki. Wsiadła i pomachała mu na pożegnanie.

Maja' miała na sobie białe szorty i skąpą górną część. W jednej ręce trzymała torbę z kostiumem kąpielowym i ręcznikiem, w drugiej sandały, którymi jak zwykle wymachiwała. Weszła po stopniach na werandę zajmującą cały bok budynku. Przyjemnie tam było siedzieć, kiedy wewnątrz robiło się zbyt gorąco. Weranda, wyposażona w wygodne meble ogrodowe, była ulubionym miejscem doktora Reeda.

Maja nadal uśmiechała się, lecz uśmiech jej zamarł na ustach, kiedy nagle dobrze jej znany głos zapytał:

Powiedz: zawsze nosisz buty w ręce?

W pierwszej chwili pomyślała, że jej się przyśniło, ale gdy obróciła głowę, faktycznie zobaczyła Stewarta. Leżał na jednym z leżaków, w ręku trzymał szklankę i nie miał na sobie nic oprócz szortów. Patrząc na jego umięśnione ciało na chwilę zaniemówiła. Stewart wydawał się znowu czuć tutaj jak u siebie w domu.

- Sam przecież też jesteś boso - powiedziała uświadamiając sobie z irytacją, że zaczyna się rumienić. Jak wiele razy przedtem czuła się w jego obecności nieporadnym, głupiutkim dzieckiem i nienawidziła za to samej siebie.

- To prawda - rzekł z szerokim uśmiechem. - Nie wiem jednak, czy to wina pogody, czy twój zły wpływ. Chodź, przysiądź się do mnie i wypij ze mną szklankę lemoniady. Jest jeszcze jedna szklanka. - Wskazał na tacę.

Zbyt była oszołomiona, żeby móc myśleć logicznie i znaleźć jakąś wymówkę. Jak w transie wzięła od niego szklankę i usiadła na brzegu krzesła. Zapadło nieprzyjemne milczenie.

- Jak się miewasz, Maju? - zapytał w końcu Stewart. - Dobrze wyglądasz.

Takim samym tonem mógłby się dowiadywać o samopoczucie swojej starej ciotki, pomyślała ze złością.

- Miewam się dobrze. A ty? - zapytała z takim samym brakiem zainteresowania.

- Również. Moje pertraktacje się skończyły i chciałbym jeszcze zebrać tutaj ostatnie materiały do swojej książki. Nie miałem pojęcia, że jest tutaj tak cholernie gorąco.

Maja zastanawiała się, jakie pertraktacje miał na myśli. Uznała, że to trochę dziwne określenie urlopu z kochanką. Może sądził, że prawda będzie dla niej zbyt szokująca.

- Tak, rzeczywiście jest bardzo gorąco - odparła nie przejawiając wielkiej ochoty do rozmowy.

Ponownie zapadło milczenie. Pod badawczym spojrzeniem Stewarta ogarniało ją coraz większe zdenerwowanie. Na końcu języka miała tyle pytań, lecz po prostu nie wydobyła z siebie słowa. Przede wszystkim bardzo chętnie by się dowiedziała, jak długo zamierza zostać tym razem. Nie podejrzewała siebie o to, że zniósłaby dłuższy jego pobyt. Właśnie szukała jakiejś wymówki, by uciec z niepokojącej bliskości Stewarta, gdy na werandę wszedł ojciec.

- Ach, Maja, już wróciłaś. Popatrz, kto przyjechał.

- Widzę - odparła oschle.

Dr Reed wciągnął gościa w rozmowę, i Maja miała wreszcie okazję pójść do swego pokoju. Rzuciła się na łóżko i próbowała uporać się z burzą w swoich myślach. A więc teraz znów będzie musiała widywać Stewarta codziennie, być dla niego uprzejma i życzliwa, a nie wiedziała nawet, jak długo. Najchętniej uciekłaby, ale w ten sposób tylko by się skompromitowała.

Z ciężkim sercem zeszła do kuchni i przygotowała kolację na zimno. Była zadowolona, że Stewart nie zaproponował jak zwykle pomocy w zmywaniu naczyń. W dalszym ciągu pograżony był w rozmowie z jej ojcem.

Po doprowadzeniu kuchni z powrotem do porządku wzięła torebkę i oświadczyła ojcu, że jeszcze wychodzi. Nie czekając na odpowiedź, spiesznie opuściła dom.

Siedząc w samochodzie, nie miała pojęcia, dokąd się wybrać. Niezdecydowana jechała powoli w dół szosy. Niemal automatycznie skręciła na drogę prowadzącą do uniwersytetu, po czym nie namyślając się długo zaparkowała przed domem Loretty.

Jeśli Loretta była zaskoczona tą niespodziewaną wizytą, to tego nie okazała. Poprosiła Maję do środka, i wkrótce potem siedziały z drinkami w ręku przed telewizorem. Pokazywany akurat film był pasjonujący i wciągnął zarówno jedną, jak i drugą.

- Masz ochotę na jeszcze jednego drinka? - zaproponowała Loretta około dziesiątej, wyłączywszy telewizor.

- Nie, dziękuję - odpowiedziała z roztargnieniem.

- Może chciałabyś ze mną pogadać, Maju?

- Stewart wrócił!

- Wielki Boże! - wyrwało się Loretcie. - A jak długo zostanie?

Wzruszyła ramionami.

- Nie wiem. Był już, kiedy dziś po południu przyjechałam do domu. Tato z radości zupełnie stracił głowę.

- I co teraz zrobisz?

Maja westchnęła.

- A co mam zrobić? Pozostaje mi tylko mieć nadzieję, że wkrótce wyjedzie.

- Może powinnam porozmawiać z twoim ojcem? Kiedy się dowie, co przeżywasz, na pewno nie będzie zachęcał Stewarta do dłuższego pobytu.

- Na miłość boską, nie! Umarłabym, gdyby ojciec o tym wiedział.

- Nie sądzisz, że twój ojciec zrobiłby to w dyskretny sposób?

- Nie. Z pewnością starałby się, ale wiesz, jaki jest. Często wprawdzie zapomina powiedzieć mi coś ważnego, lecz za to zdarza mu się czasem chlapanąć to i owo. Niekiedy mam wrażenie, że tylko myśli o czymś i wcale nie zdaje sobie sprawy, że wypowiada to na głos.

Loretta westchnęła z rezygnacją.

- Obawiam się, że masz rację. Mimo to nie podoba mi się to wszystko. Chcesz może tak długo mieszkać u mnie? Jeśli nie będzie cię w domu, możliwe, że prędko się wyniesie.

Maja zaśmiała się i pokręciła głową.

Wiem, że mi dobrze życzysz, Loretto. Ale w ten sposób pokazałabym mu tylko, że nie mogę znieść jego bliskości, a tej satysfakcji nie chcę mu sprawić.

- W takim razie, kochanie, mogę ci tylko życzyć dużo szczęścia. Szkoda, że nie mogę nic więcej dla ciebie zrobić.

- Pomaga mi sama rozmowa z tobą. Dziękuję, Loretto.

- Zawsze możesz na mnie liczyć, Maju - odparła skromnie Loretta.

Podjeżdżając pod dom przekonała się, że i tym razem szczęście jej nie sprzyja. Już z daleka zobaczyła, że w całym domu pali się jeszcze światło. Zamierzała właśnie przemknąć się do swego pokoju, gdy ojciec otworzył drzwi salonu i poprosił ją do środka. Z ociąganiem spełniła jego prośbę, starając się w miarę możliwości nie patrzeć na Stewarta.

- Potrzebujesz mnie jeszcze, tato?

- Tak, kochanie. Stewart zaniósł już rzeczy do swojego dawnego pokoju. Chciałem cię tylko zapytać, czy nie mogłabyś jeszcze posłać mu łóżka.

- Oczywiście, tato - odparła bez większego zapału. - Zaraz to zrobię. - Wybąkała „dobranoc” i zamknęła drzwi.

Przypuszczalnie Loretta miała rację, zastanawiała się ścieląc łóżko Stewarta. Gdyby pozostawiła ojca i Stewarta zdanych na samych siebie, Stewart na pewno długo by nie wytrzymał.

Jego pokój znów wyglądał tak jak dawniej. Przybory toaletowe rozłożone były porządnie na komodzie, na biurku pod oknem stała maszyna do pisania, a obok niej piętrzyły się książki. Na nocnej szafce stała znowu fotografia. A więc prawdopodobnie Sylwii nie udało się jeszcze ostatecznie wyprzeć konkurentki. Może zresztą dziewczyna z fotografii była powodem, dla którego nie ożenił się jeszcze z Sylwią.

Jak zwykle miała kłopoty z rozpostarciem na materacu szerokiego prześcieradła. Tak była zaabsorbowana tą czynnością, że nie zauważyła, kiedy otworzyły się drzwi.

- Zawsze mówię - usłyszała nagle rozbawiony głos - że wszystko się w życiu powtarza.

Speszona przerwała ścielenie, lecz po chwili zaczęła dalej rozpinać prześcieradło.

- Skąd przyszło ci to do głowy akurat teraz?

- Chciałem przez to tylko powiedzieć, że nie pierwszy raz zastaję cię w moim łóżku.

Nie odpowiedziała na jego zaczepkę. Przez jakiś czas słychać było tylko szelest pościeli, a niekiedy skrzypienie sprężyn.

- Jak się miewa Jamie? - przerwał w końcu milczenie.

Pytanie padło tak niespodziewanie, że Maja obrzuciła go zdumionym spojrzeniem przez ramię.

- Dobrze - odrzekła lakonicznie. Zdziwiła się, dlaczego interesuje to Stewarta.

- Usunęliście już dzielące was rozbieżności? - spytał z drwiącym uśmiechem.

- Rozbieżności? - W pierwszej chwili nie wiedziała, o co mu chodzi.

- Nie pamiętasz już wieczoru w Country-Clubie?

- Oczywiście, że pamiętam.

- Miałem ci wtedy uwierzyć...

- Uwierzyć w co? - W dalszym ciągu z trudem podążała za tokiem jego myśli.

- Zapewniałaś mnie, że i bez mojej pomocy dasz sobie radę z Jamie'em. Wówczas wątpiłem w to, lecz potem przekonałem się na własnej skórze o twoim temperamencie.

W dalszym ciągu była odwrócona do niego plecami. Jej ciało mimo woli zeszytniało, kiedy uświadomiła sobie, do czego odnosi się aluzja Stewarta. Nie sądziła, że popełni taki nietakt i wspomni kiedykolwiek o tym przykrym spięciu. Mimo że nie pościeliła łóżka do końca, zostawiła wszystko i spieszenie wyszła z pokoju.

- Dobranoc, Maju - usłyszała jeszcze za sobą wołanie Stewarta.

W następnych dniach okazała wyjątkowy talent w unikaniu spotkań sam na sam ze Stewartem. Kiedy chciał jej pomagać w zmywaniu naczyń, mówiła, że ma akurat do roboty coś innego i pozmywa później. Zajrzawszy potem do kuchni, stwierdzała, że Stewart tymczasem sam zrobił wszystko. Z czasem zaczęła mieć co prawda wyrzuty sumienia, ale za wszelką cenę chciała mu schodzić z drogi.

Nie przejmowała się już, co Stewart robi po całych dniach. Czasami wyjeżdżał i wracał potem ze stosem nowych książek. Nie wiedziała nawet, czy wieczory spędza w domu, czy nie.

Uporała się z generalnym sprzątnięciem - z wyjątkiem gabinetu ojca i kuchni. W kuchni zaczęła porządkować jeszcze przed powrotem Stewarta. Wymyła wszystkie szafki i wyłożyła świeżym papierem, ale koniecznie należało jeszcze pobielić sufit. Tapeta była zmywalna, a więc żaden problem.

Pewnego ranka, sprzątnąwszy po śniadaniu, postanowiła nie odkładać już tego na później. Ojciec siedział znowu w ogrodzie przy sztalugach, a co się tyczy Stewarta, to słyszała, jak odjeżdża. Miała nadzieję, że przez cały dzień nikt jej nie będzie przeszkadzał.

Wyniosła z kuchni krzesła i inne rzeczy, a na podłodze i na szafkach rozłożyła papier. Następnie związała włosy chustką i przystąpiła do pracy. Odziedziczyła wprawdzie po ojcu talent malarski, ale co innego muskać pędzlem płótno, a co innego pomalować sufit.

Farbę sufitową zachwalano jej wprawdzie jako nie kapiącą, lecz wkrótce twarz i nagie ramiona Mai usiane były białymi bryzgami. Praca okazała się wyczerpująca, gdyż sufity w starym budynku były wysokie, i musiała wciąż przesuwac ciężką drabinę.

Lwią część pracy wykonała za pomocą wałka, po czym wzięła pędzel, by zamalować wszystkie kąty. W tym celu napełniła farbą puszkę po kawie. Była zmęczona i spocona i myślała już z utęsknieniem o końcu tego zajęcia. Żeby nie musieć dodatkowo przesuwac drabiny, wspięła się na najwyższy szczebel i wychyliła możliwie jak najdalej do przodu, by dosięgnąć najodleglejszego rogu. W tej niebezpiecznej pozycji malowała dalej, trzymając w drugiej ręce puszkę z farbą.

Nagle drzwi w dole otworzyły się i do kuchni wszedł Stewart. Jego twarz wyrażała czyste przerażenie, kiedy ujrzał nad sobą wiszącą niemal w powietrzu Maję.

- Maju! - krzyknął ostrym tonem.

Przestraszyła się i zaczęła się chwiać. Rozpaczliwie usiłowała utrzymać równowagę, ale nie udało jej się. Z piskliwym okrzykiem przechyliła się głową w przód i spadła na Ste-

warta, który w ostatniej chwili zdążył ją złapać. Przytomnie chwyciła go za ramiona, nie pomyślała jednak przy tym o pędzlu i puszcze z farbą, które trzymała w rękach.

Stewart poczuł na ramieniu szczecinowy pędzel, ale nie zwrócił na niego uwagi. Ochryplym głosem mruczał imię Mai i mocno przyciskał ją do siebie. Zaraz jednak z przerażeniem podniósł głowę, gdy gęsta farba zaczęła mu cieknąć po ramionach i plecach.

Maja oswobodziła się z jego ramion. Z początku źle zrozumiała jego zszokowany wyraz twarzy, lecz potem zauważyła, że puszka jest prawie pusta i farba spływa mu z ramion na pierś. Oniemiała wpatrywała się w Stewarta, który mocno zacisnął usta, a jego oczy ciskały gniewne błyski.

- Och... Stewarcie - wyjąkała - naprawdę bardzo mi przykro.

- 'Trudno mi w to uwierzyć - wydusił zgrzytając zębami. - Możliwe, że twoje metody gaszenia męskiego podziwu nie są wprawdzie tuzinkowe, lecz za to niezwykle skuteczne.

- Nie zrobiłam przecież tego umyślnie - jęknęła. Potem jednak nie potrafiła stłumić chichotu. - Muszę przyznać, że wyglądasz dosyć śmiesznie.

- Nie widzę w tym nic śmiesznego - burknął ponuro.

Maja musiała śmiać się jeszcze bardziej, mimo że teraz wydało się to jej zupełnie nie-stosowne.

- Wybacz, proszę - prychnęła - zaraz powycieram farbę.

Sięgnęła po rolkę papieru i zaczęła ściągać farbę z obnażonego torsu Stewarta. Ów stał sztywny, jakby kij połknął, i nie ruszał się. Kiedy przejechała ręką po jego plecach i poczuła pod palcami mięśnie, jej chichot umilkł. Przed szortami zatrzymała się.

- Dalej się nie da - powiedziała zażenowana. - Chodzi mi o to, że resztę musisz sam sobie zetrzeć.

Stewart w dalszym ciągu się nie odzywał. Z wahaniem stanęła teraz przed nim i zaczęła wycierać papierem jego pierś. Ręce zadrżały jej lekko, zetknąwszy się tam z gęstym owłosieniem. Stewart naprawdę nie ułatwiał jej sprawy.

- Nic więcej nie mogę zrobić - powiedziała niepewnym głosem. Najlepiej wejdz od razu pod prysznic.

Pochmurny wyraz zniknął z jego twarzy. Obecnie wydawał się napawać jej skrepowaniem.

- Nie umyjesz mi przynajmniej pleców? Ostatecznie to ty nawarzyłaś mi tego piwa.

- Nie możesz zwać winy tylko na mnie - oburzyła się. - Nie spadłabym pewnie z drabiny, gdybyś nie zjawił się nagle w kuchni i nie wrzasnął.

- Niezły masz tupet. Najpierw ratuję cię od groźnego upadku, jeśli nie od złamania karku, a ty w podzięce oblewasz mnie farbą. Nie dość jednak na tym, w dodatku obarczasz mnie całą winą. Gdybyś miała choć odrobinę uczciwości, wymyśliłabyś coś lepszego, by okazać wdzięczność mężczyźnie, który uratował ci życie. - Maja spojrzała na niego niepewnie. - Nie musisz się jednak obawiać - ciągnął Stewart. - Nie zamierzam wyciągać specjalnych korzyści ze swej gotowości niesienia pomocy. Myślałem tylko, że zasłużyłem przynajmniej na skromną nagrodę.

Maja uśmiechnęła się podstępnie.

- Zgoda, skoro się upierasz: daję ci pierwszeństwo do łazienki.

- Naprawdę jesteś bardzo wspaniałomyślna. - Wyszczrzył zęby w uśmiechu. - Widzę jednak, że nic więcej nie mogę od ciebie oczekiwać. Zaakceptuję więc twoją wielkoduszną propozycję. - Podszedł do drzwi i rzucił jej chytre spojrzenie przez ramię. - Nie zamknę łazienki na wypadek, gdybyś zmieniła jednak zdanie i zechciała mi umyć plecy.

Zaśmiał się widząc jej zmieszanie i 'wyszedł.

Obiad jedzono tego dnia w mniej lub bardziej prowizorycznych warunkach. W kuchni wciąż jeszcze panował chaos, a Maja nie miała nawet czasu, żeby wziąć prysznic albo się przebrać. Stewart uparł się, że sam pozmywa nieliczne naczynia, gdy tymczasem Maja starała się w pośpiechu skończyć malowanie.

- A może byśmy zjedli dziś kolację poza domem? - zapytał nagle wieszając ściereczkę na haczyku.

- Och, to niestety niemożliwe - powiedziała szybko. Zbyt dobrze miała jeszcze w pamięci jego ostatnie zaproszenie.

- A czemuż to nie? - chciał wiedzieć.

Usilnie szukała jakiejś wymówki.

- Ja... bo... zaprosiłam już Loretę na kolację - wyjąkała, żywiąc wielką nadzieję, że Loretta nie zdążyła zaplanować niczego innego.

- Naprawdę? Potrafisz to pogodzić ze swoją pracą tutaj?

- Dlaczego? Co masz na myśli? - spytała zerkając ostrożnie w bok na Stewarta.

- Uważam tylko, że to trochę dziwne, iż akurat dzisiaj, kiedy postanowiłaś pomalować kuchnię, zapraszasz kogoś na kolację.

Maja nerwowo zagryzła wargi. Kiedy Stewart przeciwstawiał się jej na gruncie logiki, wpadała w tarapaty.

- Wiesz co? - ciągnął z niewzruszonym spokojem. - Zadzwonimy teraz do Loretty i zapytamy ją, czy nie wolałaby wybrać się z nami do restauracji.

Maja wpadła niemal w panikę.

- Nie, nie, z pewnością nie zechce - zaprotestowała.

- Czemu miałaby nie chcieć? - zaproponował. - Na pewno okaże zrozumienie, kiedy wyjaśnimy jej sytuację. A więc nie ociągaj się i zadzwoń do niej. Obstawę przy tym. Przez cały dzień ciężko pracowałaś, a poza tym jest za gorąco, żeby gotować coś większego.

Wziął ją pod ramię i pociągnął do korytarza, nie przejmując się jej protestami.

- No, zabieraj się do dzwonienia - obstawał.

Maja stwierdziła ze złością, że Stewart przypuszczalnie ani myślał zostawiać jej samej przy telefonie. Wyzywająco stał obok niej i obserwował ją.

Powoli podniosła słuchawkę. Z wahaniem pottrzymała ją chwilę, po czym zaczęła wybierać numer. Zanim go jednak wykręciła do końca, Stewart przycisnął widełki przerywając połączenie. Popatrzył na nią z szerokim uśmiechem.

- Źle wybrałaś, Maju. To był numer zegarynki i prognozy pogody.

Poczuła, jak rumieniec oblewa jej twarz.

- Naprawdę? Musiałam tak wybrać z czystego przyzwyczajenia.

- Możliwe - zauważył spokojnie - a więc wykręć jeszcze raz.

Nie miała innego wyboru. Pozostawała tylko nadzieja, że Loretty nie będzie w domu. Ale po trzecim sygnale zgłosiła się.

Maja przełknęła ślinę.

- Halo, Loretta - rzekła w końcu wesoło - mówi Maja. Chciałam cię zapytać, czy odpowiada ci, żebyśmy zjedli dziś kolację w restauracji zamiast u nas w domu. Malowałam w kuchni sufit, i Stewart upiera się, że zabierze nas wszystkich, żeby nie musiała już pracować.

Wstrzymując oddech czekała na odpowiedź Loretty. Stewart bezceremonialnie przyłożył ucho do słuchawki i z pewnością dotrze do niego, co powie Loretta. Ale strach Mai był bezpodstawny. Loretta miała bystry umysł i nie trzeba jej było dwa razy powtarzać, żeby pojęła, w czym rzecz.

- Brzmi nieźle, kochanie. Ale możemy też tę kolację przełożyć na inny termin, jeśli dzisiaj ci nie pasuje.

Z obawy, że w końcu będzie musiała iść sama ze Stewartem, powiedziała szybko:

- Nie, nie, Loretto. W porządku. Do nas możesz przyjść na kolację w przyszłym tygodniu, a dzisiaj Stewart koniecznie chciałby nas zabrać do restauracji.

- Bardzo to miłe z jego strony - padła oschła odpowiedź. - O której mam być gotowa?

Maja spojrzała na Stewarta pytającym wzrokiem.

- O Siódmej - rzekł prędko.

Odłożyła słuchawkę i westchnęła z ulgą. Loretta była skarbem.

- Widzisz, to takie proste - zauważył z zadowoleniem - sędzę, że w ten sposób uczy-nione zostało zadość wymaganom obyczajności i że z grubsza jestem bezpieczny.

- Bezpieczny? - powtórzyła nie rozumiejąc.

- Oczywiście. Z Loretą w charakterze przyzwoitki nie będziesz mi mogła zrobić zbyt wielkiej krzywdy - rzekł z krzywym uśmiechem i odszedł.

Za kwadrans siódma Maja sfrunęła po schodach w białej, niemal przezroczystej sukience bez rękawów i uśmiechnęła się promiennie do czekających już na nią ojca i Stewarta. Pozwoliła obydwu panom odprowadzić się do samochodu, ale nim którykolwiek zdążył jej otworzyć drzwiczki, wślizgnęła się na tylne siedzenie, żeby nie musieć siedzieć obok Stewarta.

Nigdy dotąd nie jechała w jego aucie. Z zaciekawieniem przyglądała się luksusowemu wyposażeniu wnętrza. Miękkie i wygodne siedzenia były z niebieskiego prasowanego aksamitu, gruby dywan w tym samym kolorze, obicia ścian i sufitu z jasnoniebieskiej skóry. Z ukrytych głośników rozbrzmiewała przytłumiona muzyka. Dzięki klimatyzacji w środku panowała przyjemna temperatura. Mile odprężona, Maja oparła się wygodnie. Zauważywszy jednak, że jest obserwowana w lusterku wstecznym, mimo woli usztywniła się znowu. Dopiero kiedy wsiadła Loretta i zajęła miejsce obok niej, zaczęła się cieszyć na wspólnie spędzony wieczór.

Stewart zawiózł ich do eleganckiej restauracji z wzorową kuchnią i obsługą. Zachowywał się jak skończony dżentelmen i po krótkim czasie zainicjował interesującą rozmowę. Ani razu nie próbował zirytować Mai lub wprowadzić jej w zakłopotanie. Przekonawszy się, że jej obawy były nie uzasadnione, wyzbyła się skrupowania i brała żywy udział w rozmowie.

Tuż po dziewiątej znaleźli się znowu przed domem Loretty. Loretta zaprosiła jeszcze wszystkich na drinka, i zaproszenie zostało spontanicznie przyjęte. Kontynuowali ożywioną rozmowę, i cały wieczór upłynął w bardzo przyjemnej atmosferze.

Była już prawie północ, gdy Maja wraz z ojcem i Stewartem wrócili do domu. Ledwo przestąpiła próg, szybko pożegnała się i zniknęła w swoim pokoju.

Leżąc w łóżku przemyślała raz jeszcze cały wieczór, który wbrew oczekiwaniom miał tak przyjemny przebieg. Z zaskoczeniem stwierdziła, że jest trochę zawiedziona, że Stewart traktował ją dość bezosobowo. Naturalnie nie tęskniła do tego, żeby ją zasypywał komplementami, wprowadzając tym samym w zakłopotanie, lecz wcale nie musiał jej aż tak zaniedby-

wać. Lorecie okazywał większe względy niż jej. Mimo to była zadowolona, że po powrocie Stewart nie próbował już zbliżyć się do niej. Zaraz jednak pomyślała o swoich odczuciach, kiedy ścierała farbę z jego ciała i czuła pod palcami jego ciepłą nagą skórę.

Stłumiwszy westchnienie wcisnęła głowę w poduszkę.

Jedynym pomieszczeniem w całym domu, które nie zostało jeszcze gruntownie posprzątane, był gabinet ojca. Maja zajmowała się nim zawsze na końcu, bo formalnie włos jej się jeżył na głowie, gdy musiała tam coś zrobić. W gabinecie ciągle panował bałagan, i ojciec był bardzo nieszczęśliwy, jeśli ruszyła cokolwiek ze swojego miejsca. Staranne posprzątanie, a mimo to pozostawienie wszystkiego tak, jak było, wymagało ogromnej zręczności.

Następnego ranka, wyposażona w ściereczkę do kurzu i inne przybory do czyszczenia, przekroczyła próg gabinetu. Ojciec siedział znowu w ogrodzie i przez jakiś czas będzie na pewno zajęty malowaniem. Stewart był przypuszczalnie w swoim pokoju, a więc nikt nie będzie jej przeszkadzał.

Z zacięciem przystąpiła do pracy. Zaczęła od regału z książkami, który zajmował całą ścianę. Rozstawiła drabinę i weszła na nią. Wyciągała książki jedną po drugiej, odkurzała je i wycierała ściereczką półki. Następnie wkładała książki z powrotem. Było to żmudne, pracochłonne zajęcie.

Mniej więcej po godzinie wyciągnęła oprawioną w skórę książkę, której nigdy dotąd nie widziała. Przeczytawszy tytuł powzięła przypuszczenie, że to właśnie ten tom ojciec dostał w prezencie od Stewarta i od dawna bezskutecznie poszukiwał. Uśmiechnęła się. To było podobne do jej ojca. Postawił ją tam, gdzie właściwie było jej miejsce.

Maja usiadła na platformie drabiny i z zaciekawieniem otworzyła książkę. Rzeczywiście wydawała się bardzo stara, lecz bardzo dobrze zachowana. Mogła zrozumieć, że ojciec był z niej dumny. Z uwagą przeczuciła kilka kartek. Nagle ze środka wypadła koperta. Maja złapała ją w locie. Ze zdziwieniem przeczytała, że koperta zaadresowana jest do niej znamionującym upór pismem Stewarta.

Niebale odłożyła książkę na bok i rozerwała kopertę. Ukazało się kilka zapisanych kartek. Kiedy zaczęła czytać, oczy jej się rozszerzyły, a następnie po policzkach pociekły łzy.

Ukochana Maju, jest tyle rzeczy, które chciałbym Ci powiedzieć, lecz nie wiem, od czego zacząć. Może najlepiej od tego, że proszę, byś wybaczyła mi moje zachowanie dziś wieczór.

Z pewnością zauważyłaś już, że nie zaliczam się raczej do najłagodniejszych mężczyzn. Naturalnie mnie to nie usprawiedliwia, ale chciałbym przynajmniej spróbować wyjaśnić Ci, dlaczego straciłem zupełnie panowanie nad sobą.

Przyznałem, że byłem na Ciebie wściekły, bo wbrew mojej woli wpuściłaś do domu Richarda Pearsona. Wiem, że było to dziecinne z mojej strony. Sądziłem jednak, że otwarcie pokazałem Ci swoje uczucia, i poczułem się odrzucony.

W każdym razie przez cały tydzień trzymałem się od Ciebie z daleka. Po części dlatego, że dalej byłem wściekły, a po części dlatego, że przygotowywałaś się do egzaminu. Jeśli mam być całkiem szczery, muszę przyznać, że chciałem Cię też ukarać, żeby Cię zabolowało.

Byłem pewien, że nie jestem Ci obojętny. Dowiodły mi tego Twoje pocałunki. Poza tym byłem pewien, że nigdy przedtem nie całowałaś w ten sposób mężczyzny.

Jeśli cierpiałaś z powodu mego zachowania, to wiedz, że ja dręczyłem się tak samo. Liczyłem dni w oczekiwaniu na koniec Twoich egzaminów.

Dziś wieczór chciałem Cię zabrać na kolację. Zamierzałem zapytać Cię, czy zechcesz zostać moją żoną. Teraz możesz się śmiać, ale do tego stopnia byłem przekonany, że nie dostanę od Ciebie kosza, iż kupiłem nawet obrączki.

Rzuciłaś mi dziś prosto w twarz, że moja arogancja nie zna granic. Miałaś rację. W ogóle nie dopuszczałem myśli, że możesz się nie zgodzić na kolację ze mną.

Wiedziałem, że po południu widziałaś mnie z Sylwią, sądziłem jednak, że dałem Ci jasno do zrozumienia, iż jest dla mnie tylko dobrą znajomą.

Odmówiłaś wyjścia ze mną, a zamierzałaś wybrać się na kolację z Pearsonem. Szalałem z zazdrości. Jedno, moja droga, niewątpliwie mamy wspólne: gorący temperament.

Wstyd mi, gdy muszę przyznać, że chciałem Cię ukarać za to, że wołałaś ode mnie Pearsona. Gdybym mógł Ci opisać, jak żałuję tego, że zachowałem się tak brutalnie. Ale Ty potrafisz zupełnie wyprowadzić człowieka z równowagi.

Moja wściekłość szybko minęła, i pożądałem Cię jak nigdy przedtem. Bliski byłem wzięcia Cię siłą. Ale z pewnością nie miałaś pojęcia o moich prawdziwych uczuciach.

Wyjaśniam Ci to wszystko, bo ponad wszystko Cię kocham. Będę musiał wyjechać na mniej więcej trzy tygodnie, żeby porozmawiać w Nowym Jorku z moim wydawcą, a następnie z producentem filmu w Los Angeles.

Cięzko mi Cię opuszczać, kiedy między nami wszystko jest jeszcze nie wyjaśnione. Ale może Tobie łatwiej będzie podjąć decyzję, kiedy wyjadę.

Chciałbym, Maju, ożenić się z Tobą i chciałbym, żebyś się nad tym poważnie zastanowiła. Kiedy wrócę, dasz mi odpowiedź. Jeśli uznasz, że nie możesz zność przez całe życie mojego gorącego temperamentu i właściwego mi zachowania, zrozumieję to i nie będę Ci się dłużej naprzykrzał.

Oddaję ten list w ręce Twojego ojca wraz z moim prezentem dla niego. Twoim prezentem byłby pierścionek zaręczynowy, lecz nie chciałem wprawiać Cię w zakłopotanie, gdybym go zostawił nie wiedząc, czy w ogóle chcesz go mieć.

Kochanie, rano już Cię nie zobaczę, bo odlatuję bardzo wcześnie, a Ty z pewnością wrócisz do domu późno w nocy. Chciałbym teraz być na miejscu Pearsona. To wprawdzie nie fair, ale z miłą chęcią złożyłbym mu skórę.

Jak widzisz, choć okazuję żal za moje zachowanie w stosunku do Ciebie, to moje niskie instynkty są jeszcze bardzo silne.

Spróbuj mi wybaczyć, Maju, i nie zapominaj, że kocham Cię bardziej, niż kiedykolwiek zdołam Ci to powiedzieć,

Twój Stewart.

Maja siedziała na drabinie i osłupiałym wzrokiem wpatrywała się w kartki trzymane w ręce. Na papier kapały łzy. Dopiero po chwili pojęła, że Stewart rzeczywiście napisał ten list do niej. Szybko zeszła z drabiny.

Z listem w ręku wybiegła z gabinetu i popędziła na górę.

Stewart siedział w łóżku oparty plecami o wezgłowie i próbował czytać. Nie mógł jednak skoncentrować się na tekście. Wiedział, że wreszcie będzie musiał coś przedsięwziąć, wyciągnąć konsekwencje.

Było rzeczą oczywistą, że Maja nie chce o nim słyszeć. Nie mógł znieść dłużej widywania się z nią codziennie. Bolało go, że spędzała teraz dużo czasu z rówieśnikami, a jemu schodziła z drogi. Gdyby wtedy miał do niej trochę więcej cierpliwości, wszystko na pewno potoczyłoby się inaczej. Powinien był w większym stopniu uwzględnić jej młody wiek i niedoświadczenie zamiast zadreć ją swoją namiętnością.

Zamknął z hałasem książkę i rzucił ją na podłogę. W tym samym momencie do pokoju wpadła Maja.

- Stewart! - zawołała rzucając się do niego na łóżko.

Złapał ją jedynie odruchowo. Speszył się zupełnie, kiedy zarzuciła mu ręce na szyję i śmiejąc się i płacząc zaczęła obsypywać jego twarz pocałunkami.

Mimo że kompletnie nie był przygotowany na tego rodzaju atak, szybko otrząsnął się z zaskoczenia i przyciągnął Maję mocniej do siebie. Odszukał jej usta i zamknął je swoimi wargami. W trakcie tego gorącego pocałunku jej szloch umilkł, lecz w dalszym ciągu rozpaczliwie wczepiała się w niego. Po chwili uniósł głowę i czule uśmiechnął się do niej.

- Naturalnie nie mam nic przeciwko tego rodzaju niespodziankom - powiedział - ale możesz mi zdradzić, kochanie, jaki jest powód tego zwrotu w twoich uczuciach?

- Och, Stewarcie, ten list!

- List? Ten, który do ciebie napisałem? Dlaczego więc potrzebowałeś tyle czasu, żeby się zdecydować? - Nagle mu zaświtało. - Twój ojciec zapomniał ci go oddać! - zawołała w tym samym momencie, w którym Maja powiedziała:

- Tato zapomniał mi go oddać.

- Och, kochanie. - Stewart ponownie wziął ją w ramiona. - Powinienem był wziąć pod uwagę tę ewentualność! Gdybyś wiedziała, jakie piekło przeszedłem. Myślałem, że nie chcesz już mieć ze mną nic wspólnego. Ciągle schodziłaś mi z drogi, więc potraktowałem to jako negatywną odpowiedź na moją propozycję. Wróciłem w nadziei, że uda nam się usunąć dzielące nas rozbieżności. Ale kiedy cię zobaczyłem pierwszy raz po powrocie, przeżyłem zimny prysznic: akurat Jamie Fuller pochylał się nad tobą i cię całował. Przed poznaniem ciebie na pewno nie odczuwałem czegoś takiego jak żądza krwi. Ale w ostatnich tygodniach z przyjemnością zamordowałbym co najmniej dwóch młodych ludzi. Że nie wspomnę, co najchętniej zrobiłbym z tobą...

Odgarnął jej włosy i głaskał czule jej twarz, po czym ją pocałował. Mai wróciła w końcu zdolność trzeźwego myślenia.

- A jak twoim zdaniem ja się czułam? - powiedziała cicho. - Musiałam założyć, że masz romans z Sylwią. - Po czym dodała trochę głośniejszym i ostrzejszym tonem: - Jeśli mnie kochasz, to dlaczego wzięłeś ją ze sobą w podróż?

Albo zdumienie Stewarta było szczere, albo był dobrym aktorem.

- O czym ty mówisz? - zapytał i pokręcił głową. - Towarzyszyłem Sylwii tylko w drodze na lotnisko, nie dalej. Ona leciała do Seattle, żeby odwiedzić rodziców, a ja do Nowego Jorku. Czy ktoś widział nas razem i twierdził, że poleciała ze mną?

- Sylwia sama mi to powiedziała! - W głosie Mai przebijała udręka, jaką wtedy zносиła.

- Sylwia? - powtórzył z niedowierzaniem. - Jesteś pewna, że dobrze ją zrozumiałaś?

- Absolutnie. Powiedziała, że zamierzacie żyć razem gdzie indziej, bo w przeciwnym razie będziesz się martwić o jej dobre imię w naszym małym mieście. Poza tym oświadczyła mi, że jesteś okropnym niechlujem, bo twoje rzeczy walają się ciągle po jej sypialni. Domagała się, żebym ci przekazała, że masz zarezerwować na to trochę miejsca w walizkach, gdyż nie ma ich już gdzie schować. - Urwała wybuchając płaczem.

Stewart domyślał się, jak bardzo cierpi. Delikatnie wziął ją w ramiona i próbował uspokoić.

- Maju, proszę cię, nie płacz - rzekł ochryplym głosem scałowując jej łzy z twarzy. - Przysięgam ci, że Sylwia Warrener nie jest i nigdy nie była moją kochanką. Pomagała mi tylko w badaniach dotyczących mojej nowej książki. Przyznaję wprawdzie, że wykorzystywałem ją w celu pobudzenia twojej zazdrości, ale to naprawdę wszystko.

Maja nie odpowiedziała. Najwidoczniej Stewartowi wciąż jeszcze nie udało jej się do końca przekonać. Rozpaczliwie szukał w myśli czegoś, czym mógłby dowieść swej niewinności.

- Maju - rzekł w końcu z naciskiem - czy możesz o mnie powiedzieć, że jestem nieporządny? Czy kiedykolwiek widziałaś, żeby moje rzeczy były bezładnie porzucane?

Maja potrząsnęła głową.

- No widzisz - ciągnął dalej - nie wierzysz więc chyba, żebym to robił w innym mieszkaniu?

- Nie - wyszeptała.

Stewart przyciągnął jej głowę i pocałował ją delikatnie. Lecz Maja nie odwzajemniła jego pocałunku. Nieruchomo siedziała obok niego z zamkniętymi oczami. Przeczuwał, że coś jeszcze stoi między nimi.

- Co jest, Maju? Proszę, powiedz mi - rzekł miękko głosem.

Nie od razu odpowiedziała. - A co z tą kobietą na fotografii? - wydusiła w końcu z goryczą. - Dałeś mi kiedyś jasno do zrozumienia, że nigdy nie będę mogła konkurować z nią albo z Sylwią Warrener.

Stewart zaśmiał się lekko z jej oburzenia. Jego usta znajdowały się bardzo blisko jej warg.

- Czyżby cię to zabolalo, kochanie? Sądzę, że powiedziałem to raczej w tym sensie, że nie ma powodu, byś tego próbowała. Nie byłoby zresztą takiej potrzeby, gdyż od pierwszego wejrzenia zakochałem się w tobie. A co się tyczy tej dziewczyny na zdjęciu, to ma na imię Karen, i bardzo ją kocham.

- Co? - zerwała się oburzona.

Stewart roześmiał się. Położył ją z powrotem na łóżku i przycisnął swoim ciałem.

- Stój, mała dzika kocico. Zawsze chciałem cię mieć w swoim łóżku, i tym razem mi nie uciekniesz. Karen, głuptasku, jest przypadkiem moją siostrą i będzie ogromnie szczęśliwa, gdy wreszcie okiełznasz jej starszego brata.

Zdumiona wpatrywała się w niego. W końcu rozpromieniła się na całej twarzy i zarzuciła mu ręce na szyję.

- Ach, Stewarcie - szepnęła - tak cię kocham, że to już boli.

- Pora by była, żebyś od czasu do czasu mówiła coś w tym rodzaju - podpuszczał ją czule.

- Myślałam, że sam mogłeś sobie to dośpiewać - szepnęła tuż przy jego wargach.

- Nie śmiałem już w odniesieniu do ciebie zakładać czegoś jako samo przez się zrozumiałe - mruknął i zajął się znowu jej ustami.

Pieścił ją wargami i rękami, a ona z całego serca odwzajemniała jego czułości. Jego namiętność nie przerażała jej już, i Maja sama wpychała mu się teraz w ramiona.

Oboje byli jeszcze mocno zdyszani, gdy Stewart zapytał:

- Jak długo trzeba czekać w tutejszym stanie na zezwolenie na zawarcie małżeństwa?

- Wydaje mi się, że trzy dni - odrzekła rozmarzona.

- Tak długo? - Stewart nie ukrywał rozczarowania.

- Nie jestem całkiem pewna. Ostatecznie nigdy jeszcze nie było mi to potrzebne.

A ma to jakieś znaczenie?

- Jeszcze jakie, kochanie. Nie wystarczy, że muszę czekać trzy dni, żeby cię poślubić i uzyskać pewność, że już mi nie uciekniesz?

- Stewarcie - zaczęła z wahaniem - a gdzie będziemy mieszkać, kiedy się pobierzemy?

- A gdzie byś chciała, kotku? Mam dom w górach w pobliżu Denver, a jeśli mam coś do załatwienia w Los Angeles, wynajmuję apartament. Lecz możemy się osiedlić właściwie wszędzie. I to jest dobre w zawodzie pisarza. - Jego wargi powędrowały od jej karku do płatka ucha. - Poza tym oczywiście wiele podróżuję zbierając materiały. Gdzie by ci się podobało, kochanie?

- Stewarcie - spuściła nagle z tonu - a tato...?

- Nie! - przerwał jej zdecydowanym tonem - nie mam ochoty dzielić się tobą z twoim ojcem. Miał cię przy sobie przez dwadzieścia lat, teraz na mnie kolej. Potrafię być bardzo egoistyczny, gdy chodzi o ciebie.

- Ależ Stewarcie sam wiesz przecież, jaki jest niezaradny.

- To niech się rozejrzy za gospodynią albo jeszcze lepiej za żoną. Nawet wiem, kto by do niego pasował.

Spojrzała na niego zaskoczona.

- Do ojca?

- Co byś powiedziała na przykład na Lorette?

Pomysł nie był zły.

- Stewarcie - podchwyciła z ożywieniem - może byśmy spróbowali...

- O nie, moja droga. Sami muszą się jakoś dogadać - zaprotestował. - I jestem całkowicie pewien, że któregoś dnia to nastąpi. - Wstał sam i podniósł również Maję. - Teraz lepiej przebierzmy się. Jeszcze dzisiaj zasięgnę informacji o tym zezwoleniu na zawarcie małżeństwa.

Wkrótce potem obejmując się zeszli po schodach na dół. Dr Reed wychodził akurat ze swojego gabinetu.

- Widzę, Maju, że odnalazłaś moją książkę - rzekł ucieszony.

- Owszem, tato. Stała na półce pośród innych książek.

- W takim razie nie dziwię się, że nie mogłem jej znaleźć. - Roztargnionym wzrokiem popatrzył na Maję i Stewarta. - Wybieracie się gdzieś?

- Owszem, tato. Stewart i ja zamierzamy zasięgnąć informacji w sprawie zezwolenia na zawarcie małżeństwa.

Dr Reed kartkował już odnalezioną książkę.

- To bardzo ładnie - mruknął. - Dobrej zabawy.

Stewart i Maja popatrzyli na siebie z rozbawieniem. Wybuchnęli radosnym śmiechem i wyszli z domu.

Dr Reed zamknął z hałasem książkę. Potem raptownie podniósł głowę i nieprzytomnym spojrzeniem wpatrywał się w zamknięte drzwi.